

DAMIEN BOYD



**W LINII
PROSTEJ**

KRYMINALNA SERIA O KOMISARZU DIXONIE

 editioblack

Damien Boyd

W linii prostej

Kryminalna seria o komisarzu Dixonie

Dia Shelley

Prolog

*As the Crow Flies; E7 6c^[1] 40 metrów; prostowanie klasycznej drogi Crow (E3 5c/6a***). Pod koniec trzeciego wyciągu Crow nie trawersuj w lewo, tylko idź na wprost aż do wiszącego stanowiska pod skrajnie lewą częścią niewielkiego przewieszenia. Haki. Kontynuuj na wprost, pokonując lewą część niewielkiego przewieszenia płytkim kominkiem, który zamienia się w płytką rysę. Idź rysą aż do końca. Mikrokostka RP2 (ostatni przelot). Zgodnie z tym, co sugeruje nazwa drogi, kontynuuj prosto jak strzelił przez eksponowaną, lekko przewieszoną płytę (kluczowe trudności) i płytkie zacięcie. Droga kończy się wyjściem na wierzchołek i jest bardzo eksponowana oraz męcząca.*

Pracował nad tym z przerwami od dwóch lat. Ograniczenia obowiązujące w wąwozie wcale mu nie pomagały, gdyż mógł się wspinać po południowej stronie tylko w miesiącach zimowych, ale wiedział, że jest coraz bliżej. Uporał się z każdym z ruchów z osobna, niektóre z nich łączył już w sekwencje, a teraz pracował nad zestawianiem ze sobą takich dłuższych odcinków.

To była dla niego okazja, by podczas kilku tygodni poprzedzających zmianę czasu zrelaksować się wieczorem po pracy — o ile był to akurat jeden z tych nielicznych okresów, kiedy pracował. Wiedział, że później będzie się musiał ograniczyć wyłącznie do weekendów. Trzeba było zjechać do stanowiska zbudowanego z haków, a potem zacząć wspinaczkę. Wszystko było stuprocentowo bezpieczne, ale turyści to uwielbiali. Zastanawiał się,

ile razy w ciągu kolejnych lat został przez nich uwieczniony na różnych fotografiach.

Ten dzień nie różnił się od wszystkich poprzednich. Promienie wczesnojesiennego słońca oświetlały wierzchołek High Rock, gdy zjeżdżał do wiszącego stanowiska. Prawą ręką przepuszczał dwie liny przez przyrząd asekuracyjny, a lewą trzymał Shunta Petzla w pozycji umożliwiającej zjazd. Tuż pod niewielkim przewieszeniem wpiął się do haków, a potem zawiesił na końcu lin plecak, dzięki któremu miały one być przez cały czas napięte. Wpiął przyrząd i był gotów do rozpoczęcia wspinaczki. Shunt mógł się swobodnie przesuwac wraz ze wspinaczem w górę lin, z kolei w przypadku odpadnięcia urządzenie powinno się zablokować.

Pierwszą z czekających go sekwencji zapatentował już jakiś czas temu. Sprawnie pokonał niewielkie przewieszenie, po czym obciążył liny, by odpocząc w miejscu, w którym rozpoczynała się płytka rysa. Jego przedramiona błagały o litość. Był w dobrej formie, ale wiedział, że chcąc dokonać pierwszego przejścia tej drogi, będzie musiał być w jeszcze lepszej dyspozycji.

Płytki rysa była szczególnie męcząca, ponieważ na tym odcinku trzeba było używac jednej ręki, by osadzić te nieliczne przeloty, które w ogóle dało się tam założyć. W grę wchodził friend w rozmiarze 2 w dolnej, rozszerzającej się części rysy, a także mikrokostka RP2 wyżej, jakieś sześć metrów poniżej kluczowych trudności. Postanowił, że dokona pierwszego przejścia bez osadzania w skale stałych przelotów. Na drodze można było zaliczyć długi lot, a asekuracja pozostawiała sporo do życzenia, ale nie było mowy o tym, aby uderzyć w coś po drodze lub doleciec do ziemi. To była jedna z zalet rozpoczynania drogi dziewięćdziesiąt metrów nad podstawą ściany.

Wyjście z rysy na znajdującą się powyżej płytę było kluczem do kolejnej sekwencji. Siedział w upręży przez kilka minut, odpoczywając i wykonując w wyobraźni czekające go ruchy. W nieruchomym, wieczornym powietrzu słychać było dochodzące z dołu krzyki i odgłosy towarzyszące wykonywaniu zdjęć. Postanowił dołożyć wszelkich starań, by zapewnić urlopowiczom niezłe widowisko.

Ruch z końcówki rysy do pierwszego chwytu na płycie wykonywał na maksymalnym wysięgu, a stopnie można było w najlepszym razie określić jako kiepskie. Sięgnął dynamicznie prawą ręką, ale dokładnie w tym samym momencie noga wyjechała mu ze stopnia. Niech to szlag. Krzyki dochodzące z dołu wskazywały, że gdy odpadł od ściany i zawisł na linach, młóćąc w powietrzu rękami i nogami, musiało to być naprawdę widowiskowe.

Podczas drugiej próby udało mu się wstawić lewą nogę minimalnie wyżej. To była kluczowa kwestia. Znalazł właśnie sposób na pokonanie w ciągu kolejnego miejsca. Wyglądało na to, że to będzie owocny dzień.

Czekające go kluczowe miejsce na drodze było pod względem technicznym jej najtrudniejszym fragmentem. Wyceniał te ruchy mniej więcej na 6c, ale pracował nad nimi od dawna. Wypychająca płyta w wielu miejscach delikatnie się przewieszala i była wyjątkowo męczącym fragmentem drogi. Nie udało mu się jeszcze przejść tej sekcji w ciągu, ale z każdą próbą był coraz bliżej celu.

Sięgnął do przypiętego za plecami woreczka na magnezję i wziął kilka głębokich wdechów. Dwa wymagające ruchy, a potem mało komfortowy odpoczynek na jedynych przyzwoitych chwytach w tej części drogi. Niezły początek. Jeszcze trochę magnezji i kilka kolejnych, głębokich wdechów. Czas na kluczowe miejsce.

W ułamku sekundy dotarło do niego, że liny znajdujące się przed nim nie są już napięte. I tak utrzymywał się na chwytach i stopniach, wykorzystując siłę mięśni, ale te liny nie powinny być luźne. Chwilę później uświadomił sobie, że ten luz coraz bardziej się zwiększa.

Uniósł głowę i zobaczył, że liny będące gwarancją jego bezpieczeństwa lecą w jego kierunku. Instynktownie zebrał siły. Wiedział, że nawet jeżeli nie zrzuci go samo uderzenie, zostanie ściągnięty w dół przez ciężar spadających lin. Mógł jedynie zamknąć oczy i czekać.

Liny uderzyły go w plecy i poleciały dalej. Poczut nagle, że dodatkowy ciężar ściąga go w dół, po czym wszystko się uspokoiło. Spełnił się trzeci możliwy scenariusz, który w ogóle nie przyszedł mu do głowy. Nadal trzymał się skały.

Ostrożnie sięgnął w dół lewą ręką i zwolnił dźwignię Shunta, przepuszczając liny przez przyrząd. Ciężar plecaka powinien

wystarczyć do przeciągnięcia całej długości dwóch lin i tak też się stało w istocie. Liny spadły wraz z plecakiem na ziemię.

Nie ciągnął już za sobą lin, ale miał tylko jedno wyjście — była nim wspinaczka do góry. Nie udało mu się dotychczas pokonać kluczowej sekwencji w ciągu, ale jeżeli miał tego kiedykolwiek dokonać, to był właśnie ten dzień.

Próbował się ruszyć, ale nie był w stanie. Czuł się tak, jakby został sparaliżowany. Ruch w górę lub w dół nie wchodził w grę. Po jakimś czasie jego ciało zaczęło się trząść. Najpierw niekontrolowane i niemalże niedostrzegalne skurcze opanowały lewą nogę, a potem ogarnęły całe ciało. Widywał już wcześniej, jak wspinacze odpadali w taki sposób od ściany — teraz nadeszła jego kolej. Skurcze stawały się z każdą sekundą coraz mocniejsze. Nie panował już nad sytuacją. Uświadomił sobie, co się zaraz wydarzy. Po jego twarzy zaczęły płynąć łzy.

Pomyślał o rodzicach i o swojej dziewczynie. Wiedział, że śmierć, która go czeka, będzie przynajmniej szybka.

[1] Oznaczenie trudności drogi wspinaczkowej. Słowniczek terminów wspinaczkowych występujących w tekście znajduje się na końcu książki — przyp. red.

Rozdział pierwszy

Bardzo niewiele osób zrozumiało jego decyzję o odejściu z Metropolitan Police i podjęciu pracy w Avon and Somerset Constabulary, ale Nick Dixon ani przez chwilę nie żałował tego, że postanowił się tu przenieść. Spacerując wczesną jesienią wzdłuż podstawy klifów na cyplu Brean Down w piękny, słoneczny poranek, szczególnie wyraźnie dostrzegał trafność dokonanego wyboru. Wokół nie było żywej duszy, trwał odpływ, a mokry piasek błyszczał w promieniach słońca znajdującego się nisko nad linią horyzontu.

Robienie kariery i zaspokajanie własnych ambicji nigdy nie było dla niego szczególnie ważne, natomiast zawsze miał zamiar wrócić w rodzinne strony przy pierwszej nadarzającej się okazji. Awans na wyższe stanowisko w policji oznaczał zarządzanie innymi, a to była kolejna rzecz, do której go nie ciągnęło. Dla niego liczyło się w tym zawodzie jedno: wykrywanie przestępstw. Musiał przyznać, że komfort pracy w Met był lepszy niż tutaj, ale to też nigdy nie było dla niego czynnikiem motywującym. To była po prostu profesja, dzięki której zajmował się tym, co sprawiało mu przyjemność. Teraz mógł na dodatek podejmować te działania w miejscu, które kochał. Bez wątplenia była to właściwa decyzja.

Jego dziewczyna nijak nie była w stanie tego zrozumieć i na krótko przed tym, jak stała się jego byłą dziewczyną, dała mu bardzo jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru utknąć w jakiejś dziurze zabitej dechami.

Jego rodzice też nie potrafili się pogodzić z decyzją, którą podjął. Zawsze zakładali, że obejmie przynajmniej stanowisko szefa

Metropolitan Police i otrzyma tytuł szlachecki; nie przepuszczali też żadnej okazji, by przypomnieć mu, jak kosztowna była jego edukacja i jak wiele wyrzeczeń się z nią wiązało. Bardzo jasno dawali mu do zrozumienia, że wybór, którego dokonał, był dla nich ogromnym rozczarowaniem.

Dixon ukończył studia prawnicze i uzyskał możliwość wykonywania zawodu radcy prawnego. Dopiero wtedy postanowił, że zacznie pracować w policji. Dzięki swojemu wykształceniu błyskawicznie awansował do rangi inspektora, co wywoływało jawną zawiść jego współpracowników. Ku irytacji swoich przełożonych nalegał później, by przeniesiono go do wydziału kryminalnego. Przepracował pięć lat w Wimbledonie, zanim pojawiła się okazja, by przenieść się do Avon and Somerset Constabulary.

Gdy się nad tym zastanawiał, nie był pewien, czy jego nowi koledzy wiedzą, dlaczego przeszedł tu z Met. Krążyły rozmaite plotki podające różne uzasadnienia czegoś, co było powszechnie uznawane za konieczność dyskretnego przeniesienia go w nowe miejsce. Dixon stwierdził, że nikt nie będzie chciał uwierzyć w tak prozaiczne wytłumaczenie jak chęć zmiany otoczenia, więc zrezygnował z prób wyjaśniania kierujących nim motywów.

Sama przeprowadzka odbyła się w sporym pośpiechu. Przeniósł się z umeblowanego mieszkania w Wimbledonie do nieumeblowanego domku w Brent Knoll. I jedno, i drugie lokum było wynajmowane, a po dwóch miesiącach od przeprowadzki wyposażenie domostwa Dixona ograniczało się do łóżka i telewizora. Przy okazji stwierdził również, że będzie potrzebował samochodu. Uważał, że w przypadku osób mieszkających w obrębie pierścienia wyznaczonego przez trasę M25 własne auto jest zbędnym wydatkiem, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę dostęp do tak dobrze funkcjonującej komunikacji publicznej. Na wiejskich obszarach Somersetu sprawa przedstawiała się już zdecydowanie inaczej. Dixon zdecydował się na pamiętającego lepsze czasy niebieskiego land rovera defendera w długiej wersji. Zainwestował także w opublikowaną nakładem wydawnictwa Haynes książkę na temat samodzielnego wykonywania napraw w tego typu samochodach i miał zamiar własnoręcznie reperować wszystko, co mogłoby szwankować.

Najnowszym nabytkiem Dixona — o ile „nabytek” to w tym kontekście właściwe słowo — był ośmiomiesięczny, biały staffordshire bull terrier, na którego policjant zaczął wołać „Monty”. Psiak został porzucony przez poprzedniego właściciela i trafił do schroniska, ale pomimo tych przejść był niezwykle radosny. Dixon był pewien, że aż do teraz Monty nie miał okazji pobiegać spuszczonej ze smyczy; najwyraźniej nadrabiał więc zaległości. Uczył się również gonić za piłką tenisową — przynoszenie jej z powrotem było ewidentnie melodią przeszłości.

Dixon doszedł aż do Boulder Cove i usiadł na skale, by podziwiać widok. Patrząc w górę, zauważył ślady magnezji na skale. Najwyraźniej to miejsce wciąż było popularne wśród lokalnych wspinaczy. Dixon wiedział, że zbliża się przyptyw; zdawał sobie również sprawę z tego, iż woda przybiera na tych płaskich terenach w tempie dorównującym szybkiemu marszowi człowieka. To nie było miejsce dla nieostrożnych. Złapał Monty’ego pod pachę i zaczął się piąć do góry stromą ścieżką na lewo od Cove. Gdy dotarł na szczyt, opanował chęć postawienia Monty’ego na ziemi, przypominając sobie, jak wiele lat wcześniej znalazł u podnóża klifów martwego staffika. Zadzwoił wtedy do właścicieli i przekazał im smutne wieści dotyczące losów ich psiaka, który uganiał się tamtego dnia za królikami. Od owego dnia upłynęło sporo czasu, a on miał już okazję przekazywać wielu osobom gorsze wieści.

* * *

Stał w pobliżu starych instalacji wojskowych niedaleko Fort, gdy usłyszał dzwonek swojego telefonu.

— Dixon.

— Mówi Harding. Przepraszam, że zakłócam panu niedzielę.

— Nie ma sprawy, Dave. Co się dzieje?

— Kilka razy dzwonił do nas John Fayter i dopytywał o pana.

— O co mu chodziło?

— Jego syn zginął w wypadku wspinaczkowym w wąwozie Cheddar. Tragedia rozegrała się w piątek wieczorem.

Dixon poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu potężny cios w dołek.

— Jake?

— Tak. Znał go pan?

— Owszem.

— John Fayter chciał się z panem spotkać. Twierdził, że to pilne. Mieszka w...

— ...w Burnham-on-Sea. Znam adres. Zadzwoń do niego i powiedz, że już jadę, dobrze?

* * *

Dixon potrzebował dwudziestu minut, by dotrzeć z powrotem do samochodu. Coś, co miało być przyjemnym spacerem w słońcu, zmieniło się w ponurą podróż do krainy wspomnień. Spotkał Jake'a Faytera wkrótce po ukończeniu szkoły. Dixon wrócił w rodzinne strony z jasną wizją: chciał zacząć się wspinać. Znalazł pracę na polu golfowym w Burnham-on-Sea i to właśnie za zarobione tam pieniądze kupił pierwszą parę butów wspinaczkowych, uprząż, linę, trochę szpeju i woreczek na magnezję. Potem ruszył na rowerze do Brean Down, by zacząć swoją przygodę ze wspinaniem. To, że w ogóle wrócił tamtego wieczoru do domu, było zasługą Jake'a.

Jake od razu dostrzegł, że Dixon nie ma tak naprawdę pojęcia, na co się porywa, po czym zaproponował mu wspólną wspinaczkę na drodze Pandora's Box — bardzo zachęcającej rysie znajdującej się na prawym końcu Ocean Wall i wycenionej na VS 4c. Dla nowicjusza było to ambitne wyzwanie, ale pomimo braku doświadczenia sprawnie pokonał tę drogę. To był początek ich partnerstwa wspinaczkowego, które trwało niemal do momentu, kiedy Dixon wyjechał do Londynu, by wstąpić w szeregi Met.

Dixon szybko zrozumiał, że wspinaczy można podzielić na dwie kategorie: jedni przesuwali swoje granice, a drudzy przesuwali *granice*. Szybko pogodził się z tym, że będzie się musiał zadowolić pokonywaniem własnych granic, ale od samego początku było wyraźnie widać, iż Jake ma zamiar walczyć z prawdziwymi *granicami*. Niemal co weekend organizowali wypadki wspinaczkowe, obierając za cel Walię, Peak District i Lakes, a Dixon spędzał większość czasu na asekurowaniu Jake'a. Być może zdołałby mu dorównać pod względem umiejętności technicznych, ale nigdy nie

był w stanie osiągnąć poziomu prezentowanego przez Jake'a podczas prowadzenia. Gotowość do wyjścia daleko nad przelot i zaakceptowania konsekwencji była czymś, co zawsze sprawiało Dixonowi problemy.

Przygoda ze wspinaniem skończyła się dla niego pewnego popołudnia w Stanage. To była jedna z rzadkich okazji, kiedy to on miał prowadzić. Czekał wraz z Jakiem, aż inny zespół zwolni upatrzoną przez nich drogę, która nosiła nazwę Left Unconquerable i była lokalnym klasykiem wycenianym na E1 5b. Gdy Dixon wspominał tę sytuację, odnosił wrażenie, że wszystko rozegrało się bardzo powoli, ale najbardziej wrył mu się w pamięć odgłos towarzyszący całemu zajściu. Pojedynczy przelot założony w poziomej rysie. Nigdy tak naprawdę tego nie zrozumiał. Wspinacz się poślizgnął, wyrwał przelot i wylądował płasko na plecach tuż obok Dixona. Rozległ się głośny trzask. Po niecałych trzydziestu minutach na miejscu pojawił się helikopter pogotowia ratunkowego.

Trzy dni później Dixon wyjechał do Londynu i już nigdy nie wrócił do wspinania. Przez pewien czas utrzymywał kontakt z Jakiem, a gdy wracał w rodzinne strony, obaj chodzili razem na curry, ale w którymś momencie i to się skończyło. Jake prowadził blog, dzięki czemu Dixon mógł być na bieżąco z kolejnymi drogami pokonywanymi przez dawnego partnera wspinaczkowego. Zapisał się na listę mailingową, więc otrzymywał powiadomienia o nowych postach na blogu, ale od pewnego czasu nie pojawiały się tam żadne nowe informacje. Dixon był zatem przekonany, że Jake pracował nad czymś naprawdę wyjątkowym. Często dyskutowali na temat prostowania drogi Crow — policjant zastanawiał się, czy to właśnie na tym skupiał się ostatnio Jake. Kolejną kwestią, którą często poruszali podczas wspólnych rozmów, było umieranie.

* * *

Zanim Dixon zdecydował się wreszcie zadzwonić do drzwi, bardzo długo stał na progu niewielkiego, parterowego domku, który miał okna po obu stronach głównego wejścia i mieścił się przy Braithwaite Place. Wyglądało na to, że na przestrzeni lat bardzo niewiele się tu zmieniło. Róże po obu stronach ścieżki w ogródku nadal

prezentowały się nieskazitelnie, chociaż oknom przydałoby się chyba malowanie. Dixon zwrócił też uwagę na to, że na podjeździe stoją dwa samochody — honda civic i subaru impreza. Policjant obstawiał, że drugi z tych pojazdów należał do Jake'a, który zawsze lubił szybkie samochody.

John Fayter był niskim mężczyzną z rzednącą, szpakowatą fryzurą oraz siwym wąsem. Powitał Dixona pewnym uściskiem dłoni i tak ciepłym uśmiechem, jaki był w stanie przywołać w tych okolicznościach.

— Witaj, Nick. Dziękuję, że przyjechałeś.

— Dzień dobry, panie Fayter.

— Proszę, mów mi John. Sądzę, że znamy się wystarczająco długo.

— W porządku. Co u ciebie słysząc, o ile nie jest to idiotyczne pytanie?

Mina Johna Faytera powiedziała Dixonowi jedno: to było idiotyczne pytanie.

— Jakoś się trzymam. Pamiętasz Maureen?

Maureen Fayter pojawiła się w holu. Natychmiast mocno objęła gościa i zalała się łzami. Dixon czuł, jak szloch wstrząsa całym jej ciałem. Kobieta próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Dixon odwzajemnił jej uścisk, po czym spojrzał na Johna Faytera, który tylko wzruszył ramionami. Dixon przypomniał sobie, że służba w Royal Marines wyrabia w człowieku umiejętność ukrywania uczuć, tak więc jego wizyta była przypuszczalnie dla Maureen Fayter pierwszą okazją, by okazać żal.

— Co powiesz na filiżankę herbaty? — spytał John. Ruszył w kierunku kuchni, ale Maureen odpędziła go gestem ręki i udała się na tyły domu. Dixon nadal słyszał jej szlochanie, gdy przeszedł z Johnem Fayterem do salonu.

— Dobrze cię znów widzieć, John. Żałuję tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach.

— Zawsze obawialiśmy się czegoś takiego, chociaż nigdy nie sądziliśmy, że to naprawdę się wydarzy. Nie wiem, czy te słowa mają w ogóle jakikolwiek sens.

— Są całkiem rozsądne.

Dixon pomyślał, że John Fayter wybuchnie zaraz płaczem. Jego oczy zrobiły się wilgotne, a gdy przemówił, widać było, że drży mu broda.

— Wygląda na to, że będą musieli przeprowadzić identyfikację na podstawie DNA. Spadł z ponad stu dwudziestu metrów, więc niewiele z niego zostało... Nie wspominałem o tym Maureen... — Jego głos robił się stopniowo coraz cichszy.

Dixon przejął inicjatywę.

— Czy zawiadomiono koronera?

— Tak. Rozmawiałem z nim, a posterunkowy Cole z Wells dzwonił, by powiedzieć, że przydzielono go do tego dochodzenia. To on wspomniał o konieczności przeprowadzenia identyfikacji zwłok.

— Czy to subaru, które stoi na zewnątrz, należało do Jake'a?

— Tak, to jego wóz. Nie wiedziałem, co jeszcze można byłoby z nim zrobić, więc kazałem go tutaj przyholować. Przynajmniej nie stoi na drodze. Samochód nie ma opłaconego podatku drogowego. Jake potrafił się czasem zachowywać jak skończony idiota.

— Czy wiadomo już, co się wydarzyło?

— Niezupełnie. Spadł z okolic szczytu High Rock, więc musiał pracować nad prostowaniem Crow. Ten projekt był jego oczkiem w głowie. Posterunkowy Cole mówił, że pod skałą byli świadkowie. Turyści. Robili zdjęcia tuż przed tym, jak spadł. Był oczywiście sam.

— A więc musiał zjechać z wierzchołka i wspinał się z Shuntem?

— Dokładnie. Policja zabezpieczyła jego sprzęt wspinaczkowy, na którym nie widać żadnych uszkodzeń. Posterunkowy Cole wychodzi z założenia, że liny się rozwiązały.

Maureen pojawiła się z herbatą na tacy. Przyniosła filiżanki, spodeczki i ciasto.

— Nie musiałaś się tak kłopotać z mojego powodu, Maureen.

— To żaden problem, naprawdę. — Nalała herbaty. — John już ci powiedział, że oni uważają, iż to był wypadek?

— Powiedziałem, że zdaniem posterunkowego Cole'a liny Jake'a się rozwiązały. Na litość boską, Nick, ile razy słyszałeś o tego rodzaju zdarzeniach?

Dixon odparł po chwili namysłu:

— To nie jest błąd, który wspinacz może popełnić dwa razy.

— Rzeczywiście. Nie jest to też błąd, który popełniłby... który mógłby popełnić Jake. — John spojrział na Maureen, która udawała, że nie zwróciła uwagi na te słowa.

— Zawsze łączyliśmy liny za pomocą węzła płaskiego z półsztykiem po każdej stronie. Im bardziej obciążasz taki układ, tym mocniej się zaciska. Jeżeli zjechał z High Rock, nie ma mowy o tym, by ten węzeł mógł się rozwiązać.

— Dokładnie — powiedział John. — Posłuchaj, to oczywiste, że nie wiemy, co się wydarzyło, ale nie chcemy, żeby bez stosownego dochodzenia uznano to za wypadek. Sprawie powinien się przyjrzeć ktoś, kto zna specyfikę wspinania; byłoby dobrze, gdyby była to równocześnie osoba, która знаła Jake'a.

— Prosimy tylko o to, żebyś obserwował dochodzenie — dodała Maureen. — Zadbaj o to, by niczego nie pominięto. Proszę. Jesteś to winien Jake'owi.

— To prawda. Oczywiście zrobię, co w mojej mocy.

— Jak radzisz sobie teraz z cukrzycą? — spytała Maureen. — Czy to jakiś problem w kontekście pracy w policji?

— Bynajmniej. Nie wolno mi kierować radiowozami, ale pracując w wydziale kryminalnym, i tak bym tego nie robił. Poza tym muszę tylko dowieść, że nie zdarzyła mi się ostatnio hipoglikemia, a w tym momencie panuję nad tą kwestią, więc to też nie jest żaden problem.

— To dobrze. Pamiętam okres, kiedy zdiagnozowano u ciebie cukrzycę. To wydarzyło się dosyć niespodziewanie, prawda?

— Owszem.

Dixon poczuł potrzebę zmiany tematu dyskusji.

— Gdzie mieszkał Jake?

— Razem z Sarah, swoją dziewczyną, wynajmował mieszkanie przy The Grove, za klubem tenisowym — odpowiedziała Maureen.

— Sarah? Co się stało z Ruth?

— Rozstali się jakiś rok temu. Później spotkał Sarah i zamieszkali razem. Wciąż miał też pokój w naszym domu.

— Czy miałem okazję poznać Sarah?

— Być może. Najwyraźniej pracowała w Clarence. Nie jestem pewien, co teraz robi — odparł John.

— Czy on pracował?

— Nie, przynajmniej nie oficjalnie. Imał się różnych zajęć, za które dostawał gotówkę, ale większość czasu przeznaczal na wspinanie. Wykonywał prace wysokościowe przy kolejce górskiej w parku rozrywki. Wynagrodzenie pobierał oczywiście w gotówce. Robił jeszcze inne tego typu rzeczy.

— W porządku. Porozmawiam jutro z posterunkowym Cole'em i zobaczymy, czego zdołam się dowiedzieć. Na tym etapie informacji może być niewiele, ale będę wam wszystko przekazywał na bieżąco. Czy możesz mi podać numer telefonu osoby, która dzwoniła do ciebie z biura koronera, John?

John Fayter udał się do przedpokoju po ołówek i kawałek papieru, które leżały na kredensie. Dixon zauważył, że Maureen walczy o to, by zachować panowanie nad sobą.

— Muszę wiedzieć, co mu się stało... — Jej słowa zostały zagłuszone przez szloch.

John wrócił do pokoju i usiadł obok Maureen, po czym objął ją ramieniem.

Dixon zapisał na dole kartki otrzymanej od Johna numer swojego telefonu komórkowego. Oderwał ten kawałek, po czym oddał go ojcu Jake'a.

— To numer mojej komórki. Jeżeli zdarzy się coś, o czym waszym zdaniem powinienem wiedzieć, po prostu dzwońcie.

— Co się będzie teraz działo? — spytał John.

— Posterunkowy Cole zbierze zeznania od wszystkich świadków. Spodziewam się, że postara się zdobyć wszelkie fotografie wykonane w tym czasie przez turystów.

— Czy będziemy go mogli zobaczyć?

— Na razie nie, Maureen. Zobaczycie go jednak podczas dochodzenia.

— Czuję się zdecydowanie lepiej, mając świadomość, że będziesz w to zaangażowany.

— Moje działania będą musiały pozostać nieoficjalne. Trzeba też pamiętać o tym, że jestem tu stosunkowo nowy, a to też w niczym nie pomaga.

— Zdaję sobie z tego sprawę, ale pamiętaj, Nick, zadbaj o to, by sprawdzono wszystkie tropy.

* * *

Dixon jechał przez chwilę Berrow Road, a potem skręcił w prawo w Allandale Road. Dojechał do końca tej drogi, po czym zaparkował samochód w miejscu z widokiem na morze. Miał przed sobą znajomą sylwetkę Hinkley Point, ale spoglądał w przestrzeń.

Rzeczywiście, Maureen Fayter miała rację. Dixon był dłużnikiem Jake'a. Jake wiele razy go uratował, choć Dixon też dokonał tego samego. Na tym polegała istota partnerstwa wspinaczkowego.

Dixon musiał jednak przyznać, że sytuacja, do której nawiązywała Maureen, była wyjątkowa. To, co zrobił Jake, zdecydowanie wykraczało poza obowiązki asekuranta. Wszystko wydarzyło się niedługo po tym, jak lekarze zdiagnozowali u Dixona cukrzycę, a on nie nauczył się jeszcze kontrolować poziomu cukru we krwi. Zorganizowali wyjazd do Pembroke i wspinali się w Huntsman's Leap. To było ich ulubione miejsce. Dixon prowadził Quiet Waters — drogę o wycenie E3 6a — ale powyżej kluczowych trudności dopadła go hipoglikemia. Poziom cukru w jego krwi gwałtownie się obniżył, a chwilę później opuściły go siły i odpadł od ściany. Zawisł bezradnie na linie, potrzebując natychmiastowej dawki cukru.

Jake bez wahania przywiązał drugi koniec liny u podstawy ściany, po czym pokonał całą drogę bez asekuracji, z Marsem w woreczku na magnezję. Gdy siedzieli później w pubie St Govan's, śmiali się z całej tej sytuacji. Uznali, że było to solowe przejście drogi przez Jake'a, który musiał się jeszcze dodatkowo ścigać z czasem. Jego odpadnięcie byłoby jednak dla nich obu wyrokiem śmierci^[1].

Przy innej okazji Dixon prowadził wycenianą na E5 6a drogę Poetry Pink w kamieniołomach łupków w Llanberis. Ostatni spit znajdował się na wysokości ośmiu metrów, a trudności drogi były na szesnastym metrze. Odpadnięcie w kluczowym miejscu oznaczało lot aż do półki, na której stał Jake. Dixon utknął w kruksie, a Jake widział, że noga prowadzącego wpada w telegraf. Asekurant zauważył również, że lina biegnie za prawą nogą wspinacza — to oznaczało, że zostanie on odwrócony w trakcie lotu i uderzy głową w półkę.

Gdy Dixon rzeczywiście odpadł, Jake zrobił krok do tyłu i skoczył z półki, by skrócić lot prowadzącego. Zero wahania. Żadnych

krzyków. Po prostu skoczył. Dixon zawisł do góry nogami jakieś pół metra nad półką.

Policjant wziął głęboki wdech, zapiął pasy i odpalił silnik. Spojrzał na Monty'ego, który siedział na fotelu pasażera ze swoją piłką tenisową w pysku. Chwilę później mężczyzna wyłączył silnik, sięgnął w bok i otworzył drzwi pasażera. Monty nie potrzebował dodatkowej zachęty, a Dixon stwierdził, że bardzo przyda mu się trochę świeżego powietrza.

[1] W większości sektorów wspinaczkowych do czegoś takiego nigdy by nie doszło, ponieważ regułą jest używanie liny, która jest przynajmniej dwukrotnie dłuższa od pokonywanej drogi i umożliwia zjazd do podstawy ściany. Huntsman's Leap jest jednak dosyć nietypowym miejscem — to wąska i głęboka rozpadlina, na której dno można dotrzeć wyłącznie za pomocą zjazdu, a chcąc się stamtąd wydostać, trzeba pokonać którąś z dróg wspinaczkowych. Ze względu na specyfikę tego miejsca przewodniki zalecają korzystanie z dwóch lin połówkowych o długości 50 metrów (choć drogi mają tu często powyżej 35 metrów). To wystarczy do pokonania drogi i ściągnięcia partnera do stanowiska, ale uniemożliwia asekurantowi opuszczenie na sam dół wspinacza, który odpadł pod koniec drogi — *przyp. tłum.*

Rozdział drugi

Dixon nigdy nie był wielkim wielbicielem poniedziałkowych poranków, a rozpoczynający się dzień nie był w tej kwestii wyjątkiem. Komisarza czekała właśnie pierwsza wizyta w sądzie od momentu, w którym rozpoczął pracę w Avon and Somerset Constabulary — doświadczenie mówiło mu, że gdy spędzi już kilka godzin na bezproduktywnym czekaniu, oskarżony w ostatniej chwili postanowi przyznać się do winy, po czym przyjdzie pora na wczesny lunch. To Dixon dokonał aresztowania w rutynowej sprawie, w której oskarżanemu zarzucano spowodowanie poważnych uszkodzeń ciała, a dowodami były taśmy z monitoringu i zeznania. Jediną dyskusyjną kwestią było tutaj to, czy ten atak należy sklasyfikować jako „spowodowanie poważnych uszkodzeń ciała”, czy może zostanie on potraktowany łagodniej, jako „bezprawne zranienie”.

Dixon wyciągnął swój garnitur, który wciąż leżał poskładany na dnie walizki — choć strój był nieco pomięty, musiał wystarczyć. Po drodze do Sądu Koronnego w Taunton postanowił zajrzeć jeszcze na posterunek w Bridgwater, choć w chwili, w której został zauważony przez nadkomisarza Lewisa, zdał sobie sprawę z popełnionego właśnie błędu.

Nadkomisarz Lewis był bezpośrednim przełożonym Dixona i chociaż nie mieli jeszcze okazji się pokłócić, nie przypadli też sobie szczególnie do gustu. Lewis był podręcznikowym przykładem gliniarza — a w każdym razie właśnie z takim frazesem spotykał się Dixon za każdym razem, gdy trzeba było opisać tego rodzaju osoby.

Nadkomisarz z pewnością pasował do tego stereotypu, o czym świadczyły skórzana kurtka i pokaźny brzusek.

Dixon zaczął tydzień wcześniej kierować Operacją Sroka, a Lewis koniecznie chciał się dowiedzieć, jak rozwija się dochodzenie. Wspomniana operacja obejmowała obszar całego hrabstwa i dotyczyła zorganizowanej grupy, która włamywała się do opuszczonych posiadłości i zabierała stamtąd wyłącznie dokumenty potrzebne do kradzieży tożsamości. Gang najwyraźniej obierał za cele domy, których właściciele niedawno zmarli — taka była przynajmniej teoria Dixona. Podczas porównywania nekrologów pojawiających się w lokalnej prasie i informacji o włamaniach natrafił na coś, co przypominało swoisty wzorzec. Nadkomisarz Lewis był najwyraźniej pod wrażeniem.

— Co masz teraz zamiar zrobić?

— Chciałbym zamieścić w prasie spreparowaną notkę o zgonie, a potem zacząć się na miejscu na tych gnojkwach, panie nadkomisarzu. Ujmując to precyzyjniej, ta posiadłość zostanie objęta takim nadzorem, na jaki pozwoli nam nasz budżet.

— To brzmi jak niezły plan. Daj mi znać, czego będziesz potrzebował. Tak się składa, że mogę ci przydzielić do tej sprawy sierżanta Gorman, który właśnie zamknął sprawę Williams.

— Sprawę Williams?

— Chodziło o tę dziewczynę, która zmarła w toalecie w Rococo's po przedawkowaniu ecstasy. Tak czy inaczej, lepiej będzie, jeżeli pojedziesz już do sądu.

Gorman był z pewnością metodyczny i mógłby się przydać po przeprowadzeniu aresztowań, ale Dixon miał wątpliwości, czy byłby z niego pożytek, gdyby operacja obserwowania posiadłości będącej przynętą przybrała mało ciekawy obrót. Gorman dbał o to, by wszyscy wiedzieli, że był podstawowym zawodnikiem w policyjnej drużynie rugby w Somersiecie i grał w pierwszej linii młyna; Dixon podejrzewał jednak, że to była historia sprzed ładnych kilku lat. Upływający czas i nadmiar piwa nie obeszyły się z Gormanem zbyt łaskawie. Trzeba było jednak przyznać, że sierżant przynajmniej nie nosił skórzanej kurtki.

Wydział kryminalny mieścił się na najwyższym piętrze budynku, który został zaprojektowany i zbudowany jako przyszły posterunek

policji w Bridgwater. Jedną z zalet posiadanej przez Dixona rangi było to, że przysługiwało mu własne biuro, choć lepszym określeniem byłoby raczej słowo „boks”. Co więcej, musiał dzielić tę przestrzeń z policjantką w randze komisarza, Janice Courtenay.

— Powinieneś być w sądzie za dwadzieścia pięć minut.

— Dzięki za przypomnienie, Jan. Czy możesz mi wyświadczyć przysługę?

— Co masz na myśli?

— Zadzwoń do posterunkowego Cole'a z Wells i powiedz mu, że chcę z nim porozmawiać o Jake'u Fayterze. Podaj mu numer mojej komórki i poproś go, żeby do mnie zadzwonił, dobrze?

— Mam go poprosić?

— Nie, masz rację. Powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił. Dzięki.

* * *

Dixon czekał w pomieszczeniu Koronnej Służby Prokuratorskiej w Sądzie Koronnym w Taunton, gdy odezwał się jego telefon komórkowy.

— Będzie pan pamiętał o tym, żeby to wyłączyć, gdy wejdziemy już na salę, prawda?

Dixon nie rozpoznał numeru, który pojawił się na wyświetlaczu.

— Mówi Nick Dixon.

— Nick, tu John. John Fayter. Właśnie dzwonił do mnie posterunkowy Cole. Chcą dziś przyjechać, żeby pobrać ode mnie i od Maureen próbki DNA. Co ja jej mam u licha powiedzieć?

— Powiedz jej prawdę, John. Maureen nie jest idiotką.

* * *

Przewidywania Dixona okazały się całkiem bliskie prawdy i późnym popołudniem wrócił do swojego biura na posterunku w Bridgwater. Tuż przed lunchem oskarżony przyznał się do mniej poważnego przestępstwa, czyli bezprawnego zranienia, ale rozprawa przeciągnęła się w takiej sytuacji do popołudnia. Przestępca miał pozostać w areszcie aż do ogłoszenia decyzji sądu, a Dixon wcale nie był z tego powodu nieszczęśliwy. Biorąc pod

uwagę wcześniejsze wyroki, jakie oskarżony miał już na koncie, czekały go teraz przynajmniej dwa lata odsiadki.

Działania związane z Operacją Sroka miały się rozpocząć dopiero kolejnego dnia — odprawę zapowiedziano punktualnie na dziewiątą rano. Dixon pomyślał, że wykorzysta tę sytuację i przyjrzy się śmierci Jake'a. Przypomniawszy sobie, że po rozprawie w sądzie nie włączył z powrotem swojego telefonu komórkowego, więc czym prędzej to zrobił, a urządzenie poinformowało go o nieodebranym połączeniu od posterunkowego Cole'a.

Zadzwoił na posterunek w Cheddar.

— Mówi komisarz Dixon z wydziału kryminalnego w Bridgwater. Czy mogę rozmawiać z posterunkowym Cole'em?

— Czy może pan chwilę zaczekać, panie komisarzu?

Wkrótce na drugim końcu linii odezwał się głos Cole'a.

— Dzwoni pan w sprawie tego wypadku wspinaczkowego, panie komisarzu?

— Miło słyszeć, że jako posterunkowy prowadzący to dochodzenie zachowuje pan otwarty umysł, jeśli chodzi o przyczyny śmierci.

— Cóż, to wygląda na wypadek, panie komisarzu.

— Pozory bywają złudne.

— Przepraszam, jeżeli popełniłem jakiś błąd.

— Czy są jacyś świadkowie?

— Mamy pięć osób z wycieczki autokarowej z Birmingham. Pojechali już z powrotem w swoje strony, więc poproszę tamtejszych policjantów, by w stosownym czasie spisali ich zeznania. Dysponujemy ich aparatami fotograficznymi — zajmują się nimi nasi informatycy. Wszystko wskazuje na to, że mamy trochę zdjęć, a jeden ze świadków jest przekonany, iż tuż przed upadkiem wspinacza nakręcił cyfrowym aparatem krótki film.

— W porządku. Czy mogę poprosić o przesłanie tych zdjęć i filmu, gdy tylko je pan dostanie?

— Oczywiście, panie komisarzu.

— Gdzie jest jego sprzęt wspinaczkowy?

— Mamy go na posterunku.

— Chciałbym rzucić na niego okiem, więc proszę zadbać o to, by nie zwrócono go rodzinie, nim go nie obejrzę. Poproszę też

o przygotowanie kopii zeznań świadków, gdy tylko je pan dostanie. Czy przekazano już jakieś instrukcje komendzie w Birmingham?

— Nie, jeszcze nie. Dopiero zakończyliśmy procedurę identyfikacji zwłok. Czy mogę zapytać o to, czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego jest pan zainteresowany tą sprawą?

— Nie, nie może pan. Co z sekcją zwłok?

— Przeprowadzono ją wczoraj. Liczne obrażenia. Szczerze mówiąc, po upadku z takiej wysokości niewiele z niego zostało.

— Domyślam się. Do której urzęduje pan dziś po południu w Cheddar?

— Będę tutaj do szóstej wieczorem.

— W takim razie zajrzę jeszcze przed szóstą, by rzucić okiem na sprzęt wspinaczkowy, tak więc poprosiłbym o to, by go pan przygotował.

— Oczywiście, panie komisarzu.

* * *

Dixon zajrzał do swojego domku w Brent Knoll, by zmienić ubranie i zabrać Monty'ego, po czym ruszył na posterunek w Cheddar. Sprzęt wspinaczkowy Jake'a został przygotowany przez posterunkowego Cole'a i leżał na stole w pomieszczeniu na zapleczu. Na wspomniane wyposażenie składał się plecak i dwie przywiązane do niego liny o średnicy dziewięciu milimetrów. Zarówno plecak, jak i liny zostały zbryzgane krwią. Były również dwie pętle i zakręcany karabinek — sprzęt, który po wypadku znaleziono na szczycie High Rock, wciąż obwiązany wokół rosnącego tam drzewa.

Dixon przyjrzał się linom i dostrzegł, że żadna z nich nie została przecięta. Sprawdził też wolne końce obu lin, szukając jakichś uszkodzeń, ale niczego się nie dopatrywał. Nie było żadnych przetarć oplotu. Żadnych śladów.

Na drugim końcu obie liny były związane razem i przymocowane do plecaka za pomocą kolejnego karabinka i ósemki. Sam plecak był niewielkim modelem przeznaczonym na jednodniowe wypadki. Wewnątrz była mała, zniszczona podczas upadku butelka

dietetycznej coli, para sportowych butów, džinsy z portfelem, kluczami i gotówką w kieszeniach, a także lekka, polarowa kurtka.

— Nie było telefonu?

— Nie, panie komisarzu.

— Czy to nie wydaje się trochę dziwne?

— Cóż, tak naprawdę nie szuka...

— Czy sprawdził pan jego samochód?

— Nie, panie komisarzu.

— Pytał pan jego rodziców?

— Nie.

— Czy nie sądzi pan, że warto byłoby to zrobić?

— Oczywiście, panie komisarzu. Zajmę się tym.

— Gdzie są jego uprząż i Shunt?

— Uprząż znajduje się w kostnicy. Czym jest właściwie Shunt?

— To przyrząd, który przesuwana się po linie do góry, ale blokuje się podczas ruchu w dół. Powinien być przyczepiony do upręży. Nie sądzi pan, że warto byłoby się zapoznać ze sprzętem wspinaczkowym?

— Oczywiście. Podejrzewam, że ten przyrząd znajduje się w kostnicy przy upręży. W stosownym momencie zostanie zapakowany i przesłany tutaj, na posterunek.

— Proszę mnie poinformować, gdy już tu dotrze. Chciałbym rzucić na niego okiem. Proszę też dać mi znać, gdy znajdzie pan jego telefon.

— Tak, panie komisarzu.

Dixon opuścił komisariat w Cheddar i pojechał w górę wąwozu aż do miejsca, w którym po obu stronach zaczęły się piętrzyć skalne ściany. Promienie późnopopołudniowego słońca padały na szczytowe partie skał. Zaparkował samochód u podnóża High Rock, skąd widział odgradzony niebieską taśmą obszar u podstawy ściany. W miejscu, w którym Jake spadł na ziemię, na piasku znajdowała się ogromna plama krwi. Dixon wysiadł z samochodu, oparł się o maskę i spojrzał do góry.

Co się, kurwa, stało, Jake?

* * *

Było tuż po dziewiątej rano, gdy Dixon ogłosił rozpoczęcie spotkania. Sierżant Gorman zapoznał się przez weekend z aktami i miał teraz za zadanie pomóc w prowadzeniu dochodzenia. Na naradzie pojawił się też posterunkowy z działu śledczego, Dave Harding. Wspomniany funkcjonariusz zajmował to stanowisko od dwudziestu lat, a Dixon podejrzewał, że odchodząc na emeryturę, nadal będzie posterunkowym. Harding miał też zwyczaj, który wprawiał ludzi w zakłopotanie: nosił pomięty, szary garnitur i buty z brązowego zamszu. Dixon pamiętał, jak ojciec zawsze powtarzał, by nigdy nie wierzyć komuś, kto nosi szary garnitur i brązowe, zamszowe buty, choć miał na myśli ówczesnego Kanclerza Skarbu.

Posterunkowa z działu śledczego, Jane Winter, była młodą policjantką okazującą sporo zapału. Wkrótce czekał ją egzamin na sierżanta i z pewnością marzył jej się awans. Dixon cieszył się, że przydzielono ją do tego zespołu. W naradzie uczestniczył też sierżant Wilkins, który nosił na co dzień mundur i miał zapewnić współpracę z innymi jednostkami policji. Wiadomo było, że gdyby podczas obserwacji wystawionej na przynętę posiadłości sprawy zaczęły się komplikować, wsparcie umundurowanych funkcjonariuszy mogło się okazać niezwykle przydatne. Dixon poczuł irytację, widząc, że w tylnej części centrum koordynacyjnego siedzi też nadkomisarz Lewis, który przysłuchuje się całej naradzie.

— Podczas weekendu miało miejsce kolejne włamanie, tym razem w Torquay. Rano skontaktowałem się z policjantami z Devonu i Kornwalii. Starsza pani nazwiskiem Avril Wilkins zmarła w ubiegły poniedziałek, a posiadłość została obrabowana w sobotę lub w niedzielę. *Modus operandi* jest identyczny jak w przypadku innych przestępstw dokonanych przez tę grupę. Nie zniknęło nic wartościowego i na razie wygląda na to, że skradziono tylko dokumenty.

— Czy informacja o zgonie pojawiła się już w prasie?

— Nie, ale to tutaj znajduje się klucz do całej tej operacji, Steve. W przypadku wszystkich włamań, oprócz jednego, złodzieje plądrowali posiadłości, zanim klepsydry ukazały się w gazetach, prawda?

— Zgadza się, i to właśnie dlatego zakładaliśmy, że te dwie kwestie nie są ze sobą powiązane.

— Istnieje związek, Dave, a oto wytłumaczenie. Większość lokalnych gazet ma w tym momencie postać tygodników. Tak naprawdę wydaje mi się, że wszystkie tego rodzaju periodyki ukazują się teraz co tydzień. To oznacza, że informacja o śmierci zgłoszona do redakcji we wtorek, środę, czwartek lub piątek zostanie wydrukowana dopiero w następnym tygodniu. Aż do tego momentu nie braliśmy jednak pod uwagę jednej rzeczy: klepsydra pojawia się od razu w internecie.

Dixon przerwał swój wywód, by jego słowa dotarły do słuchaczy.

— Jeżeli zatem przyjrzymy się ponownie tym jedenastu włamaniom, to okaże się, że wszystkie miały miejsce po tym, jak w internecie opublikowano informację o śmierci danej osoby, a ujmując to dokładniej: w ciągu niecałych czterdziestu ośmiu godzin od upublicznienia tego faktu. Tylko jedno z włamań wydarzyło się już po publikacji nekrologu w prasie.

Dixon widział, jak w umysłach poszczególnych osób obecnych w pomieszczeniu zapalają się lampki.

— To oznacza, że gang wykorzystuje klepsydry pojawiające się w internecie, a nie nekrologi publikowane w prasie — stwierdził Dave Harding.

— Zgadza się. Z tego samego powodu ta kwestia została początkowo przeoczona. Czy ta koncepcja wydaje się wszystkim sensowna?

Wśród zebranych zapanowała powszechna zgoda.

— Jane, chciałbym, żebyś ponownie przyjrzała się wszystkim zeznaniom związanym z poszczególnymi włamaniami, a potem sprawdziła, czy dysponujemy informacjami o tym, kiedy wieść o zgonie danej osoby pojawiła się w internecie. Obawiam się, że to może wymagać zebrania kolejnych zeznań od kierowników zakładów pogrzebowych. Czy możesz się tym zająć?

— Tak, panie komisarzu.

— A więc zamieścimy teraz w internecie spreparowaną informację o czyjejs śmierci i zaczekamy na złoczyńców?

— To była pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy, ale to nie jest aż takie proste, Steve.

— Nic nigdy nie jest proste.

Dixon zignorował ten komentarz.

— Sądzę, że członkowie tego gangu są zbyt sprytni, by dać się złapać na coś takiego. Ja na pewno bym się na to nie nabrał. Sprawdziłbym przynajmniej, czy zmarły rzeczywiście figuruje w księgach wieczystych.

— Figuruje w księgach wieczystych? — spytał Dave.

— Czy był właścicielem, ciulu.

— Dziękuję za to wyjaśnienie, Steve — ciągnął Dixon. — To oznacza, że będziemy musieli wykorzystać autentyczną informację o śmierci, a zmarły będzie musiał być właścicielem nieruchomości. Steve, czy możesz nawiązać współpracę z kierownikami okolicznych zakładów pogrzebowych, powiedzmy w Bridgwater i Wells? Zależałoby nam na tym, by nieruchomość zmarłej osoby pozostawała niezamieszкана. Ideałem byłaby sytuacja, w której wykonawcą testamentu byłby ktoś z grona lokalnych prawników, a w całą sprawę nie byłaby zaangażowana bliska rodzina zmarłego. Postaraj się, żebyśmy jak najszybciej dostali informację o takim przypadku.

— Zaraz się tym zajmę.

— Miejmy nadzieję, że uda się nam otoczyć nadzorem nieruchomość i jej najbliższą okolicę, zanim jeszcze klepsydra pojawi się w internecie. O ile wszystko pójdzie zgodnie z planem, możemy się spodziewać wizyty gangu w ciągu dwóch dni.

— Czy powinniśmy się zacząć na złodziei wewnątrz domu?

— Nie sądzą, by to był dobry pomysł, Dave. Niewykluczone, że musielibyśmy tam czekać przez dłuższy czas. Sugerowałbym raczej poszukać przyjaźnie nastawionego sąsiada, który pozwoli nam zająć znajdujące się na piętrze pomieszczenie z widokiem na interesujący nas dom. Może dałoby się zaparkować w pobliżu furgonetkę ze sprzętem do obserwacji, a gdzieś w pogotowiu czekałby helikopter?

Dixon spojrział w stronę nadkomisarza Lewisa, który skinął głową i stwierdził:

— Proponuję, by na wszelki wypadek w pobliżu czekała też grupa uzbrojonych funkcjonariuszy.

— Dziękuję, panie nadkomisarzu. Z chęcią przyjmujemy tę pomoc. Czy są jeszcze jakieś pytania?

— Czy rozważał pan zwrócenie się do Urzędu Ksiąg Wieczystych z pytaniem o to, kto miał wgląd w dokumenty dotyczące jedenastu

obrabowanych dotychczas nieruchomości? — zapytała Jane.

— Analizowałem tę kwestię. Wystosowałem odpowiednią prośbę, ale urzędnicy odpowiedzieli, że nie mogą nam pomóc w tej sprawie, a przynajmniej nie oficjalnie.

— „Nie mogą pomóc” czy „nie pomogą”?

— Podejrzewam, że i jedno, i drugie po trochu, ale niespecjalnie się tym przejmuję. Sądzę, że ta grupa jest zbyt sprytna, by zostawić tego rodzaju ślady. Przypuszczalnie wykorzystują przeglądarkę internetową w roli klienta poczty elektronicznej i robią użytek z serwera proxy, a opłata za dostęp do danych prawie na pewno jest każdorazowo regulowana za pomocą skradzionej karty kredytowej.

— Trafne spostrzeżenie, panie komisarzu.

Dave Harding pochylił się w kierunku Steve’a Gormana i zapytał:

— Czym u licha jest ten serwer proxy?

Dixon zignorował pytanie.

— W porządku, Dave, czy mógłbyś pomóc Jane zająć się zeznaniami kierowników zakładów pogrzebowych? Przypominam, że interesuje nas to, kiedy dokładnie poszczególne klepsydry zostały wysłane do redakcji z prośbą o publikację. Poszukiwanie tych informacji może również oznaczać konieczność zebrania zeznań redaktorów lub osób pracujących przy wydawaniu gazet — chodzi nam o potwierdzenie tego, w którym dokładnie momencie nekrolog pojawił się w internecie. Sądzę, że w ten sposób zdołamy potwierdzić tezę, iż klepsydra pokazała się w sieci czterdzieści osiem godzin przed każdym z włamań.

— Informujesz na bieżąco funkcjonariuszy z Devonu i Kornwalii, Nick? — zabrał ponownie głos Lewis.

— Tak, panie nadkomisarzu. Mam zamiar zajrzeć po południu do Torquay, by nawiązać współpracę z tamtejszym oficerem, który zajmuje się tym dochodzeniem. Już przyglądają się temu, w którym momencie nekrolog pojawił się w „Herald Express”. Czasopismo jest wydawane w każdą środę, a podejrzewam, że klepsydra ukazała się w internecie najwcześniej we czwartek lub w piątek. Poinformuję pana o tym, czego się dowiem.

Członkowie zespołu zaczęli zamykać notatniki i zbierać swoje papiery.

— No dobrze, spotkajmy się zatem w tym samym miejscu dziś wieczorem, powiedzmy o osiemnastej. Na tym etapie wszystko będzie się sprowadzać do czekania na informację od kierownika któregoś z zakładów pogrzebowych. Weźcie pod uwagę jedno: gdy już otrzymamy taki telefon, będziemy musieli błyskawicznie przejść do działania.

Dixon ledwie zdążył usiąść w swoim biurze, gdy w drzwiach stanął nadkomisarz Lewis.

— Jestem pod wrażeniem. Miejmy nadzieję, że te działania przyniosą efekty.

— Ja też na to liczę, panie nadkomisarzu.

— O ile mi wiadomo, zadawałeś trochę pytań w sprawie tego wypadku wspinaczkowego, który miał miejsce w ubiegłym tygodniu w wąwozie Cheddar, prawda?

— Wypadku?

— No dobrze, zajścia.

— Moja praca polega na zadawaniu pytań. Czy to jakiś problem?

— Jeśli o mnie chodzi, nie. Po prostu zastanawiałem się, dlaczego tak interesuje cię ta sprawa.

— Zanim wstąpiłem do Met, Jake Fayter był przez sześć lat moim partnerem wspinaczkowym.

— Nie rozumiem, dlaczego zakładasz, że to mogło być cokolwiek więcej niż zwyczajny wypadek wspinaczkowy. Liny najwyraźniej nie zostały przecięte, a więc oczywistym wnioskiem jest to, że węzeł się rozwiązał, prawda?

— Jake nie mógłby popełnić takiego błędu...

Lewis przerwał Dixonowi:

— W takim razie spójrzmy na to z innej strony. Jeżeli węzeł na szczycie został prawidłowo zawiązany, nie było możliwości, by ktoś mógł go rozwiązać w sytuacji, w której liny były obciążone, prawda?

— Od razu przychodzi mi do głowy przynajmniej jeden sposób, by tego dokonać.

— Jak?

— Wystarczyłoby wykorzystać drugie stanowisko i jakąś formę zacisku na linach poniżej węzła, który zostałby w ten sposób odciążony.

— To możliwe, ale mało prawdopodobne.

— Zgoda, panie nadkomisarzu, ale wytłumaczenie jest tak naprawdę dużo prostsze. — Dixon odchylił się do tyłu w swoim fotelu. — Jake korzystał z lin, by asekurować się podczas pracy nad poszczególnymi ruchami na czymś, co miało się stać nową drogą. Z tego, co mówili jego rodzice, pracował nad tym projektem od niemal dwóch lat. Powiedzieli mi, że był już niemal gotów do pierwszego przejścia, co oznaczało, iż był w stanie wykonać wszystkie ruchy na drodze.

— A to oznacza, że mógł dłużej utrzymywać ciężar swojego ciała na stopniach i chwytach?

— Zgadza się, a przy okazji nie obciążał lin. Jeśli założymy zatem, że Jake pracował właśnie nad jedną z łatwiejszych sekwencji, liny mogły pozostawać odciążone nawet przez pięć minut lub dłużej, a to mnóstwo czasu, by rozwiązać węzeł znajdujący się na stanowisku na szczycie.

Lewis powoli skinął głową.

— Warto też zauważyć, że obciążeniem, które Jake przymocował do końca lin, by pozostawały one napięte, był niewielki plecak zawierający jedynie niedużą butelkę coli i trochę ubrań.

— Czy rozmawiałeś z kimś na ten temat?

— Nie, jeszcze nie. Dowiedziałem się, że jeden ze świadków nakręcił krótki film poprzedzający upadek. Mam nadzieję, że ten materiał dostarczy odpowiedzi na pytanie, czy bezpośrednio przed odpadnięciem Jake się wspinał, czy raczej siedział w uprzęży. Jeżeli się wspinał, liny nie były obciążone, a zatem istniała możliwość rozwiązania węzła. To po prostu coś, co mnie męczy.

— Właśnie widzę. Wypadek wciąż pozostaje jednak najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tego zajścia.

— Być może, panie nadkomisarzu, ale dopóki odpowiedzi mnie nie usatysfakcjonują, będę nadal zadawać pytania.

— Możesz to robić, Nick. Postaraj się tylko nie nadepnąć przy okazji na odcisk zbyt wielu osobom.

* * *

To był długi dzień. Pomijając pół godziny na plaży Meadfoot i krótki spacer po parkingu przed posterunkiem w Torquay, Monty spędził

resztę czasu w land roverze. Dixon odnosił wrażenie, że to lepszy pomysł niż zostawianie psa samego w domu na cały dzień, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że umowa najmu tej nieruchomości nie pozwalała trzymać tam zwierząt domowych.

Pojawił się z powrotem w centrum koordynacyjnym na posterunku w Bridgwater tuż po siedemnastej trzydzieści. Wszyscy już tam czekali, więc zaproponował, żeby od razu przejść do przedstawiania sprawozdań.

— Co nowego? Jane, ty zacznij.

— Skontaktowałam się z kierownikami zakładów pogrzebowych oraz redakcjami czasopism i — uwaga, uwaga — w każdym przypadku klepsydra pojawiła się w internecie na dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu godzin przed włamaniem.

— Dobra robota, Jane. Jak minął dzień tobie, Steve?

— Nawiązałem kontakt ze wszystkimi zakładami pogrzebowymi w Bridgwater i Wells, a na dokładkę dorzuciłem podobne instytucje działające w Burnham-on-Sea. Godzinę czy dwie godziny później dostałem z Carters w Bridgwater informację o starszym panu, który mieszkał w Spaxton i najwyraźniej rozstał się wczoraj z tym światem.

— To dobra wiadomość.

Jane nie zdołała stłumić śmiechu, a Dixon natychmiast zdał sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. Od razu uzupełnił swoją wypowiedź:

— No cóż, wiecie, co mam na myśli.

— Sądzę, że nie powinniśmy jednak wpadać w nadmierną ekscytację, panie komisarzu. Rozmawiałem z notariuszem zajmującym się tą sprawą i okazuje się, że nie możemy liczyć na współpracę. Podejrzewam, że gość za bardzo boi się o to, iż zostanie przez kogoś pozwany. To potwornie wkurzające, ponieważ na Google Earth dom prezentuje się wprost idealnie. Zamiast jednak ułatwić nam zadanie, ten zakichany służbista poinstruował kierowników zakładów pogrzebowych, by w ogóle nie publikowali klepsydry.

— Palant.

— Dziękuję, Dave. Oto wieści z Torquay: do włamania doszło trzydzieści sześć godzin po opublikowaniu w internecie nekrologu, a zatem teraz ścigamy się z funkcjonariuszami z Devonu, jeśli

chodzi o to, kto pierwszy dopadnie tę bandę. Spróbujmy zarzucić sieci nieco dalej. Musimy nawiązać kontakty z kierownikami zakładów pogrzebowych w całym hrabstwie. Steve, czy możesz się tym zająć jutro rano?

— Tak, panie komisarzu.

— Czy oprócz tego udało się odnotować jakieś postępy?

Zapadła cisza.

— W porządku, skoro to już wszystko, proponuję zakończyć na tym dzień i spotkać się tutaj jutro rano. Jane, będziesz miała mnóstwo roboty ze zbieraniem nowych zeznań od kierowników zakładów pogrzebowych i redaktorów lokalnych czasopism, prawda?

— Rzeczywiście. Zajmę się zakładami pogrzebowymi, a Dave weźmie na siebie gazety.

— Dobrze. W takim razie, do zobaczenia jutro.

Dixon dotarł do domu tuż po osiemnastej trzydzieści. Było już za późno na to, by zabierać Monty'ego na kolejny spacer, więc nakarmił psa i otworzył puszkę z piwem.

Komisarz zawsze lubił dobre kino. Postrzegał swoje ulubione produkcje bardziej jako miejsca, które można odwiedzić, a nie jako zwyczajne filmy do obejrzenia. Tego konkretnego wieczoru miał ochotę wybrać się na otwarte morze. *Pan i władca: Na krańcu świata* to film, który widział już przynajmniej piętnaście razy. Tak naprawdę filmoteka Dixona obejmowała mniej niż dwadzieścia produkcji, choć każdą z nich obejrzał wiele razy. Wyciągnął się na podłodze przed telewizorem z Montym zwiniętym w kłębek tuż obok, a nim rozległ się pierwszy wystrzał armatni, zdążył już zasnąć.

Rozdział trzeci

Dixon siedział przy swoim biurku i czekał, aż zadzwoni stojący tam telefon. Aparat rzeczywiście się odezwał, choć nie była to ta rozmowa, której się spodziewał.

— Z tej strony posterunkowy Cole, panie komisarzu.

— Dzień dobry. Zakładam, że ma pan dla mnie jakieś wieści.

— Owszem, panie komisarzu. Otrzymaliśmy z kostnicy sprzęt wspinaczkowy Faytera, a dokładniej jego uprząż i tego Shunta. Obawiam się jednak, że wszystko jest w sporym nieładzie.

— Czy rzuciło się panu w oczy coś nietypowego?

— Uprząż została przecięta w kostnicy, by dało się ją zdjąć z ciała, ale oprócz tego nie dostrzegam żadnych uszkodzeń ani niczego niezwykłego.

— Proszę na razie przechować to wszystko u siebie, dobrze? Co z telefonem?

— On też jest już u nas na komisariacie.

— Gdzie go pan znalazł?

— Nie znalazłem go, panie komisarzu. Dostarczył go ojciec zmarłego.

— Gdzie na niego natrafił?

— W samochodzie.

— Czy mam rację, zakładając, że nie przeszukał pan samochodu?

— Rzeczywiście, nie zrobiłem tego, panie komisarzu. Pojazd został przetransportowany z miejsca wypadku bezpośrednio pod dom rodziców zmarłego.

— Czy nie sądzi pan zatem, że warto byłoby sprawdzić samochód?

— Co miałbym tam pańskim zdaniem znaleźć?

— Cóż, zacznijmy od tego, że mógłby pan tam natrafić na telefon, prawda?

— Jeżeli sądzi pan, że to konieczne, mogę się tym dziś zająć.

— Nie, sam to zrobię. Proszę tylko przechować telefon, dopóki nie powiem, że nie jest już potrzebny. Nawiasem mówiąc, co to za urządzenie?

— To iPhone.

— Czy są jakieś wieści w sprawie zeznań z Birmingham?

— Powinniśmy je otrzymać do końca tygodnia. Spodziewam się, że jeszcze dziś lub jutro rano dostanę od naszych informatyków pliki ze zdjęciami.

— Proszę nie zapomnieć o tym, by mi je przesłać, gdy tylko do pana dotrą.

— Tak jest, panie komisarzu.

* * *

Sarah Heath bez problemów zgodziła się na spotkanie, gdy Dixon zadzwonił do niej wczesnym rankiem. Było zaledwie parę minut po wpół do jedenastej, gdy podjechał pod wskazany adres przy The Grove w Burnham-on-Sea. Komisarz zostawił bardzo dokładne instrukcje dla Steve'a Gormana — sierżant miał się z nim skontaktować, gdyby tylko zadzwonił kierownik któregoś zakładu pogrzebowego.

Dixon obstawiał, że stojący przed nim dom powstał w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Budynek sąsiedował z Avenue Lawn Tennis Club i najwyraźniej został podzielony na dwa mieszkania. Jake dzielił z Sarah dolną kondygnację domu, a drzwi prowadzące do ich lokum znajdowały się z boku budynku.

Dixon stwierdził, że Sarah ma nieco ponad trzydzieści lat. Miała krótkie, jasne włosy i była ubrana w dżinsy oraz biały podkoszulek, ale poza tym wyglądała tak, jakby właśnie wstała z łóżka. Korzystając z zaproszenia gospodyni, Dixon udał się za nią do salonu, który znajdował się na tyłach i oferował widok na ogród.

Sarah zaproponowała gościowi kawę. Gdy Dixon zaakceptował tę propozycję, kobieta poszła nastawić czajnik. Kuchnia mieściła się w niewielkiej wnęce za salonem, więc Dixon słyszał ze swojego miejsca na skórzanej kanapie odgłosy krzątania Sarah. Przez moment przyglądał się pomieszczeniu, w którym się znajdował. Stał tutaj duży telewizor, a zaraz obok niego ustawiono stojak na płyty DVD. Kompozycja z suszonych kwiatów świadczyła o tym, że nikt nie palił tu w kominku. Gzyms kominka był pokryty fotografiami i ornamentami, a na ścianie powyżej wisiało ozdobne lustro. Poza tym w pomieszczeniu była jeszcze niska, trzyosobowa sofa zajmowana obecnie przez Dixona oraz stolik kawowy ze szklanym blatem, na którym leżały piloty do telewizora i odtwarzacza DVD; pod ścianą po drugiej stronie salonu stały z kolei krzesła i niewielki stolik. To musiał być kącik jadalny.

Dixon od razu zwrócił uwagę na to, że w pomieszczeniu nie ma ani śladu po Jake'u. Na gzymsie kominka nie było jego fotografii, nigdzie nie było też widać jego książek lub żadnego z filmów akcji, które składały się na znaną Dixonowi kolekcję Jake'a.

Gdy Dixon przybył na miejsce, wymienił z Sarah zwyczajowe uprzejmości, ale od momentu, w którym kobieta zajęła się przygotowaniem kawy, nie odezwała się ani słowem. Pozwolił jej doprowadzić tę czynność do końca, a gdy pojawiła się z dwoma kubkami kawy, przejął inicjatywę.

— Jak długo znaliście się z Jakiem?

— Spotkaliśmy się mniej więcej dwa lata temu, gdy wciąż był jeszcze z Ruth. Pracowałam w Clarence. Przez jakiś czas wszystko było dosyć skomplikowane, a potem Jake rzucił Ruth i wprowadził się do mnie.

— A zatem to twoje lokum?

— Tak, w każdym razie to ja je wynajmuję. Mieszkam tu od jakichś czterech lat.

Sarah usiadła na podłodze, opierając plecy o przeszklone drzwi wychodzące na ogród.

— Gdzie teraz pracujesz?

— Nadal jestem zatrudniona w Clarence.

— Czy Jake mieszkał tu przez cały czas, czy raczej pojawiał się okazjonalnie? Nie widzę tu żadnych jego rzeczy.

— Wczoraj wszystko spakowałam i zawiozłam do jego rodziców.

— Czy będziesz miała coś przeciwko, jeśli zapytam, dlaczego to zrobiłaś?

— Będę miała coś przeciwko. — W głosie Sarah pojawiła się nagle agresja. — Czy jesteś tu oficjalnie?

Dixon skłął się w duchu za nietaktowne pytanie.

— Nie, absolutnie nie. Po prostu próbuję ustalić, co przydarzyło się Jake'owi.

Sarah zmusiła się do przywołania czegoś w rodzaju uśmiechu.

— Przepraszam. To wszystko jest bardzo trudne. Wiesz, dużo o tobie opowiadał. To były dni chwały, jak sam to określał.

— To trafne sformułowanie.

— Wspominał mi o tym, jak przeszedł solo... co to była za droga — Quiet Waters?

— Opowiadał tę historię każdemu. A więc wiesz, dlaczego tu jestem?

— Tak, a przynajmniej tak mi się wydaje.

— Próbuję dojść do tego, co się rzeczywiście wydarzyło. Po prostu nie potrafię uwierzyć w to, że zawiązany przez niego węzeł się rozwiązał.

Sarah wyglądała tak, jakby zaraz miała zacząć płakać.

— Czy Jake gdzieś pracował? — spytał Dixon.

— Niezupełnie. No wiesz, wykonywał drobne prace opłacane gotówką. Pobierał też zasiłek dla bezrobotnych.

— Na czym polegały te prace, za które dostawał gotówkę?

— Pielęgnował ogródki w kilku miejscach, czasem wykonywał też prace fizyczne. Oprócz tego pracował przy kolejce górskiej w parku rozrywki. Nie miał jednak stałej posady.

— Czy ostatnio dużo się wspinał?

— Raczej nie. Pojechał z Danem na kilka wyjazdów do Walii, poleciał też do Jordanii, ale nie wspinał się tyle, co dawniej.

— Był w Jordanii?

— Tak, ten kraj ma najwyraźniej spory potencjał wspinaczkowy. Jake mówił, że można tam otworzyć mnóstwo nowych dróg.

— Opowiedz mi coś więcej o Danie.

— Dan Hunter. Jego nowy partner wspinaczkowy. Nie znałam go zbyt dobrze.

— Czy kiedyś się wspinałaś?

— Nie. Nigdy nie widziałam w tym żadnego sensu.

— Mówisz zupełnie jak moja mama.

Sarah uśmiechnęła się, wstała i wyjrzała przez okno.

— Chwileczkę — powiedziała, a gdy odwróciła się w stronę Dixona, na jej twarzy nie było już śladu radości. — Skoro twierdzisz, że węzeł zawiązany przez Jake'a nie mógł się rozwiązać, czy to oznacza, że była to sprawka kogoś innego? W takiej sytuacji byłoby to morderstwo, prawda?

— Nie mam zamiaru sugerować czegoś takiego. Twierdzę po prostu, że nie wiem, co się wydarzyło, i jestem winien Jake'owi wyjaśnienie całej sytuacji. Nie mogę wykluczyć zabójstwa, ale nie mam też dowodów, które wskazywałyby na tego rodzaju zbrodnię. Czy to ma sens?

— Tak.

— Nie zakładam, że cokolwiek znajdę, ale obiecałem Maureen, że przyjrę się sprawie.

Sarah otworzyła drzwi balkonowe i wyszła do ogródka. Dixon podążył jej śladem.

— Czy znasz kogokolwiek, kto mógł żywić do niego urazę?

— Oczywiście, że nie.

— Czy był zaangażowany w coś, czego nie powinien robić, Sarah?

— Co masz na myśli?

— Jeździł subaru imprezą. Jak dobrze wiesz, nie był to stary egzemplarz. Można śmiało powiedzieć, że chcąc kupić taki wóz, trzeba byłoby wykonać całkiem sporo dorywczych prac i dosyć długo pobierać zasiłek dla bezrobotnych, prawda?

— Odpierdol się.

— Słuchaj, nie chodzi o to, co robił Jake. Interesuje mnie to, co mu się przydarzyło. Chodzi o ustalenie, czy był ktoś, kto mógłby mieć motyw, by wyrządzić mu krzywdę, rozumiesz?

— Oczywiście, że nie było nikogo takiego. Nie bądź tak... — nagle przerwała.

— Co takiego?

— To przypuszczalnie nic ważnego.

— Mimo to opowiedz mi o tym.

— W wieczór poprzedzający jego śmierć byliśmy w Vic. Wyszedł na zewnątrz na papierosa i widziałam, jak kłócił się z jakimś gościem.

— Czy pytałaś go, o co chodziło?

— Nie powiedziała mi.

— Potrafiłabyś rozpoznać tego mężczyznę?

— Nie sądzę. Przez większość czasu Jake stał między nim a mną.

— Czy wspominałaś o tym posterunkowemu Cole'owi, gdy z tobą rozmawiał?

— Jeszcze się do mnie nie zgłosił. Rozmawiał z Johnem i Maureen, ale nie ze mną.

— I nie masz pojęcia, kim był ten mężczyzna lub czego dotyczyła kłótnia?

— Nie.

* * *

Przejazd z lokum Sarah przy The Grove do domu rodziców Jake'a przy Braithwaite Place nie trwał długo, ale Dixon zdążył jeszcze zadzwonić w tym czasie do posterunkowego Cole'a. Kazał mu jak najszybciej spotkać się z Sarah i spisać jej zeznania, a przy okazji wydobyć z niej jak najwięcej informacji dotyczących sprzeczki, do której doszło między Jakiem a niezidentyfikowanym białym mężczyzną niedaleko Vic w wieczór poprzedzający śmierć wspinacza. Cole zapytał, czy zdaniem Dixona te dwa wydarzenia są ze sobą związane. Dixon stwierdził po fakcie, że jego odpowiedź była dosyć powściągliwa: przypomniał po prostu Cole'owi, że to jeden z elementów dochodzenia.

Dixon bez uprzedzenia zapukał do drzwi domku Fayterów. Właśnie minęła jedenasta, a na podjeździe nie było hondy civic. Subaru Jake'a też stamtąd zniknęło, choć Dixon uznał, że zostało wstawione do garażu. W drzwiach pojawił się John Fayter.

— Czy masz jakieś wieści, Nick?

— Nie znalazłem niczego konkretnego, John. Po prostu byłem w okolicy i uznałem, że chętnie zamienię z tobą kilka słów, o ile nie masz nic przeciwko.

— Proszę, wejdź. Maureen pojechała na zakupy.

Przeszli do kuchni. Jak się okazało, John właśnie parzył sobie herbatę.

— Przygotować drugą filiżankę dla ciebie, Nick? — spytał John.

— Nie, dziękuję. Właśnie wypilem kawę u Sarah.

— Czego się od niej dowiedziałeś?

— Widziała, jak Jake kłócił się z jakimś mężczyzną przed Vic ostatniego wieczoru przed śmiercią. Czy masz jakiegokolwiek przypuszczenia w kwestii tego, o co mogło chodzić?

— Nie mam bladego pojęcia. Uważasz, że to może mieć jakieś znaczenie?

— Szczerze mówiąc, w tym momencie nie wiem. Z pewnością jest to jednak kwestia, której trzeba się przyjrzeć. Najpierw musimy jednak ustalić, kim był mężczyzna, który kłócił się z Jakiem.

John skończył przygotowywać swoją herbatę.

— Chodź, usiądźmy.

— Sarah powiedziała mi, że przywiozła tu wczoraj wszystkie rzeczy Jake'a.

— Zgadza się.

— Dosyć szybko, nieprawdaż?

— Uznaliśmy, że to trochę dziwne, ale podejrzewam, iż każdy musi sobie radzić z żalem na swój własny sposób.

— Czy masz coś przeciwko temu, żebym rzucił okiem na te przedmioty?

— Absolutnie nie. Wszystko leży w jego pokoju.

— Czy wśród tych rzeczy znajdę też jego komputer?

— Owszem, jest na łóżku.

— Gdzie podział się samochód Jake'a?

— Wprowadziłem go do garażu. Ciągłe przypominał nam o tym, co się wydarzyło, więc postanowiliśmy usunąć go z widoku.

Dixon kiwnął głową.

— Nie chodzi o to, że chcieliśmy, by Jake zniknął nam z oczu i został wymazany z naszej pamięci — dodał John. — Po prostu czułem, że Maureen nie potrzebuje, by widok tego samochodu nieustannie przypominał jej o tym, co się wydarzyło.

— Potrafię to zrozumieć, John. Czy mogę się rozejrzeć po jego pokoju?

John zaprowadził Dixona do sypialni Jake'a. Otworzył drzwi, po czym usunął się na bok, wpuszczając gościa do środka. Dixon stwierdził, że to pomieszczenie nieszczęśliwie się zmieniło od momentu, w którym Jake po raz pierwszy opuścił rodzinny dom. Tak naprawdę pokój nadal przypominał sypialnię nastolatka. Na ścianie nad pojedynczym łóżkiem wisiały plakaty wspinaczkowe, oprócz tego była tu jeszcze szafa na ubrania, komoda i coś, co wyglądało na biurko komputerowe, choć nie było tam samego komputera. O ścianę obok szafy oparta była deska surfingowa, a na łóżko zrzucono rozmaite pudełka i torby, które Dixon uznał za rzeczy przywiezione przez Sarah.

— John, muszę dosyć uważnie przejrzeć te rzeczy. Czy masz coś przeciwko temu?

— Nie ma sprawy, Nick. Rób śmiało to, co trzeba. Będę w salonie. Maureen wróci mniej więcej za godzinę; byłbym wdzięczny, gdyby do tego czasu udało ci się skończyć.

Dixon zaczął od przejrzania pudełek i toreb leżących na łóżku. Znalazł komputer Jake'a i odłożył go na bok, licząc na to, że John Fayter pozwoli mu zabrać to urządzenie. Oprócz tego wśród rzeczy leżących na łóżku nie było nic ciekawego. Znajdowały się tam tylko ubrania, kosmetyki i płyty CD oraz DVD. Jake najwyraźniej lubił się przemieszczać bez zbędnego bagażu.

W szafie było też trochę ubrań, ale wypełniał ją przede wszystkim sprzęt wspinaczkowy. Dixon rozpoznał skorupy Jake'a, raki i czekany. Znalazł również pokaźną kolekcję ubrań zimowych, rękawic z jednym palcem i sprzętu do wspinaczki lodowej.

Na dnie szafy leżał sprzęt biwakowy Jake'a. Dixon dostrzegł namiot, śpiwór i palnik. Pod łóżkiem wypatrzył teleskopową wędkę do piłek golfowych — przedmiot, który uznał za coś osobliwego.

Dixon nie znalazł w komodzie i biurku nic interesującego, więc udał się z powrotem do salonu, gdzie John Fayter oglądał BBC News.

— Nie wiedziałem, że Jake grał w golfa.

— Nie grał — odparł John.

— Może zatem ty grywasz w golfa?

— Nie, nigdy tego nie robiłem. Dlaczego pytasz?

— Pod łóżkiem znalazłem teleskopową wędkę do piłek golfowych. Mało tego: wygląda na to, że z jakiegoś powodu ktoś przewiercił na wylot rączkę. Czy wiesz może, o co tu chodzi?

— Nie mam pojęcia. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego było w jego pokoju. Gdy Maureen wróci, zapytam ją, czy wie coś na ten temat.

— Dzięki — powiedział Dixon. — Czy mogę skorzystać z okazji i rzucić okiem na wóz Jake'a?

— Oczywiście. Zaprowadzę cię.

John Fayter otworzył drzwi do garażu, w którym stało srebrne subaru impreza WRX rocznik 2009.

— To było jego oczko w głowie. Rozpędza się do setki w niecałe pięć sekund czy coś koło tego.

— Ładny wóz. Czy kiedykolwiek pytaliście go, jak zdołał za niego zapłacić?

— Nie. Jeżeli robił coś złego, nie chcieliśmy z Maureen o tym wiedzieć.

John Fayter wręczył Dixonowi kluczyki. Policjant wcisnął się na miejsce pasażera, co nie było łatwe, jeśli wziąć pod uwagę ciasnotę panującą w pojedynczym garażu. John zdołał się zmieścić w przestrzeni między drzwiami kierowcy a ścianą garażu. Dixon włożył kluczyk do stacyjki i opuścił szybę.

— Jeżeli pamięć mnie nie myli, Jake zawsze wybierał samochody z nadwoziem kombi. Dzięki temu mógł w nich spać, gdy zachodziła taka potrzeba — powiedział Dixon.

— Ostatnimi czasy Jake trochę się zestarzał, Nick, więc miał w zwyczaju nocować w pensjonatach *bed and breakfast*.

— Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym Jake Fayter zdecydowałby się na nocleg w pensjonacie!

John zdobył się na krótki śmiech.

— Może orientujesz się, czy ten samochód został kupiony na kredyt? — spytał Dixon.

— Zdaje się, że Jake powiedział Maureen, iż zapłacił za niego gotówką.

Dixon zajrzał do kieszeni w drzwiach i do schowka na rękawiczki, ale nie znalazł tam niczego zaskakującego. Pogrzebał też pod fotelami, lecz wyciągnął stamtąd jedynie puste pudełko po płycie U2

Rattle and Hum. W samochodzie panował porządek, a Dixon pomyślał, że to subaru musiało kosztować Jake'a dobrze ponad dwadzieścia tysięcy funtów. Miał zamiar sprawdzić później w internecie ceny podobnych pojazdów.

Dixon wydostał się z miejsca kierowcy, podszedł do tylnej części samochodu, po czym otworzył bagażnik. Wewnątrz znajdowało się trochę sprzętu wspinaczkowego, dodatkowa lina i kask. Dixon nie przypominał sobie, by przez wszystkie lata spędzone na wspólnym wspinaniu choć raz widział Jake'a w kasku. Spojrzał pytająco na Johna.

— Biorąc pod uwagę dystans dzielący go od ziemi, kask nieszczęśliwie by mu pomógł — stwierdził John.

— Gdzie znalazłeś telefon?

— Był w schowku na rękawiczki.

— To piękny samochód. Co macie zamiar z nim zrobić?

— Na razie go zatrzymamy, a później, gdy będziemy na to gotowi, pójdzie prawdopodobnie na sprzedaż. W tym momencie wszystko wywołuje jeszcze ból.

— Sądzę, że nie ma pośpiechu — stwierdził Dixon, zamykając samochód i oddając kluczyki Johnowi. — Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam fotografie i zeznania świadków z Birmingham. Dam ci znać, jeżeli dowiem się przy okazji czegoś ciekawego. Przekaż, proszę, pozdrowienia Maureen — obawiam się, że będę się już musiał zbierać.

Gdy Dixon wyciągnął rękę, by uścisnąć dłoń Johna, usłyszał w kieszeni dzwonek własnego telefonu.

— Nick Dixon.

— Mówi Steve Gorman, panie komisarzu. Właśnie mieliśmy telefon od współpracującej z nami instytucji z Burnham. W Axbridge zmarła starsza pani nazwiskiem Waldron. Wykonawca testamentu, pan Edwards z kancelarii notarialnej Clark i Watts, jest gotów udzielić nam wszelkiej pomocy.

— Dobrze, przyjadę za jakieś pół godziny. Czy możesz zadzwonić do pana Edwardsa i sprawdzić, czy mógłbym się z nim spotkać dziś po południu? Zakładam, że zwróciłeś się już do właściciela zakładu pogrzebowego z prośbą o wstrzymanie się na jakiś czas z publikowaniem klepsydry?

— Tak, panie komisarzu.

— Dobrze.

Dixon zakończył połączenie.

— Przepraszam, ale muszę lecieć, John.

Wymienili uściski dłoni, a chwilę później Dixon pobiegł do swojego samochodu.

* * *

Dixon nie mógł się pozbyć wrażenia, że Peter Edwards jest zbyt radosny jak na notariusza specjalizującego się w poświadczaniu autentyczności testamentów. Edwards chętnie zaakceptował pomysł otoczenia nieruchomości nadzorem, wychodząc przy tym z założenia, że ubezpieczyciel pani Waldron również będzie zadowolony z podjęcia takich działań. Notariusz czekał póki co na potwierdzenie ze strony towarzystwa ubezpieczeniowego. Dixon wykorzystał ten czas, by obejrzeć posiadłość dzięki Google Earth, i stwierdził, że wszystko prezentuje się wręcz idealnie. Bridge House powstał w epoce gregoriańskiej, miał okna po obu stronach drzwi frontowych i znajdował się na skraju wioski. Naprzeciwko stały inne domy, a do budynku można było też dotrzeć przez dwa pola rozciągające się na tyłach posiadłości.

Edwards potwierdził to, że właścicielami nieruchomości figurującymi w księgach wieczystych byli zmarła oraz jej świętej pamięci mąż. Mężczyzna rozstał się z tym światem w 2008 roku, a wpis w księdze wieczystej nie został zaktualizowany. Wszystko prezentowało się tak, jak trzeba.

Gorman rozmawiał właśnie z sąsiadami i próbował ustalić, czy ktoś z tego grona zgodzi się na zorganizowanie w swoim domu punktu obserwacyjnego. Poza tym trzeba było poczekać wyłącznie na potwierdzenie tego, że towarzystwo ubezpieczeniowe będzie zadowolone z kroków podejmowanych przez policję.

* * *

Dixon stał właśnie przy automacie z kawą, gdy zadzwonił jego telefon. Odebrała za niego komisarz Janice Courtenay.

— To Edwards z kancelarii Clark i Watts — przekazała mu.

Dixon odstawił kawę i ruszył do telefonu.

— Ubezpieczyciele są całkiem zadowoleni z faktu przeprowadzenia tej operacji, komisarzy, przy założeniu, że za wszelkie szkody zapłaci policja. Czy taki układ jest dla was do przyjęcia?

— Owszem.

— Czy mogę w takim razie zostawić na pańskiej głowie ustalenie z kierownikiem zakładu pogrzebowego optymalnego momentu? Mam oczywiście na myśli publikację informacji o śmierci. Dostarczyłem mu gotowy tekst i jeśli o mnie chodzi, klepsydra może się ukazać, gdy tylko będziecie gotowi. Dzwoniłem do niego, by wszystko potwierdzić.

— Dziękuję, panie Edwards. Bardzo nam pan pomaga.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panie komisarzy. Życzę powodzenia!

— Dziękuję.

Dixon wyszedł ze swojego biura i udał się do pomieszczenia, w którym pracowali funkcjonariusze wydziału kryminalnego.

— No dobra, możemy zaczynać. Bridge House, Axbridge. Jane, czy możesz wziąć na siebie współpracę z jednostką, która zajmie się obserwacją? Dave, skontaktuj się z sierżantem Wilkinsem, dobrze? Podczas tej operacji będziemy potrzebowali wsparcia. Nadkomisarz Lewis obiecał, że w pogotowiu będzie czekać grupa uzbrojonych funkcjonariuszy. Steve, czy możesz się tym zająć i spróbować przy okazji załatwić helikopter?

— Jeżeli za domem znajduje się otwarty teren, mogą się też przydać psy tropiące.

— Celną uwagę, Jane. Dave, poproś Wilkinsa, żeby załatwił nam takie wsparcie, dobrze?

Rozdział czwarty

Przed dziewiątą rano kolejnego dnia cały zespół był już gotowy. Dixon wraz z Jane Winter i dwoma umundurowanymi funkcjonariuszami zajmował pokój na piętrze w domu, który stał naprzeciwko Bridge House i zapewniał widok na jego fasadę. Grupa składająca się ze Steve'a Gormana, Dave'a Hardinga i dwóch innych posterunkowych wyciągnęła (całkiem dosłownie) krótszą słomkę i wylądowała w stajni na tyłach sąsiedniej nieruchomości. Policjanci z psami czekali na polu bezpośrednio za Bridge House.

Przednie i tylne wejście oraz drzwi prowadzące na oszkloną werandę wyposażono w czujniki, a we wszystkich pomieszczeniach na parterze rozlokowano ukryte kamery. Furgonetka umożliwiająca prowadzenie obserwacji została zaparkowana w stodole na farmie jakieś czterysta pięćdziesiąt metrów na zachód od Bridge House.

Dixon poinformował kierownika zakładu pogrzebowego, że można już opublikować w internecie klepsydrę. Po dwudziestu minutach otrzymał informację, że nekrolog pani Waldron żyje już własnym życiem. To był ciekawy dobór słów.

— Czy próbowałaś kiedyś łowić ryby, Jane?

— Nie, panie komisarzu.

— To zajęcie przypomina tak naprawdę to, co właśnie robimy. Zarzucasz przynętę i czekasz.

* * *

Kilka minut po szesnastej trzydzieści Dixon odebrał kolejny telefon. Dzwonił informatyk z Urzędu Ksiąg Wieczystych w Plymouth z nieoficjalnym potwierdzeniem tego, że w logach serwera odnotowano wysłane o piętnastej siedemnaście zapytanie dotyczące Bridge House w Axbridge. Komputerowiec bardzo się starał podkreślić, że przekazuje tę informację nieoficjalnie.

Piłka w grze, pomyślał Dixon. Postawił cały zespół w stan gotowości.

Jakieś dwie godziny po zmierzchu Dixon zauważył, że obok Bridge House przejeżdża powoli ciemnoniebieski volkswagen golf GTI drugiej generacji. Dixon nie orientował się, ile kolejnych wersji tego modelu stworzono na przestrzeni lat, ale nie miał wątpliwości, że żadna nie była lepsza od starego golfa drugiej generacji.

Trzy minuty później volkswagen znów pojawił się w polu widzenia, tym razem jechał jednak w przeciwnym kierunku. Na chwilę zatrzymał się naprzeciwko podjazdu prowadzącego do Bridge House, więc Dixon widział, że kierowca przygląda się nieruchomości. Teraz wszystko powinno się już potoczyć całkiem szybko.

* * *

Dixon spał wraz z Montym na tylnej kanapie swojego land rovera, gdy jego krótkofalówka ożyła i zaczęła wydawać z siebie trzaski. Spojrzył na zegarek — było kilka minut po ósmej rano.

Wpakował do ust garść pastylek owocowych i po kilku sekundach był już w pomieszczeniu na piętrze, skąd widać było białą furgonetkę zaparkowaną na podjeździe Bridge House. Na samochodzie widniał napis „RAD Heating & Engineering” — Dixon pojawił się w samą porę, by zobaczyć, jak z pojazdu wysiada trzech mężczyzn w niebieskich kombinezonach. Sięgnął po swoje radio.

— Mamy przed domem białą furgonetkę. Trzech białych mężczyzn w niebieskich kombinezonach. Zaczekajmy, aż się włamią, a potem dajmy im trochę czasu, by rozgościli się w środku.

Jane spojrzała na niego pytająco.

— Cukierki?

— Dbam o poziom cukru we krwi — odparł Dixon z uśmiechem.

Obserwował, jak jeden z mężczyzn używa dzwonka przy głównych drzwiach, po czym cierpliwie czeka. Jeden z jego kolegów udał się na tyły domu, po chwili wrócił i pokazał uniesiony kciuk. Wszyscy trzej poszli na tyły budynku, a jeden z nich niósł torbę wyjętą z bagażnika furgonetki.

— Cała trójka idzie na tyły. Przygotujcie się. Wygląda na to, że zrobią użytek z tylnych drzwi lub z wejścia przez oszkloną werandę.

Niecałe sześćdziesiąt sekund później jeden z członków zespołu prowadzącego obserwację skorzystał z radia.

— Mamy sygnał z czujnika zabezpieczającego tylne drzwi. Kamery pokazują, że trzech mężczyzn weszło właśnie do kuchni.

— Steve, co widzisz?

Gorman opuścił swoją pozycję w stajni przylegającej do sąsiedniego domu i zajął miejsce, z którego mógł obserwować sytuację przez żywoplot.

— Tylne drzwi są otwarte, wszyscy trzej są w środku.

— Dobra. Przygotowujemy się do wejścia za trzy minuty. Trzy minuty.

Dixon odwrócił się w stronę Jane Winter.

— Co z uzbrojonymi funkcjonariuszami?

— Mają na głowie jakiś incydent w Bristolu. Śmigłowiec jest już w drodze i będzie tu za jakieś dziesięć minut.

— Cóż, będziemy musieli po prostu zaryzykować.

Dixon wstał i ruszył w kierunku drzwi.

— Jane, zablokuj podjazd radiowozem i dołącz do nas.

Zwrócił się do dwóch umundurowanych funkcjonariuszy dzierżących taran:

— Musimy naprawdę szybko wyważyć te drzwi. Jeżeli któryś z nich znajduje się w pomieszczeniach we frontowej części budynku, zostaniemy zauważeni. Po prostu zadbajcie o to, żebyśmy znaleźli się w środku tak szybko, jak to możliwe.

Dixon przebiegł wraz z dwoma mundurowymi przez drogę przed Bridge House, schował się za ścianą zieleni, po czym sięgnął po radio.

— Steve, wchodzimy. Gdy tylko usłyszysz, że wyważyliśmy główne drzwi, ruszaj do akcji. Pytanie do zespołu obserwacyjnego: gdzie są złodzieje?

— Dwóch jest w gabinecie, nie widzimy trzeciego. Wysoki z kozią bródką to Ray Standish. Naprawdę wstrętny typ.

— Słyszałeś, Steve?

— Tak.

Jane podjechała radiowozem, który stał zaparkowany na tyłach sąsiedniej posesji. Dwóch umundurowanych policjantów ruszyło biegiem przez trawnik, a Dixon podążał tuż za nimi. Wszyscy dotarli do wejścia do domu i wydawało się, że nie zostali zauważeni. Mieli przed sobą duże, ciężkie drzwi frontowe z witrażem, ale główny zamek nie został zaryglowany. Jedno solidne uderzenie nieco powyżej klamki wystarczyło, by pokonać zamek bębnekowy. Drzwi otwały się z hukiem.

Dixon słyszał krzyki na tyłach domu, a dwaj umundurowani funkcjonariusze natychmiast pobiegli korytarzem do tylnej części budynku. Do uszu Dixona dochodziły również rozkazy wydawane przez Steve'a Gormana oraz szczekanie policyjnego psa. Otworzył drzwi po lewej i stwierdził, że ma przed sobą jadalnię. Nie było tam ani żywej duszy. Wrócił na korytarz i otworzył drzwi naprzeciwko, trafiając tym samym do salonu.

Salon został połączony z kuchnią i kąciakiem śniadaniowym — w ten sposób powstało obszerne pomieszczenie, które prowadziło na tyły Bridge House. W dalszej części tej przestrzeni znajdowały się krzesła i stół, a bliżej frontu domu umieszczono sofę, dwa fotele i duży stolik kawowy ze szklanym blatem. Dixon spojrzał w lewo i dostrzegł, że z tylnej części budynku biegnie w jego kierunku wysoki mężczyzna w niebieskim kombinezonie. To był Standish. Dixon zwrócił uwagę na to, że w ręku złodzieja błysnęło ostrze. Stał między kryminalistą a drzwiami. Standish zatrzymał się przed nim, wymachując nożem. Jane pojawiła się w korytarzu na lewo od Dixona.

— Między włamaniem a morderstwem jest spora różnica, Ray.

Standish miał jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył dobrze ponad sto kilo.

— Możesz także wybrać inne rozwiązanie: zginiesz podczas próby aresztowania, a ja dostanę kolejny medal.

Standish ruszył do przodu i rzucił się na Dixona przez duży stolik do kawy. Dixon krzyknął do Jane, by trzymała się z daleka, gdy

nagle Steve Gorman wpadł od tyłu na Standisha. Obaj wylądowali na stoliku kawowym ze szklanym blatem.

Rozległ się głośny trzask i szkło rozpadło się w drobne kawałki. Odłamki poleciały na wszystkie strony. Dixon zdołał wyrwać Standishowi nóż i przekazał go Jane, po czym pomógł Gormanowi wstać z podłogi. Standish nigdzie się nie wybierał. Żył, ale obficie krwawił z licznych ran na dłoniach i twarzy. O dziwo, wydawało się, że Steve Gorman wyszedł ze wszystkiego niedraśnięty.

— Niezła szarża, Steve. Dzięki — powiedział Dixon.

— Za dawnych czasów wyleciałbym za coś takiego z boiska.

— Lepiej wezwij karetkę, Jane. Wszystko w porządku, Steve?

Gorman przyglądał się swojemu łokciowi.

— Jestem cały i zdrowy, panie komisarzu. Sądzę, że to tylko zadrapanie.

— Gdzie jest pozostała dwójka?

— Dave i umundurowani funkcjonariusze złapali jednego, a pies dopadł drugiego.

Dixon odwrócił się do Standisha, który zdołał usiąść.

— Raymondzie Standishu, aresztuję cię pod zarzutem włamania. Masz prawo zachować milczenie, ale to może zostać użyte przeciwko tobie, jeśli przemilczysz podczas przesłuchania coś, czego będziesz później używał na swoją obronę w sądzie. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane jako dowód.

— Pogadaj sobie.

— No dobra, czy ktoś może mu dać jakiś ręcznik lub coś, czym mógłbym owinać jego ręce? Będziemy musieli zapłacić za ten zakrwawiony dywan.

* * *

Nim Dixon i Gorman zdołali opuścić Bridge House, zrobiło się już wczesne popołudnie. Standish został przetransportowany przez dwóch umundurowanych funkcjonariuszy do szpitala w Weston-super-Mare. Dwóch pozostałych złodziei odwieziono na posterunek w Bridgwater, a policjanci badający miejsce przestępstwa zakończyli swoje działania. Furgonetka z napisem „RAD Heating &

Engineering” została skonfiskowana, przeszukano też trzy mieszkania w Bristolu. Cała akcja zakończyła się sukcesem.

Dixon postanowił odwiedzić Gormana swoim land roverem na posterunek w Bridgwater. Stwierdził, że może niewłaściwie ocenił sierżanta.

— Jeszcze raz dziękuję za zajęcie się Standishem.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Od dawna mam z nim na pieńku.

— Jak to?

— Gdy przyjrzy się pan jego kartotece, znajdzie pan tam sprawę sprzed kilku lat — napaść na policjanta. Ten drań zdołał się z tego wywinąć i dostał wyrok w zawieszeniu.

— To ty byłeś poszkodowanym?

— Tak.

— Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

— To prawda, panie komisarzu.

Dixon przejechał przez Axbridge, zmierzając w kierunku drogi A371.

— Czy skoro jesteśmy już w tej okolicy, moglibyśmy zajrzeć na posterunek w Cheddar? Mają tam telefon, któremu chciałbym się przyjrzeć.

— Nie ma sprawy. Czy to coś interesującego?

— Raczej nie.

Komisariat był zamknięty, więc Dixon zadzwonił na komórkę posterunkowego Cole’a.

— Wróci za dwadzieścia minut. Czy możemy zaczekać?

Dixon przejechał przez wąwóz i zaparkował pod High Rock. Dwa duże drapieżniki krążyły nad skałami po północnej stronie.

— Tylko popatrz. Czyżby to była jakaś odmiana jastrzębi?

— To sokoły wędrowne, panie komisarzu. Jedna para gniazduje na Priest Rock.

Gorman zauważył plamę krwi u podnóża High Rock.

— Można byłoby się spodziewać, że do tego czasu ktoś już to uprzątnie.

— Paskudna sprawa, prawda?

— Patrząc z drugiej strony, uniknąłem dzięki temu sporej porcji papierkowej roboty.

— Papierkowej roboty?

— Tak. On był dilerem.

— Kto?

— Ten gość, który spadł. Fayter. Właśnie miałem go przymknąć.

— Jake Fayter handlował narkotykami?

— Tak, panie komisarzu. To jeszcze nie koniec. To on sprzedał ecstazy, które zabiło tę dziewczynę nazwiskiem Williams.

Jake Fayter... handlował narkotykami... zabiło tę dziewczynę nazwiskiem Williams... kurwa...

Dixon poczuł mdłości i zawroty głowy. Wysiadł z land rovera i podszedł do podnóża High Rock. Gorman ruszył za nim.

— Znał go pan?

— Zanim zacząłem pracować w Met, przez sześć lat był moim partnerem wspinaczkowym.

* * *

Dixon podrzucił Gormana na posterunek w Bridgwater i przed siedemnastą był już w domu. Czekająca na niego góra papierkowej roboty, z którą trzeba się było uporać, by zamknąć Operację Sroka, ale to mogło poczekać do jutra. Na razie potrzebował czasu, by pomyśleć.

Rozdział piąty

Dixon źle spał w nocy, a kolejnego ranka pojawił się w swoim biurze przed siódmą. Włączył komputer i znalazł w skrzynce e-mailowej dwie wiadomości od posterunkowego Cole'a. Do pierwszej dołączono zdjęcia i krótki film. Wraz z drugą wiadomością przyszły skany zeznań pięciorga świadków zapisane w formacie PDF. Dixon zaczął od zapoznania się z zeznaniami. Zostały spisane odręcznie i najwyraźniej przygotował je jeden policjant, który ewidentnie uważał śmierć Jake'a za typowy wypadek wspinaczkowy. Wersja wydarzeń w zeznaniach kolejnych świadków była niemal identyczna, więc Dixon podejrzewał, iż funkcjonariusz omawiał z każdym z rozmówców przygotowany wcześniej opis zajść. Zeznanie, w którym świadek po prostu odpowiada „tak” lub „nie” na kolejne pytania, może wystarczyć koronerowi, ale w żadnym razie nie zadowoli kogoś, kto prowadzi dochodzenie w sprawie morderstwa. Tych świadków trzeba będzie przesłuchać jeszcze raz.

Wszyscy obserwatorzy zajść zgadzali się w kwestii tego, że w momencie, w którym liny spadły ze szczytu High Rock, Jake się wspiął. Świadkowie potwierdzali również, że Jake trzymał się skały przez kolejne dwie lub trzy minuty po tym, jak jego liny wylądowały na ziemi, a dopiero po upływie tego czasu odpadł od ściany. Dixon miał nadzieję, że wszystkie te tezy zostaną potwierdzone przez materiał wideo.

Nadszedł moment, by Dixon zajął się tą wiadomością, którą zignorował. Na liście załączników znajdowało się dwadzieścia siedem fotografii i film. Tylko trzy zdjęcia wykonano z użyciem

teleobiektywu. Resztę zrobiono spod skały pod ostrym kątem do góry, tak więc Jake był na nich niewielką kropką majaczącą wysoko na tle ściany.

Osoba, która wykonała ostatnie trzy fotografie, znajdowała się po drugiej stronie szosy i wdrapała się nieco wyżej na północne zbocze wąwozu, dzięki czemu zyskała lepszy kąt do robienia zdjęć. Zrobiła też użytek z teleobiektywu, dzięki czemu Jake prezentował się całkiem wyraźnie. Pierwsze dwie fotografie ukazywały wspinacza siedzącego w uprząży ze stopami opartymi o skałę. Jake spoglądał do góry, a Dixon od razu rozpoznał znajome gesty rąk — widać było, że jego dawny partner pokonywał właśnie w wyobraźni kolejne metry skały.

Trzecie i ostatnie zdjęcie ukazywało Jake'a podczas wspinaczki. Dixon odniósł wrażenie, że lewa ręka i lewa noga Jake'a korzystały z tego samego chwytu w końcu rysy, a wspinacz sięgał tak wysoko, jak to możliwe, do chwytu na przewieszanej płytce znajdującej się powyżej.

Dixon przeniósł uwagę na film, po czym kliknął na ikonkę pliku. Okazało się, że klip ma sześć minut i trzydzieści siedem sekund. Dixon bez wahania kliknął przycisk uruchamiający odtwarzacz. Od razu uświadomił sobie, że urządzenie, którym nakręcono film, nie miało teleobiektywu, a operator kamery nie zadał sobie najwyraźniej trudu, by poszukać lepszego ujęcia, i stał na parkingu u stóp High Rock. Policyjni informatycy bez wątpienia zdołają jednak poprawić jakość obrazu. Film pokazywał Jake'a na przewieszanej płytce powyżej miejsca uwiecznionego na ostatnich fotografiach. Pierwsze sekundy klipu ukazywały Jake'a siedzącego w uprząży. Zamagnezjował obie dłonie, potarł je o siebie, po czym sięgnął lewą ręką, by złapać chwyt. Postawił nogi na stopniach, a następnie zaczął się wspinać. Dixon odnotował w pamięci czas. Minuta i dwanaście sekund.

Przyglądał się temu, jak Jake wykonuje cztery kolejne ruchy i zatrzymuje się w pozycji odpoczynkowej. Dixon widział, że Jake przez cały ten czas nie obciąża lin. Strzepywał kolejno obie ręce, przenosił ciężar ciała z lewej nogi na prawą i z powrotem. Dixon stwierdził, że w tym miejscu musiały być lepsze chwyt, które pozwalały wspinaczowi zachować równowagę i odpocząć.

Nagle Jake uniósł głowę do góry. Dixon dostrzegł liny spadające ze szczytu High Rock i ponownie zwrócił uwagę na czas. Trzy minuty i czterdzieści dwie sekundy.

Dixon obserwował, jak Jake przywarł do ściany. Liny przeleciały za nim i szarpnęły go w dół. Jake zwolnił dźwignię Shunta, a liny wraz z plecakiem poleciały na ziemię. Dixon widział, że Jake spogląda w górę, najwyraźniej zamierzając podjąć wspinaczkę, ale z jakiegoś powodu nie ruszył się z miejsca. Policjant nie był w stanie dostrzec z takiej odległości żadnej przyczyny i odnotował w pamięci, że poprosi o wyostrzenie obrazu tego filmu.

Chwilę później Jake spadł. Na szczęście obiektyw kamery został skierowany w inną stronę. Film kończył się w momencie, w którym licznik czasu pokazywał sześć minut i trzydzieści siedem sekund. Dixon czuł, że po policzkach płyną mu łzy.

Nim zegar wybił dziewiątą rano, komisarz obejrzał ten film jeszcze cztery razy. Przed tym, jak liny spadły ze szczytu High Rock, pozostawały nieobciążone przez dwie minuty i trzydzieści sekund. To dawałoby mnóstwo czasu na rozwiązanie węzła. Była jeszcze jedna rzecz, która wydała się Dixonowi nieco dziwna, choć oglądając film po raz pierwszy, nie zwrócił na to uwagi. Jake nie próbował krzyczeć ani wołać o pomoc. Nie zrobił tego nawet wtedy, gdy leciał już w dół. Dixon zastanawiał się, czy to możliwe, by mikrofon urządzenia po prostu nie zebrał tego dźwięku. Był jednak pewien, że informatycy zdołają rozwiązać jego wątpliwości.

Zrobił sobie kawę i usiadł, by obejrzeć ostatnią sekwencję klatka po klatce.

Każde kliknięcie myszką oznaczało przeskok do kolejnej klatki. Dixon przewinął film aż do punktu bezpośrednio poprzedzającego moment, w którym liny spadły ze szczytu skały, po czym zaczął uważnie analizować kolejne klatki. Widział, że Jake próbował odciążyć lewą nogę, bez wątpienia walcząc z mimowolnymi skurczami. Oprócz tego komisarz nie zdołał zauważyć niczego interesującego poza tym, że wspinacz ani razu nie spojrzął w dół. Samo odpadnięcie sprawiało wrażenie pełnego gracji. Dixon podejrzewał, że Jake osiągnął punkt, w którym wiedział, iż nie zdoła się już dłużej utrzymać na chwytach, w związku z czym zrezygnował

z walki. Sam wielokrotnie doświadczył czegoś takiego na własnej skórze.

Dixon obejrzał jeszcze raz, jak ktoś odwraca kamerę od High Rock. Policjant nadal klikał myszką, przewijając obraz klatka po klatce. Obiekt w kamery został gwałtownie skierowany w prawo, w stronę wierzchołka Priest Rock, później na ekranie widać było błękitne niebo, a na koniec jego miejsce zajęły skały tworzące północną ścianę wąwozu. Dixon zamarł. Przewinął film o jakieś dziesięć sekund do tyłu, po czym znów zaczął analizować obraz klatka po klatce. Nie był pewien, czy wzrok nie spletał mu figla, ale chciał się dokładniej przyjrzeć temu fragmentowi.

Po chwili znalazł to, czego szukał. Na prawym krańcu półki pod Heart Leaf Bluff, najwyższym z trzech sektorów tworzących kolejne piętra na północnej ścianie wąwozu, widać było sylwetkę stojącego człowieka. Dixon był w stanie dostrzec jedynie niebieską kurtkę i wspinacza znajdującego się jakieś dziewięć metrów wyżej. Najwyraźniej wspinali się na dobrze znanej mu drodze Dinner Date. To była pierwsza droga, jaką poprowadził.

Choć Dixon miał zamiar poprosić policyjnych informatyków o powiększenie tej klatki, znaczenie tego, co widział, było bezsporne. Oczywiście musiał to jeszcze sprawdzić, ale z tego, co pamiętał, osoba stojąca na półce pod Heart Leaf Bluff dysponowała świetnym widokiem na szczyt High Rock.

Policjant zaczął się zastanawiać, jakie wysiłki podjął posterunkowy Cole, by znaleźć innych świadków, którzy byli tamtego dnia w wąwozie. Od razu zadzwonił też na posterunek w Cheddar i zostawił tam wiadomość z prośbą o pilny kontakt telefoniczny. Trzeba było znaleźć tych wspinaczy, których uwieczniono na filmie.

Dixon ponownie przyjrzał się zeznaniom świadków. Nikt nie wspominał o tym, że po północnej stronie wąwozu ktoś się wspinał. Zapisał w pamięci, że każdego z tych świadków trzeba będzie ponownie przesłuchać. Właśnie miał wykonać kolejny telefon na posterunek w Cheddar, gdy w drzwiach pojawił się nadkomisarz Lewis.

— Wczoraj odwaliliście kawał dobrej roboty.

— Też tak sądzę, ale i tak dziękuję za ciepłe słowa, panie nadkomisarzu.

- Zdaje się, że Gorman został bohaterem dnia?
- Faktycznie. Z pewnością nie chciałbym się znaleźć naprzeciw niego w młynie.
- To musi być kwestia nisko położonego środka ciężkości. Tak czy inaczej, to była świetna akcja, Nick. Tak trzymać.
- Dziękuję, panie nadkomisarzu.
- Czy udało ci się zrobić jakieś postępy, jeśli chodzi o ten incydent w Cheddar?
- Okazuje się, że Jake Fayter handlował ecstazy. Gorman miał go właśnie zaaresztować za sprzedaż narkotyków, które zabiły tę dziewczynę nazwiskiem Williams.
- O ja pierdolę.
- To jeszcze nie koniec. Film wykonany w dniu śmierci Jake'a pokazuje, że wysoko na północnej ścianie wąwozu byli inni wspinacze. Musieli mieć doskonały widok na szczyt High Rock dokładnie wtedy, gdy liny Jake'a leciały w dół.
- Musisz jak najszybciej znaleźć tych świadków.
- To prawda.
- Coś jeszcze?
- Na podstawie filmu można też stwierdzić, że w krytycznym momencie liny pozostawały nieobciążone przez dwie minuty i trzydzieści sekund. To mnóstwo czasu na rozwiązanie węzła.
- Jeżeli to Fayter odpowiadał za śmierć Jenny Williams, masz też potencjalny motyw.
- Rzeczywiście, panie nadkomisarzu. Przede wszystkim muszę uzyskać dostęp do akt tej sprawy.
- Porozmawiam z Gormanem. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?
- Na tym etapie działań, nie. Przydałoby mi się tylko trochę czasu.
- Cóż, jeżeli oczywiście pominiemy inne pojawiające się sprawy oraz kwestię doprowadzenia do końca Operacji Sroka, możesz się tym zajmować tak długo, jak zechcesz.

* * *

Dixon usłyszał przypadkiem rozmowę między nadkomisarzem Lewisem a sierżantem Gormanem.

— Ta sprawa jest zamknięta, panie nadkomisarzu.

Kolejna kwestia nie dotarła do uszu Dixona.

— Jaki to może mieć związek ze zwyczajnym wypadkiem wspinaczkowym w wąwozie Cheddar?

Dixon zdołał usłyszeć słowa, które nadkomisarz Lewis rzucił na odchodnym:

— Po prostu daj mu te akta, Steve, i to już.

* * *

Poranek miał się ku końcowi, gdy zadzwonił wreszcie posterunkowy Cole. Dixon wyjaśnił mu, że będzie trzeba wyostrzyć film oraz trzy zdjęcia wykonane za pomocą teleobiektywu; zapytał też, jakie wysiłki podjęto w celu znalezienia innych świadków obecnych podczas całego zajścia w wąwozie.

— Nie prowadziłem żadnych tego rodzaju działań, panie komisarzu.

— W takim razie nadszedł czas, by to zrobić. Na filmie uwieczniono dwójkę wspinaczy znajdujących się wysoko na północnej ścianie wąwozu. Mieli znakomity widok na szczyt High Rock. Musimy z nimi porozmawiać.

— Zaraz się tym zajmę. Rozmieszczę w okolicy tablice informacyjne, opublikujemy też ogłoszenie w lokalnej prasie.

— O tej porze roku wspinacze pokonują wiele kilometrów, by powspinać się w wąwozie. Proszę nawiązać kontakt z najważniejszymi czasopismami wspinaczkowymi oraz serwisami internetowymi poświęconymi tej tematyce. Ja wezmę na siebie współpracę z klubami zrzeszającymi wspinaczy oraz forami internetowymi i sprawdzę, czy zdołają nam pomóc.

— W porządku.

— Czy są jeszcze jakieś inne zdjęcia?

— Nie było już nic, co miałoby związek ze sprawą, panie komisarzu.

— Może były wśród nich jakieś fotografie z wąwozu?

— Owszem, ale nie było na nich Faytera.

— Niewykluczone, że faktycznie nie było go na tych zdjęciach, ale być może ktoś sfotografował samochody stojące na parkingu,

a jeden z tych pojazdów należy do wspinaczy, z którymi musimy porozmawiać.

— Rozumiem, panie komisarzu.

— Postawmy sprawę jasno: film pokazuje, że na krótko przed upadkiem Jake'a Faytera jego liny pozostawały odciążone przez dwie i pół minuty. To mnóstwo czasu na rozwiązanie węzła. Fayter był również głównym podejrzanym w sprawie śmierci Jenny Williams.

— Chodzi o ten przypadek przedawkowania ecstasy?

— Tak.

Dixon spędził kolejne pół godziny, zostawiając na rozmaitych forach internetowych prośby o to, by wszystkie osoby, które wspiwały się w wąwozie w czasie incydentu, skontaktowały się z policją. Pojawiła się cała fala odpowiedzi zaniepokojonych wspinaczy — niektórzy twierdzili, że znali Jake'a — ale żaden z tych wpisów nie wniósł nic do sprawy. Dixon włączył powiadomienia o nowych wiadomościach w tych wątkach, dzięki czemu w przypadku pojawienia się kolejnych wpisów powinien otrzymać stosownego e-maila.

Myśli Dixona powędrowały do jego przejścia drogi Dinner Date. Oczywiście to Jake był tamtego dnia jego asekurantem. To była pierwsza droga, jaką Dixon pokonał w wąwozie Cheddar. Była krótka i miała tylko jeden wyciąg, ale wspinacz mógł odnieść wrażenie, że znajduje się na krańcu świata. Zaraz po rozpoczęciu wspinaczki człowiek stwierdzał, że ma pod sobą przepaść sięgającą dna wąwozu. Dixon nie przeczytał też porządnie opisu drogi w przewodniku, w związku z czym minął stanowisko i dotarł do samego końca ściany. Później dowiedział się, że na szczycie rosną rzadkie storczyki — nie przypominał sobie jednak, by będąc tam, rozdeptał jakieś cenne rośliny.

* * *

Reszta dnia upłynęła Dixonowi na przesłuchiwanie Standisha i jego dwóch kumpli. Standish wyglądał dosyć kuriozalnie — jego ciało pokryte było bandażami i plastrami, a w szpitalu założono mu ponad pięćdziesiąt szwów. Przesłuchanie okazało się bezowocne,

gdyż aresztowany udzielał na każde pytanie jednej i tej samej odpowiedzi: „Bez komentarza”.

Przesłuchania dwóch pozostałych złodziei przyniosły lepsze rezultaty. Obaj zatrzymani złożyli szczegółowe zeznania zawierające drobiazgowo opisy przestępstw objętych postępowaniem. Było wśród nich włamanie w Torquay, a także dwie inne kradzieże, z których zespół policyjny nie zdawał sobie sprawy.

Dzięki nakazom rewizji mieszkań w Bristolu udało się odzyskać sporo dokumentów zdobytych przez szajkę podczas poszczególnych akcji. Skonfiskowano również kilka komputerów, które trafiły w ręce policyjnych informatyków. Przygotowanie wszystkiego pod kątem sprawy w sądzie wymagało sporych nakładów pracy — nie było wątpliwości, że zespół będzie się tym zajmował jeszcze przez kilka kolejnych tygodni. Wiadomo było, że Dixon będzie musiał nadzorować te działania, ale gdyby nie pojawiły się żadne nieprzewidziane komplikacje, powinien mieć mnóstwo czasu, by móc się przyjrzeć sprawie śmierci Jake’a.

Było już późne popołudnie, gdy Dixon zasiadł z powrotem przy swoim biurku. Okazało się, że czekają tam na niego akta sprawy Williams.

W drzwiach stanęła Jane Winter.

— W Bridge House użył pan słów „kolejny medal”, prawda?

— Po prostu tak mi się powiedziało, Jane. Nie zwracaj sobie tym głowy.

W progu za Jane pojawił się Gorman, a policjantka uznała, że to sygnał, by się ulotnić.

— Marnuje pan swój czas — powiedział Gorman, wskazując na akta sprawy Williams.

— Być może, ale przyglądam się śmierci głównego podejrzanego. Byłoby z mojej strony zaniedbaniem, gdybym nie zapoznał się chociaż z tymi aktami, nie uważasz? — odparł Dixon.

— Podejrzewam, że to słuszne założenie, ale sam się pan przekona, że sytuacja była dosyć oczywista. Świadek widział, jak Fayter przekazał jej narkotyki, a godzinę później była już martwa.

— Zostaw to mnie, Steve. Oddam ci akta jutro rano. Może utniemy sobie wtedy kolejną pogawędkę? Sądzę, że na dziś mam już dosyć.

Dixon zabrał akta tej sprawy do domu. Gdy dotarł do swojego lokum, było już ciemno, więc Monty musiał się zadowolić spacerem po okolicznych drogach i dwudziestoma minutami spędzonymi w Red Cow. Dixon zawsze uważał, że to trochę dziwne, iż najlepiej myśli mu się wtedy, gdy robi coś innego. Najbardziej produktywnymi czynnościami były w tym względzie jazda samochodem i spacer z psem. Przechadzanie się ze staffordshire bull terrierem zawsze zapewniało mu mnóstwo czasu na rozmyślania, ponieważ inne osoby wyprowadzające psy zawsze omijały ich szerokim łukiem. Nie chodziło bynajmniej o to, że Monty był agresywny — ludzie zawsze zakładali jednak, że pies tej rasy będzie źródłem problemów.

Dwadzieścia minut w Red Cow zamieniło się w półtorej godziny. Dixon wypił dwa piwa i zamówił szynkę, jajka sadzone oraz frytki. Wrócił do domu przed dwudziestą. Otworzył puszkę z piwem i usiadł na podłodze z aktami sprawy Williams. Zanotował w pamięci, by jak najszybciej sprawić sobie fotel.

Okazało się, że w teczce jest stosunkowo mało dokumentów. Były tam zeznania rodziców zmarłej dziewczyny, wyniki autopsji oraz wyjaśnienia złożone przez pięć innych osób obecnych w tamtym czasie w nocnym klubie. Jennie Williams towarzyszyły tego wieczoru dwie dziewczyny: Lisa Doe i Kelly Sanders. Dixon zaczął od zapoznania się z ich zeznaniami. Obie utrzymywały, że nie miały pojęcia o tym, iż Jenna bierze narkotyki, ale zapewniły policji szczegółowy opis wydarzeń, które doprowadziły do śmierci ich koleżanki. Najwyraźniej zarówno Lisa, jak i Kelly dopiero po fakcie dowiedziały się o tym, że Jenna zażywała narkotyki.

Spośród trzech pozostałych osób, które złożyły zeznania, dwie były pracownikami klubu nocnego i dostarczyły szczegółowych informacji o tym, ile alkoholu wypity Jenna i jej przyjaciółki. Zdaniem Dixona nie było tego szczególnie dużo. Później skupił się na wynikach autopsji — badanie potwierdziło to, że Jenna zmarła z powodu przedawkowania PMA, czyli udoskonalonej i zdecydowanie mocniejszej wersji ecstasy. Dixon spotkał się z tym środkiem w Londynie i wiedział, że bywa on dużo groźniejszy niż zwyczajne ecstasy. Ostatnie zawarte w aktach zeznanie złożył Conrad Benton, który widział, jak Jake przekazuje narkotyki Jennie.

Zeznanie Bentona było jedynym dowodem na to, że Jake popełnił przestępstwo. Świadek stał przed nocnym klubem i palił papierosa, gdy zauważył, jak Jake przekazuje Jennie małą, foliową torebkę, a w zamian otrzymuje coś, co wyglądało jak dwa banknoty dziesięciofuntowe. Na pierwszy rzut oka był to mocny dowód na to, że doszło do sprzedaży narkotyków. Nie było też wątpliwości, jeśli chodzi o identyfikację — Benton i Jake chodzili do tej samej szkoły. Obydwaj uczęszczali na początku lat pięćdziesiątych do King Alfred's Comprehensive School w Burnham-on-Sea. Choć należeli do różnych roczników, przez trzy lata odbierali edukację w tym samym miejscu — Benton był o dwie klasy niżej niż Jake.

Niepokój Dixona wzbudziło to, że zeznanie Bentona zostało spisane na trzy tygodnie przed śmiercią Jake'a. Okazanie osoby celem identyfikacji byłoby tu zbędne, a Dixon nie potrafił zrozumieć, dlaczego Jake nie został od razu aresztowany. Może Gorman szukał jakichś dowodów, które potwierdziłyby opowieść Bentona? Dixon uznał jednak, że Jake powinien przynajmniej zostać przesłuchany po wcześniejszym pouczeniu o uprawnieniach i obowiązkach świadka. Detektyw stwierdził, że w odpowiednim czasie będzie musiał wyjaśnić tę kwestię z Gormanem. Chciał też złożyć wizytę Bentonowi, ale wcześniej miał zamiar sprawdzić, czy mężczyzna był już notowany przez policję.

* * *

Kilka minut po dziesiątej rano następnego dnia Dixon zapukał do drzwi domku Fayterów w Braithwaite Place. Na wszelki wypadek zadzwonił wcześniej i upewnił się, że nie zastanie Maureen. Oprócz tego zorganizował wszystko tak, by na miejscu pojawił się również policjant z psem.

— Wciąż szperasz, Nick?

— Owszem. Obawiam się, że to, do czego zaczynam dochodzić, nie bardzo ci się spodoba. O której wróci Maureen?

— Najwcześniej późnym popołudniem. Robi z przyjaciółką zakupy w Bath.

— Dobrze. Idźmy zatem po kolei. Gdy byłem tu ostatnim razem, zostawiłem komputer Jake'a na łóżku w jego pokoju. Czy mógłbym

go zabrać? Zależałoby mi na tym, żeby rzucili na niego okiem nasi informatycy.

— Nie ma sprawy. Możesz go wziąć ze sobą.

— Czy samochód Jake'a nadal stoi w garażu?

— Tak.

— Będziesz miał coś przeciwko temu, żebyśmy wyprowadzili go na podjazd? Nie wspominałem o tym podczas naszej wcześniejszej rozmowy, ale zaprosiłem tu funkcjonariusza z psem, więc będzie nam potrzebny swobodny dostęp do samochodu.

— Funkcjonariusza z psem? Masz na myśli psa policyjnego? Nie chcesz chyba powiedzieć, że Jake handlował narkotykami?

— Wszystko zaczyna na to wskazywać, John — odpowiedział Dixon.

— Chryste. Co ja powiem Maureen? Wiedzieliśmy, że nie był świętym, ale...

John nie był w stanie dokończyć.

— Obawiam się, że nim sytuacja zacznie się poprawiać, będziecie musieli stawić czoła nieprzyjemnym informacjom.

— Co to było? Tylko nie mów, że heroina.

— Na razie wszystko wskazuje na to, że rozprowadzał ecstasy, ale póki co, naprawdę nie mogę powiedzieć nic więcej.

John wyglądał tak, jakby miał zaraz zwymiotować.

— Może wyprowadzimy jego samochód z garażu? Gdzie są kluczyki?

John wziął kluczyki i poszedł do garażu. Otworzył bramę, precyzyjnie się wzdłuż subaru i zajął miejsce za kierownicą dokładnie w tej samej chwili, w której na podjeździe zatrzymała się policyjna furgonetka.

Ojciec Jake'a wyprowadził samochód z garażu, po czym wyłączył silnik. Spojrzał na Dixona — najwyraźniej nie był pewien, co powinien teraz zrobić.

— Może wejdiesz do domu, John? Za chwilę do ciebie dołączymy.

John kiwnął głową. Wręczył Dixonowi kluczyki, po czym zniknął wewnątrz domu. Funkcjonariusz opiekujący się psami obszedł samochód i otworzył wszystkie drzwi oraz bagażnik. Później wrócił do swojej furgonetki i przyprowadził stamtąd łaciatego springer

spaniela. Spuścił psa ze smyczy i obserwował z Dixonem, jak zwierzę bada samochód. Zwierzak zatrzymał się na chwilę przy tylnej kanapie subaru, po czym węszył dalej we wnętrzu pojazdu. Pies spędził kilka minut w bagażniku, a potem wrócił na tylną kanapę i usiadł, szczekając przy tylnym podłokietniku.

— Zdaje się, że coś znaleźliśmy, panie komisarzu.

Funkcjonariusz wziął spaniela z powrotem na smycz, po czym odprowadził go do furgonetki.

— Za chwilę możemy go znów potrzebować. Chciałbym, żeby sprawdził jedną z sypialni.

— Oczywiście.

Dixon usiadł na tylnej kanapie i opuścił podłokietnik. Okazało się, że został on wydrążony. Z kabiny wyglądał normalnie, ale gdy został już opuszczony, odsłaniał wykonane z akrylowego szkła pudełko z dwoma niewielkimi otworami na górnej i bocznej ścianie. Cała konstrukcja została wkomponowana w podłokietnik. Wewnątrz pudełka widać było cztery przegródki, które zostały dodatkowo podzielone w płaszczyźnie poziomej. Poszczególne przegródki były wyłożone gąbką, a w pudełku znajdował się oprócz tego przełącznik podpięty do niewielkiej żarówki. Obydwa te elementy zostały przymocowane taśmą do wnętrza pudełka. Dixon uświadomił sobie, że spogląda właśnie na inkubator.

— Udało się nam na coś trafić, panie komisarzu?

Dixon znalazł na dnie inkubatora cztery małe, foliowe torebki — każda z nich zawierała dwie różowe tabletki. Przekazał swoje znalezisko funkcjonariuszowi opiekującemu się psem.

— Ecstasy?

— Nie, PMA.

— Co to takiego?

— Coś w rodzaju ecstasy, tylko mocniejsze i dużo bardziej niebezpieczne.

— Nigdy wcześniej się z tym nie spotkałem — stwierdził funkcjonariusz, umieszczając cztery foliowe torebki w dużej torbie na dowody.

— W Londynie jest tego na pęczki.

Dixon spędził kilka minut na tylnej kanapie, próbując opanować gonitwę myśli. Inkubator mógł oznaczać tylko jedną rzecz. Jajka,

a także potrzebę zachowania ich przy życiu. Dixon wyskoczył z samochodu i ruszył biegiem do domu.

— John, czy mogę jeszcze raz zajrzeć do pokoju Jake'a?

— Jasne.

Dixon wszedł do sypialni Jake'a i zajrzał pod łóżko. Okazało się, że teleskopowa wędka do piłek golfowych nadal tam leży.

Wetknął głowę w drzwi prowadzące do salonu.

— Czy będziesz miał coś przeciwko temu, żebyśmy sprawdzili z psem pokój Jake'a?

— Róbcie, co konieczne.

Dixon wyszedł na zewnątrz i położył komputer Jake'a oraz teleskopową wędkę do piłek golfowych na przednim siedzeniu swojego land rovera. Potem poprosił gestem funkcjonariusza z psem, by udał się za nim do domu. Springer spaniel został wpuszczony do sypialni Jake'a, ale tym razem niczego nie znalazł.

Funkcjonariusz z psem odjechał, zabierając osiem tabletek narkotyków, które należało wciągnąć na listę dowodów w Bridgwater. Dixon wrócił do salonu.

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać, John.

John Fayter kiepsko przyjął wiadomość o tym, że jego syn był drobnym handlarzem narkotyków i nielegalnym kolekcjonerem ptasich jaj, choć trudniej było mu się pogodzić z pierwszą z tych dwóch informacji. Dixon nie wspomniał o tym, że Jake'a podejrzewano o dostarczenie narkotyków, które zabiły nastolatkę w klubie nocnym w Bridgwater. Był przekonany o tym, że John i Maureen w stosownym czasie sami do tego dojdą, a na razie mieli wystarczająco dużo rzeczy, z którymi musieli się zmierzyć.

Dixon wyjaśnił, że policja będzie musiała skonfiskować samochód w celu przeprowadzenia badań kryminalistycznych. John Fayter wprowadził subaru z powrotem do garażu, zamknął pojazd, po czym wręczył Dixonowi obydwa komplety kluczyków.

— Co z jego śmiercią, Nick?

— Na tym etapie wciąż szukam motywu. Niewykluczone jednak, że właśnie znalazłem dwie potencjalne przyczyny ewentualnego zabójstwa.

— Handel narkotykami i kolekcjonowanie jaj?

— Owszem. Dysponuję fotografiami i filmem nakręconym przez turystów. Te materiały pokazują, że liny Jake'a były odciążone na tyle długo, by dało się rozwiązać węzeł — o ile ktoś faktycznie to zrobił. Nadal nie mam niezbitych dowodów, które świadczyłyby o tym, że to było coś więcej niż wypadek.

— Nie mam pojęcia, co u licha powiem Maureen.

* * *

Lokum pod numerem czwartym przy High Street w Burnham-on-Sea okazało się mieszkaniem znajdującym się nad sklepem Roly's Fudge. Do lokalu prowadziła metalowa klatka schodowa na tyłach budynku. Było kilka minut po jedenastej rano, gdy Dixon zadzwonił do drzwi. Słyszał grającą w mieszkaniu muzykę, a gdy nikt nie odpowiedział, nacisnął dzwonek po raz kolejny. Drzwi wreszcie się otworzyły i stanął w nich niski mężczyzna z krótkimi, jasnymi włosami i pajakiem wytatuowanym na szyi. Miał na sobie klapki, obcisłe dżinsy i koszulę bez kołnierzyka.

— Conrad Benton?

— A kto pyta?

— Komisarz Dixon z wydziału kryminalnego komendy w Bridgwater.

— Rzeczywiście nazywam się Benton. Proszę wejść.

Za drzwiami znajdował się krótki korytarz, który przechodził w otwartą przestrzeń mieszkalną ciągnącą się przez całą długość budynku. Pod tylną ścianą znajdował się aneks kuchenny; po lewej stronie stały krzesła i stół, a dalej zaczynał się salon. Trzy stopnie prowadziły do sypialni zlokalizowanej we frontowej części budynku.

Benton wyłączył muzykę.

— Chciałem porozmawiać na temat śmierci Jenny Williams.

— Złożyłem już w tej sprawie zeznania.

— Owszem, ale chciałbym jeszcze raz wrócić do tej kwestii.

— Jeśli to konieczne, proszę bardzo. Wydawało mi się, że Jake nie żyje, prawda?

— Po prostu próbuję wszystko uporządkować. Czy mogę się do ciebie zwracać per „ty”?

— Śmiało.

— Kiedy po raz ostatni widziałeś Jake'a przed tą nocą w Rococo's?

— Nie potrafię dokładnie powiedzieć. Od czasu do czasu gdzieś go spotykałem. Burnham-on-Sea to małe miasto.

— Jak dobrze go znałeś?

— Na tyle, by mówić mu „cześć”. Nie był moim przyjacielem ani nikim w tym rodzaju.

— Chodziliście razem do szkoły, prawda?

— Tak, obaj chodziliśmy do King Alfred's. Był dwa lata wyżej ode mnie.

— Czy w czasach szkolnych spędzaliście razem dużo czasu?

— Nie powiedziałbym.

— Gdzie stał Jake, gdy wręczał pakiecik Jennie Williams?

— Znajdowali się w zaułku obok Rococo's.

— Czy wcześniej tego wieczoru widziałeś Jake'a w klubie?

— Nie, nie było go w środku.

— Co miał na sobie?

— Rany boskie, nie pamiętam. Chyba džinsy i skórzaną kurtkę. Nie wiem. Jakie to ma znaczenie?

— Skąd wiedziałeś, że to właśnie Jake znajduje się w tym zaułku?

— Gdy tylko dobił targu z dziewczyną, wrócił na ulicę. Przed Rococo's jest jasno, a ja widziałem go jak na dłoni.

— Co z Jenną Williams?

— Poszła w jego ślady kilka sekund później.

— Skoro zatem w zaułku było ciemno, Conrad, skąd wiedziałeś, że doszło właśnie do transakcji?

— Ponieważ Jake wpychał pieniądze do kieszeni, a ta dziewczyna wciąż trzymała w ręku foliową torebkę.

— Czy znałeś Jennę Williams?

— Nie, dopiero później dowiedziałem się, jak się nazywała.

— Zakładam zatem, że zidentyfikowałeś ją na podstawie fotografii?

— Tak.

— Jeszcze jedno. Czy poinformowałeś Jake'a o tym, że sprzedałeś mu PMA?

— Co to ma...?

— Nie pogrywaj ze mną, Conrad. Masz za sobą szereg wyroków za posiadanie i sprzedaż narkotyków klasy A i B. To ty dostarczałeś towar Jake'owi, prawda?

— Nie. Od wieków jestem czysty. A teraz wypierdalaj stąd.

— PMA to poważna sprawa, a jeśli dowiem się, że to ty handlowałeś tym specyfikiem, zajmę się tobą, nim się obejrzysz.

Dixon zatrzymał się na moment na półpiętrze metalowej klatki schodowej na zewnątrz mieszkania Bentona. Jakimś cudem wierzył Bentonowi, przynajmniej jeśli chodzi o to, że to Jake sprzedał Jennie Williams feralną działkę. Nie przekonywały go natomiast zapewnienia rozmówcy o tym, że jest czysty. Detektyw podejrzewał, że Benton zaopatrzył Jake'a w narkotyki na krótko przed tym, jak Fayter dostarczył je Jennie Williams — to nie miało jednak wpływu na przecucie Dixona, które mówiło mu, iż to Jake był sprzedawcą tej nieszczęsnej działki. Policjant spojrzął na zegarek. Nadszedł czas na spacer po plaży.

* * *

Roztrzęsiony Benton odczekał, dopóki nie miał pewności, że Dixon sobie poszedł, po czym sięgnął po telefon.

— Właśnie pojawił się u mnie gliniarz nazwiskiem Dixon i zaczął zadawać pytania.

— Co mu powiedziałaś?

— Nic. Trzymałem się tego, co jest w moich zeznaniach.

— Skoro tak, nie masz się o co martwić.

— On wie, że sprzedawałem narkotyki Fayterowi, że byłem jego pierdolonym dostawcą.

— Nie jest tym zainteresowany. Prowadzi dochodzenie dotyczące śmierci Faytera, a wiemy, że to był wypadek. Po prostu o wszystkim zapomnij.

Po tych słowach w słuchawce zapadła cisza.

Rozdział szósty

Dixon wrócił do swojego biura na posterunku w Bridgwater w porze lunchu. Zamknął laptopa Jake'a w dolnej szufladzie biurka, a teleskopową wędkę do piłek golfowych postawił w kącie pomieszczenia, za szafką z aktami. Postanowił przeznaczyć resztę popołudnia na nadganianie zaległości związanych z Operacją Sroka. Z zadowoleniem stwierdził, że dochodzenie sprawnie posuwa się do przodu. Raymond Standish znalazł się wraz ze swoimi dwoma współnikami w areszcie śledczym. Trzy komputery i dokumenty odzyskane podczas przeszukań w Bristolu dostarczyły policji mnóstwa dowodów zarówno w sprawie samych włamań, jak i następujących później przypadków kradzieży tożsamości. Standish i jego kumple mieli odpowiadać za wiele włamań, kradzieży i oszustw. Już teraz było wiadomo, że wyjdzie z tego całkiem długi akt oskarżenia.

Dixon spędził resztę popołudnia, spisując własne zeznania. To było zajęcie na wiele godzin i nie było mowy o tym, by uporać się z nim za jednym razem. Policjant nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu, dopóki kilka minut po siedemnastej nie zadzwonił jego telefon.

— Dzwoni do pana Carl Harper. Twierdzi, że to ma związek z wpisem, który zostawił pan niedawno na forum.

Dixon zaczął na znajome kliknięcie w słuchawce.

— Mówi komisarz Nick Dixon. W czym mogę pomóc?

— Tu Carl Harper. Czy to pan założył na forum UKClimbing wątek związany z wypadkiem, który miał miejsce dwa tygodnie temu

w wąwozie Cheddar?

— Tak, zgadza się.

— Byłem wtedy na miejscu. Wspinałem się tego dnia w wąwozie z moją dziewczyną Helen.

— Czy widziałeś całe zajście?

— Nie, byłem wtedy pochłonięty wspinaniem. Usłyszałem krzyki i odwróciłem się w chwili, w której ten gość spadał na ziemię. Biedaczysko.

— Co z Helen?

— Widziała to samo, co ja. Skupiała się na asekuracji i obserwowaniu tego, co robię, lub przynajmniej powinna była się tak zachowywać.

— Czy mieszkacie gdzieś w pobliżu?

— Nie, jesteśmy z Londynu. Precyzyjnie rzecz ujmując, mieszkamy w Surbiton. Jesteśmy członkami tutejszego klubu wysokogórskiego. Rodzice Helen mieszkają w Wells, więc czasem przyjeżdżamy w te okolice i zatrzymujemy się u nich. Tak się składa, że ruszamy w taką podróż jutro wieczorem. Prognozy pogody na weekend są obiecujące.

— Jeśli to tylko możliwe, Carl, chciałbym zamienić z wami kilka słów. Będziecie w sobotę w wąwozie?

— Owszem.

— Czy moglibyście poświęcić mi pół godziny, powiedzmy o dziewiątej rano? Nie chcę burzyć wam całego planu dnia, ale bardzo zależy mi na tym, by dokładnie ustalić, co widzieliście.

— Nie ma żadnego problemu.

— Dziękuję. Czy możemy się spotkać na parkingu u podnóża High Rock?

Carl Harper przystał na tę propozycję, a Dixon zapisał sobie jego imię, nazwisko, adres oraz numery telefonów.

— Jeszcze jedno pytanie.

— Słucham?

— Jaką drogę robiliście?

— Dinner Date.

— Do zobaczenia w sobotę, Carl.

Dixon spojrział na zegarek. Właśnie minęła siedemnasta trzydzieści. Miał akurat tyle czasu, by przespacerować się jeszcze

w świetle dnia po plaży w Burnham, a potem pójść na piwo do Clarence.

* * *

Dixon zaparkował samochód na końcu Allandale Road i ruszył w kierunku miasta. W innych okolicznościach skierowałby się w przeciwną stronę, obierając za cel latarnię morską, ale ten konkretny wieczór różnił się od pozostałych. Monty gonił tam i z powrotem za swoją piłeczką tenisową. Nadal nie nauczył się przynosić jej z powrotem, ale bez problemu ją łapał, gdy Dixon kopał ją, idąc plażą.

Policjant kontynuował spacer, dopóki nowy wał nadmorski nie wyrósł nad nim niczym ogromna fala. Nadal traktował tę konstrukcję jak coś nowego, mimo że liczyła już sobie ponad dwadzieścia pięć lat. Pamiętał sztorm, który zniszczył starą promenadę. Pokonując kolejne stopnie, dotarł aż do ostatniego ciągu schodów, wziął Monty'ego na smycz i wyszedł na szczyt wału naprzeciwko hotelu Royal Clarence. Wcześniej zadał sobie odrobinę trudu i ustalił, że Sarah Heath pracuje tego wieczoru za barem.

Można było odnieść wrażenie, że na przestrzeni dziesięciu lat, które upłynęły od ostatniej wizyty Dixona w Clarence, bardzo niewiele się zmieniło. Komisarz miał po swojej lewej stronie bardziej ekskluzywny bar, a po prawej — ten przeznaczony dla mniej wymagających gości. Dokładnie przed sobą widział biuro kierownika, który obecnie był czymś zajęty. Na wprost znajdował się także korytarz prowadzący do toalet na tyłach budynku. Dixon pamiętał, że za drzwiami umieszczonymi na lewo od biura kierownika znajdowały się pokoje hotelowe.

Komisarz wszedł do baru po prawej i dostrzegł, że dalsza część pomieszczenia została powiększona, dzięki czemu powstało miejsce na dodatkowe stoliki oraz przestrzeń, w której królowały dwa stoły do bilarda i tablica do darta. Stojący tu za dawnych czasów tor do kręgli zniknął bez śladu. Sarah znajdowała się za barem na lewo od Dixona i nie wyglądała na zachwyconą tym, że go widzi.

— Masz chwilkę, żeby pogadać, Sarah?

— Nie. Jestem sama na zmianie.

— Gdy wchodziłem, widziałem kierownika siedzącego w swoim biurze.

— To właściciel.

— Nie będzie miał nic przeciwko temu, by przez dziesięć lub piętnaście minut zająć się barem.

— Co mam mu powiedzieć?

— Że przyszedł policjant, który chciałby zamienić z tobą kilka słów na temat śmierci twojego chłopaka. Jeżeli to jakiś problem, sam mogę z nim porozmawiać.

— Nie, nie ma żadnego problemu. Zaczekaj chwilę, dobrze?

Sarah bardzo szybko pojawiła się z powrotem.

— Wszystko w porządku. Mam piętnaście minut.

— Masz ochotę się czegoś napić?

— Jeśli nie masz nic przeciwko, naleję sobie małe, jasne piwo.

— Nie ma sprawy.

Sarah nalała małego lagera sobie i duże piwo Dixonowi, a chwilę później oboje usiedli przy oknie w miejscu, w którym niegdyś stała szafa grająca.

— Czy wiedziałaś, że Jake handlował narkotykami?

Sarah przez chwilę się nie odzywała. Dixon czekał na odpowiedź.

— Tak, sprzedawał ecstasy.

— Skąd brał towar?

— Od jakiegoś gościa, którego znał z czasów szkolnych.

— Nazwisko?

— Nigdy mi nie powiedział, jak ten facet się nazywa.

— Gdzie mieszka?

— Zdaje się, że nad sklepem przy High Street.

— A więc mamy posiadanie narkotyków klasy A i zamiar ich sprzedaży.

— Sprzedawał tylko po kilka tabletek tu i tam. Robił to okazjonalnie, by trochę dorobić.

— Ile na tym zarabiał?

— Tak jak powiedziałam, trochę dodatkowej gotówki. To nie było nic poważnego. Kupował dziesięć tabletek za pięć dych, a potem sprzedawał je za stówę. To naprawdę nie było nic wielkiego.

— Zdaję sobie z tego sprawę, Sarah. Interesuję się tym wyłącznie dlatego, że mógł to być potencjalny motyw morderstwa.

- Wiem, wiem.
- Czy wiedziałaś, że handlował też PMA?
- Nie.
- Wiesz, czym jest PMA?
- Tak.
- Czy spotkałaś kiedyś jego dostawcę?
- Nie.
- Czy to on mógł być tym mężczyzną, z którym Jake kłócił się przed Vic ostatniej nocy przed swoją śmiercią?
- Nigdy wcześniej nie widziałam tamtego faceta. Podejrzewam, że to mógł być jego dostawca.
- A więc Jake handlował okazjonalnie ecstasy, by trochę dorobić. Wykonywał też drobne prace opłacane gotówką i otrzymywał zasiłek dla bezrobotnych, prawda?
- Tak.
- Skąd wziął zatem całą tę kasę?
- Jaką kasę?
- A jego subaru?
- Nie mam pojęcia.
- Powiedz mi coś więcej o wyjeździe wspinaczkowym do Jordanii. Kiedy to było?
- Zdaje się, że w kwietniu. Jakoś w okresie Wielkanocy.
- Z kim poleciał?
- Z Danem.
- Jak długo ich nie było?
- Cały wyjazd trwał tydzień. Załedwie tydzień.
- Kiedy kupił subaru?
- Nie wiem.
- Mogę to sprawdzić w Driver and Vehicle Licensing Agency.
- W maju. Kupił ten wóz w maju.
- Opowiedz mi zatem coś więcej na temat wyjazdów wspinaczkowych poprzedzających wyprawę do Jordanii. Gdzie bywał?
- Zdaje się, że spędził kilka weekendów w Walii, potem był też parę razy w Lake District. Oczywiście pogoda nie dopisywała.
- A gdy wrócił już z Jordanii?

— Od tego momentu aż do rozpoczęcia sezonu w wąwozie Cheddar rzadko wyjeżdżał. Później zaczął znów pracować nad *As the Crow Flies*.

— No dobrze, a zatem mamy kilka wyjazdów do Walii, parę wizyt w Lake District i wyprawę do Jordanii. Potem po powrocie kupuje subaru.

— Co zatem robił twoim zdaniem?

— Doskonale wiem, czym się zajmował, Sarah. Czekam tylko, aż ty mi to powiesz.

— Nie wiem, co robił.

— Czy dokonał w samochodzie jakichś przeróbek, gdy go kupił?

— Co takiego?

— Przeróbki w samochodzie. Modyfikacje. Czy robił coś takiego?

— Tak, kombinował coś przy tylnej kanapie z kablami i innymi rzeczami.

— Pytałaś go, co robił?

— Nie, to nie była moja sprawa.

— W porządku, w takim razie powiem ci, czym zajmował się według mnie Jake, a ty spróbuj ocenić, czy coś z tego brzmi w twoich uszach znajomo. Wyjazdy wspinaczkowe do Walii i Lake District nie miały tak naprawdę żadnego związku ze wspinaniem. Zbierał jaja ptaków. Mogę to też ująć nieco inaczej: kradł jaja z ptasich gniazd.

— Pieprzysz.

— W sypialni Jake'a w domu jego rodziców znalazłem teleskopową wędkę do piłek golfowych. Ma wywierconą dziurę w rączce, dzięki czemu przyrząd można było przypiąć do uprząży. Sądzę, że wykradzione jaja pochodziły z gniazd sokołów wędrownych. Jeżeli zdołasz utrzymać przy życiu ptasie zarodki, każde jajo jest warte na Środkowym Wschodzie około siedmiu tysięcy funtów. Jak mi idzie?

Sarah wpatrywała się w swoje piwo. Nie odezwała się ani słowem.

— To tłumaczy wyjazd do Jordanii, prawda?

Rozmówczyni Dixona kiwnęła głową.

— Czy naprawdę poleciał do Jordanii, czy może udał się w jakieś inne miejsce? Na przykład do Dubaju?

Sarah westchnęła.

— Jestem w stanie to sprawdzić, Sarah, ale możesz nam oszczędzić sporo czasu.

— Polecieeli do Dubaju.

— Ile jaj mieli ze sobą?

— Dziesięć.

— Siedemdziesiąt tysięcy?

— Podzielił się z Danem.

— Gotówka?

— Tak.

— Kto to zorganizował?

— Co masz na myśli?

— Jake mógł wykraść jaja i utrzymać je przy życiu, ale nie znał w Dubaju nikogo, kto by je kupił, prawda? Kto był jego kontaktem? Kto to wszystko nagrał?

— Nie wiem.

— Nigdy o nikim nie wspominał?

— Nie.

— Nie byłeś też świadkiem żadnych rozmów telefonicznych ani niczego w tym stylu?

— Nie.

— Może w takim razie internet?

— Podejrzewam, że mogli się kontaktować w taki sposób.

— Jak utrzymywał zarodki przy życiu?

— Miał małe plastikowe pudełko. W środku była niewielka żarówka podłączona do zestawu baterii.

— Coś takiego nosi nazwę inkubatora, Sarah.

— Wiem.

— Taka konstrukcja została zainstalowana w tylnym podłokietniku subaru.

— Podłączył ją do akumulatora samochodu i wyposażył nawet całość w stosowny włącznik. Był zadowolony z tego, co udało mu się stworzyć.

— A więc miał zamiar powtórzyć całą operację?

— Tak, postanowił to zrobić, gdy wrócił. Powiedział, że do tego czasu ptaki powinny już znieść kolejne jaja. Tym razem chciał spróbować z dwudziestoma jajkami, ale coś poszło nie tak. Nie poleciał.

- Masz na myśli wyprawę do Dubaju?
- Dan udał się tam w pojedynkę.
- Wspólnie zbierali jaja, a później Dan zabrał je do Dubaju bez Jake'a?
- Tak.
- Sto czterdzieści tysięcy funtów. To spokojnie mogłoby być dla kogoś motywem do popełnienia morderstwa, nie sądzisz?
- Tak mi się wydaje.
- A więc nie masz pojęcia, kto był jego pośrednikiem ani jak się kontaktowali?
- Nie.
- Czy Jake zdradził ci może któreś ze swoich haseł, na przykład do konta na Facebooku?
- Nie, zachowywał tego rodzaju informacje dla siebie. Nie znałam jego haseł, a on nie znał moich.
- Jestem pewien, że nasi informatycy zdołają się z tym uporać. Mam jego laptopa i iPhone'a.
- Po twarzy Sarah zaczęły płynąć łzy. Dixon zwrócił uwagę na to, że jego rozmówczyni nie tknęła nawet swojego piwa.
- Czy wpakowałam się w jakieś kłopoty? — spytała.
- Nie, Sarah.

* * *

Dixon powędrował wałem nadmorskim w kierunku salonu gier komputerowych. Kupił sobie frytki, doprawił je obficie solą i octem, po czym ruszył w dół w kierunku plaży. Usiadł na betonowych stopniach poniżej wału i obserwował światełka migające na cyplu Hinkley Point po drugiej stronie ujścia rzeki. Widział też błyskające światło ostrzegające przed mielizną Stert Island. W oddali majaczyło wybrzeże Południowej Walii, a Dixon był nawet w stanie dostrzec oświetlenie autostrady M4. Uniósł wzrok w kierunku neonów salonu gier i wrócił w myślach do niezliczonych godzin spędzonych przy jednoręki bandycie.

— Jednoręki bandyta? Równie dobrze mógłbyś wrzucać pieniądze do skrzynki pocztowej — powiedziała kiedyś jego babcia.

Przypomniało mu się również, jak Jake wspiął się na wał nadmorski. Korzystając jedynie z chwytów i stopni w wąskiej rysie między blokami betonu, pokonał całą wysokość wału i jego przewieszony fragment. To dokonanie było szczególnie imponujące, jeśli wziąć pod uwagę ilość piwa wypitego tamtego wieczoru przez Jake'a. Stare, dobre czasy.

Dixon poczuł, że ogarnia go poczucie frustracji. A może był to raczej smutek? Nie miał pewności. Nie był też przekonany, czy jego dochodzenie w sprawie śmierci Jake'a posuwa się w ogóle do przodu. Nie znalazł jeszcze żadnych dowodów świadczących o tym, że było to coś więcej niż zwyczajny wypadek. Póki co dotarł jedynie do wielu informacji, które przedstawiały Jake'a w niekorzystnym świetle — nie miał wątpliwości, że nie zaskarbi sobie w ten sposób wdzięczności Johna i Maureen Fayterów, nawet jeżeli utrzymywali oni, iż nie mają do niego pretensji. Nie zbliżył się jednak do odpowiedzi na pytanie, co przydarzyło się Jake'owi. Dixon czuł, że coś go męczy. Ten nieuchwytny czynnik irytował go niczym swędzący strup, a policjant nie miał zamiaru cofnąć się przed tym, by go zerwać.

To Dan Hunter był kluczem do tej zagadki — Dixon nie miał co do tego wątpliwości. Na pewno spotka go jutro podczas pogrzebu Jake'a. Hunter będzie musiał odpowiedzieć na bardzo wiele pytań. Nawet gdyby nie miał związku z rozprowadzaniem przez Jake'a narkotyków, z pewnością siedział po uszy w kradzieży i sprzedaży ptasich jaj. Dixon odnotował w pamięci, by przyjrzeć się różnym przestępstwom związanym z naruszeniem przepisów o ochronie przyrody; miał też zamiar sprawdzić, jakie kary grożą za takie występki. Na razie nie planował doprowadzać do aresztowania Huntera, ale być może warto byłoby go porządnie nastraszyć, gdyby pojawiła się taka potrzeba. Sporo będzie zależało od tego, czy okaże gotowość do współpracy. Pogrzeby towarzyszące morderstwom zawsze były interesujące, a wszystko wskazywało na to, że pochówek Jake'a nie będzie w tej materii wyjątkiem.

Rozdział siódmy

Dixon nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego wszystkie krematoria wyglądają dokładnie tak samo. W ciągu ostatnich lat brał udział w bardzo wielu pogrzebach, a krematorium w Weston-super-Mare przypominało mu wszystkie inne miejsca tego rodzaju.

Przyjechał przed czasem. Wśród tłumu, który jak zwykle czekał cierpliwie na parking, spotkał Dana Huntera. Wy tłumaczył mu, że prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci Jake'a i w odpowiednim momencie będą musieli porozmawiać. Hunter zadał tradycyjne pytanie: „Czy sądzi pan, że Jake został zamordowany?”. Wyglądało na to, że musi je postawić każdy rozmówca Dixona — komisarz sięgnął więc po swoją standardową odpowiedź. Ku zaskoczeniu policjanta Hunter od razu zgodził się udzielić wszelkiej możliwej pomocy.

— Czy wie pan, że Jake handlował narkotykami? — spytał Hunter.

— Owszem. Z tego, co słyszałem, traktował to jako dodatkowe zajęcie.

— Zastanawiam się, czy to mogło mieć jakiś związek ze sprawą, jeżeli faktycznie został zamordowany?

— Biorę tę hipotezę pod uwagę, ale w tym momencie to tylko jedno z analizowanych założeń, a tak jak mówiłem, nie dysponuję niezbitymi dowodami świadczącymi o tym, że został zamordowany. Wiem jedynie, że jego węzeł nie mógł się po prostu sam rozwiązać.

Hunter zgodził się zajrzeć w poniedziałek po pracy na posterunek w Bridgwater, by złożyć wyjaśnienia, a Dixon uznał, że może zaczekać do tego czasu z zadawaniem pytań dotyczących zbierania

ptasich jaj. Wymienili się numerami telefonów komórkowych i detektyw postanowił na razie na tym poprzestać.

Wybór Huntera na partnera wspinaczkowego wydał się komisarzowi dziwnym posunięciem. Mężczyzna miał najwyraźniej nieco ponad czterdzieści lat i — najdelikatniej rzecz ujmując — nie wyglądał na szczególnie wysportowanego. Hunter przyznał, że przez większość czasu spędzanego z Jakiem skupiał się na asekurowaniu, podobnie jak niegdyś Dixon. Dodał też, że w ostatnich miesiącach niewiele się razem wspinali, ale wiedział, że Jake był bliski pierwszego przejścia *As the Crow Flies*.

Dixon stał obok Huntera w tylnej części sali w krematorium, gdy wniesiono trumnę Jake'a. Rodzice zmarłego szli za nią powoli w towarzystwie Sarah. Wyniesiona z wojska umiejętność panowania nad sobą zawiodła tym razem Johna Faytera, a cała trójka nie próbowała ukrywać łez.

Komisarz nie zdołał powstrzymać drwiącego uśmiechu, gdy zebrani zaczęli śpiewać pieśń „Rock of Ages”. Dixon zastanawiał się, czy Jake powiedział rodzicom, że chciałby, żeby na jego pogrzebie zabrzmiały utwory z albumu „Never Mind the Bollocks” grupy Sex Pistols. To był ich stały temat żartów.

Sarah Heath miała na sobie ciemny kostium i zanosila się płaczem. Dixon tuż po nabożeństwie zamienił kilka słów z Johnem i Maureen Fayterami, składając im kondolencje. Wymówił się z udziału w stypie, zasłaniając się czekającą na niego pracą, po czym zapewnił rodziców Jake'a, że później do nich zadzwoni.

* * *

Następnego dnia Dixon pojawił się w wąwozie już o ósmej rano. Padał ulewny deszcz. To by było na tyle, jeśli chodzi o prognozy, o których wspominał Carl Harper. Dixon stracił na przestrzeni lat rachubę w kwestii wyjazdów wspinaczkowych odwołanych z powodu kiepskich prognoz. Mniej więcej tak samo często zdarzało się, że eskapady kończyły się kompletną klapą z powodu wspaniałych prognoz, które nie znajdowały ostatecznie odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Dixon zaparkował swojego land rovera na poboczu naprzeciwko parkingu u stóp High Rock. Pomimo niesprzyjającej pogody dwuosobowy zespół zaczynał właśnie wspinaczkę na drodze Coronation Street, a policjant nie miał zamiaru ryzykować tego, że spadające odłamki skalne trafią w samochód. Na karoserii i tak pewnie nie byłoby tego widać, ale Dixon postanowił zamknąć Monty'ego w samochodzie, gdyż nie chciał narażać zwierzaka na stres. Wiedział z doświadczenia, że psy i urwiska skalne raczej do siebie nie pasują.

Strój Dixona składał się tego ranka z pary znoszonych dżinsów, sportowego obuwia, pulovera i przeciwdeszczowej kurtki. Miał ze sobą mały niebieski plecak, do którego spakował wodoodporne spodnie, butelkę wody, aparat fotograficzny i lornetkę kupioną wiele lat temu za pięć funtów na jakiejś stacji benzynowej. Ten niepozorny przedmiot przydał mu się od tamtego czasu w bardzo wielu sytuacjach. Dixon ruszył wąwozem aż do ostrego zakrętu w lewo — dokładnie w tym miejscu od drogi odbijała wąska ścieżka, która przecinała skarpe po prawej i pięła się do góry terenem na lewo od tarasów po północnej stronie wąwozu. Policjant pamiętał, że to właśnie ta dróżka prowadzi do wypłaszczenia terenu pod Heart Leaf Bluff. Zależało mu na tym, by przed spotkaniem z Carlem Harperem i jego dziewczyną ustalić, co mogli zobaczyć jego rozmówcy.

Ścieżka pięła się ostro do góry i pokonywała zygzakiem pierwszy potrzaskany taras. Ten fragment płaskiego terenu był wąski i przypominał raczej wybieg dla owiec pokryty luźnymi odłamkami skał. Dixon wybrał prawą odnogę ścieżki, która wyprowadziła go na taras u stóp Prospect Tier, czyli środkowego piętra ściany. Doszedł aż do końca tego naturalnego balkonu i spojrzał na południową stronę wąwozu. Nie widział z tego punktu czubka High Rock i ocenił, że na razie zyskał w pionie jedynie czterdzieści pięć metrów. Najwyraźniej nikt znajdujący się na tej półce czy nawet wspinający się na drogach w sektorze Prospect Tier nie miał możliwości zobaczyć tego, co działo się na szczycie przeciwległej ściany wąwozu.

Komisarz przeszedł z powrotem wzdłuż Prospect Tier, po czym ruszył ścieżką na prawo, kontynuując wędrówkę do góry terenem na lewo od tarasów na północnym zboczu wąwozu. Po swojej lewej

stronie miał drzewostan okupowany przez spore stado owiec, które obserwowały każdy jego ruch.

Dotarł do punktu, w którym zaczynał się taras pod Heart Leaf Bluff, i zwrócił uwagę na to, że wzdłuż krawędzi półki zainstalowano ogrodzenie. W ziemię wbito metalowe słupki, a na łączących je grubych, stalowych linach rozpięto metalową siatkę. Stabilność ogrodzenia zwiększały dodatkowo stalowe odciągi. Dixon zastanawiał się, czy cała ta konstrukcja miała chronić znajdujących się poniżej turystów przed spadającymi fragmentami skały, owcami, czy może wspinaczami. Po chwili uznał, że w grę wchodzi tu po trochu każda z tych trzech kwestii.

Dixon udał się na koniec tarasu i dotarł do miejsca, w którym zaczynała się droga Dinner Date. Był zaskoczony tam, że z całej półki pod Heart Leaf Bluff miał idealny widok na czubek High Rock. To było coś, o czym nie pamiętał. Dixon widział dosyć wyraźnie linię *As the Crow Flies*, choć nie potrafił ocenić, jaka odległość dzieliła go w tym momencie od miejsca, w którym kończył się ten projekt.

Na szczycie High Rock rosło sporo niskich drzew. Dopiero zaczynały tracić liście — Dixon uznał, że są to brzozy białe. Były wystarczająco solidne, by posłużyć wspinaczowi za stanowisko, poza tym bez wątpienia zapewniłyby osłonę osobie majstrującej przy linach Jake'a. Rozmowa z Carlem Harperem i jego dziewczyną zapowiadała się bardzo interesująco.

Komisarz wykonał trochę zdjęć szczytowej partii High Rock, nakręcił też kilka krótkich filmów wideo, które mogły się przydać w przyszłości w celach porównawczych. Ruszył z powrotem wzdłuż Heart Leaf Bluff i złapał się na tym, że sprawdza chwyt startowe rozmaitych dróg. Skała na pierwszych dziewięciu czy dziesięciu metrach była tu przewieszona, więc początki większości dróg wciąż były suche. Dixon wykonał kilka ruchów i dotarł do wysokości pierwszego przelotu na drodze, która znajdowała się jakieś dziesięć metrów na lewo od Dinner Date. Stwierdził, że później sprawdzi jej wycenę. Buty sportowe nie były idealnym obuwiem do wspinaczki, stąd komisarz szybko poczuł, że jego noga wpada w niekontrolowany dygot. Odwrócił się i zeskoczył na ziemię, lądując w odchodach zostawionych przez owce. Chwilę później spojrzał w górę na skały, a w pamięci zaczęły ożywać wspomnienia. Drogi,

których nazw już nie pamiętał; fotografie umieszczone w jakimś zapomnianym pudełku.

Wrócił do swojego land rovera — miał akurat tyle czasu, by wyprowadzić Monty'ego na spacer, nim w wąwozie pojawi się Carl Harper. Dixon zabrał psa na pokryty kamieniami teren, który znajdował się naprzeciwko High Rock i zarazem poniżej oraz nieco na prawo od Heart Leaf Bluff. Niegdyś był to kamieniołom, a teraz skała była mocno przewieszona i pokryta boltami oraz śladami magnezji. Gdy w którymś momencie się odwrócił, zobaczył, jak obok jego land rovera zatrzymuje się czerwony ford fiesta. Wziął Monty'ego na smycz i ruszył z powrotem w kierunku swojego samochodu. Gdy tam dotarł, pasażerowie forda już na niego czekali.

— Carl Harper?

— Zgadza się.

— Komisarz Nick Dixon. Bardzo dziękuję, że przyjechaliście.

— Z przyjemnością pomożemy. Zdaje się, że będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę — stwierdził Harper, wyciągając ręce i łapiąc spadające krople wody.

— Później powinno się wypogodzić. Właśnie byłem na tarasach i widać, że chmury na południu już się podnoszą. W porze lunchu warunki powinny być zupełnie dobre.

Dixon wepchnął Monty'ego do land rovera, po czym zamknął samochód.

— Czy będziecie mieli coś przeciwko temu, żebyśmy przeszli się w miejsce, w którym zaczyna się Dinner Date? Zależy mi na tym, by dokładnie ustalić, co wtedy widzieliście.

— Nie ma sprawy.

We trójkę wspięli się na taras i przeszli wzdłuż ogrodzenia aż do punktu, w którym zaczynała się droga Dinner Date. Widać było, że chmura odsuwa się na południowy zachód.

— Zdaje się, że miałeś rację co do pogody — stwierdził Harper.

— Owszem — jeśli dobrze wybierzeć drogę, po południu będziecie się już mogli powspinać.

Stali u stóp Dinner Date, gdzie ogrodzenie wykręcało i zamykało urywający się taras. Dixon spojrzał w górę.

— To fajna droga. Podobała ci się?

— Tak, i to bardzo. Robiłeś ją?

— Wiele lat temu. Za dawnych czasów miała wycenę HVS.

Harper tylko się roześmiał i dodał:

— W czasach, kiedy mężczyźni byli mężczyznami?

— Coś w tym stylu.

Dixon oparł się o ogrodzenie, spoglądając w stronę High Rock.

— O której dotarliście tamtego dnia do wąwozu?

— Byliśmy tutaj mniej więcej o siedemnastej. Miałem w pracy wolne, a Helen urwała się w okolicach lunchu, więc uznaliśmy, że zdołamy się jeszcze wieczorem powspinać.

— Czy przed Dinner Date robiliście tamtego dnia jakieś inne drogi?

— Nie, ta była pierwsza. Przyszliśmy prosto pod Heart Leaf Bluff, po czym wbiliśmy się w drogę.

— Czy Jake Fayter wspinał się już na High Rock, gdy tu dotarliście?

— Jake Fayter?

— Tak się nazywał.

— Cholera. Nie wiedziałem, że to on.

— Znałeś go?

— Nie, ale sporo o nim słyszałem. W czasopiśmie wspinaczkowych regularnie pojawiały się informacje o jego nowych drogach i powtórzeniach. Miał na swoim koncie imponujące przejścia.

— Czy był już na High Rock?

— Tak. Gdy przyjechaliśmy, zjeżdżał właśnie na linie, a kiedy dotarliśmy na taras, widzieliśmy, jak próbował ruchy. Nad czym pracował?

— Nad prostowaniem Crow. Całość miała mieć mniej więcej E7 6c.

— Cholera.

— Co się później stało?

— Zaczęliśmy wspinaczkę na Dinner Date. Ja prowadziłem, a Helen mnie asekurowała.

— Opierałam się o ogrodzenie w tym miejscu — powiedziała Helen, po czym wskazała ostatni słupek przy końcu tarasu. — Obserwowałam Carla i byłam odwrócona plecami do High Rock.

— Asekurantka okazująca pełne zaangażowanie — stwierdził Dixon. — Całkiem dobrze znam tę postawę.

— Gdybym zachowywała się inaczej, wypominałby mi to bez końca — odparła Helen.

— Co stało się później?

— Musiałem mieć już za sobą dwie trzecie drogi. Minąłem kruksa lub przynajmniej odniosłem takie wrażenie. To była chwila, w której rozległ się potworny krzyk. Odwróciłem się i zobaczyłem spadającego wspinacza.

— Jak to wyglądało z twojej perspektywy, Helen?

— Ja też usłyszałam krzyk, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam lecącego w dół człowieka. To było straszne.

— Opowiedzcie mi coś więcej na temat dźwięku, który was zaalarmował. Skąd on pochodził?

— Zdaje się, że krzyczeli turyści na parkingu.

— Zgadza się — potwierdziła Helen. — Niektórzy krzyczeli. Inni wrzeszczeli. Widziałam turystów biegających po parkingu.

— Jake Fayter nie wydał zatem z siebie żadnego dźwięku?

— Gdy teraz to sobie przypominam, stwierdzam, że w ogóle nie krzyczał — odparł Carl.

— Ja darłabym się jak nie wiem co — wtrąciła Helen.

— Czy obserwowaliście w ogóle wspinaczkę Jake'a?

— Nieszczególnie. Skupialiśmy się na naszej drodze. Mieliśmy tylko kilka godzin do zmierzchu.

— Jasne — stwierdził Dixon.

Policjant uznał, że nadszedł czas zadać najistotniejsze pytanie.

— Czy zauważyliście coś nietypowego na szczycie High Rock?

— Ja niczego nie widziałam — oznajmiła Helen. — Krzyki dochodziły z dołu, więc gdy się odwróciłam, spojrzałam w dół, by sprawdzić, co się tam dzieje. Dostrzegłam biegających turystów, a gdy popatrzyłam do góry, zobaczyłam spadającego Jake'a Faytera. Chwała Bogu, że zdążyłam odwrócić wzrok.

— Co z tobą, Carl? Byłeś wyżej, prawda?

— Usłyszałem krzyk i obejrzałem się przez ramię.

— W którą stronę? — spytał Dixon.

— Co masz na myśli?

— Przez które ramię spojrzałeś?

— O ile dobrze pamiętam, odwróciłem się w lewo i spojrzałem przez lewe ramię. Stałem wtedy na prawej nodze.

— A więc znajdowałeś się w stabilnej pozycji?

— Tak, osadzałem właśnie przelot.

— Czyli usłyszałeś krzyki i obejrzałeś się przez lewe ramię. Co zobaczyłeś?

— Spadającego Jake'a Faytera.

— Co działo się w okolicach wierzchołka High Rock? Dobrze się nad tym zastanów. To bardzo ważne.

Carl się zawahał.

— Drzewa miały jeszcze wszystkie liście, prawda? Co z ewentualnym ruchem — czy dostrzegłeś coś takiego wśród drzew?

Carl nadal się wahał. Spojrzał na Helen, a ona skinęła głową.

— Odnoszę wrażenie, że masz mi coś do powiedzenia, Carl.

— Zobaczyłem kogoś wśród drzew na szczycie High Rock lub przynajmniej sądzę, że kogoś tam dostrzegłem.

— Powiedz mi dokładnie, co widziałeś.

— To zabrmi naprawdę dziwnie, ale wydaje mi się, że zauważyłem postać poruszającą się wśród drzew.

— Rozmawiamy o mężczyźnie czy o kobiecie?

— Nie potrafię powiedzieć.

— Ubranie?

— Ciemne. Musiało być czarne lub granatowe. Nic jaskrawego.

— Czy ta osoba biegła?

— Zdaje się, że tak. Była schylona.

— Widziałeś, dokąd się udała?

— Nie. Spojrzałem na dół, gdyż moją uwagę przyciągnęły krzyki, a później obserwowałem upadek Jake'a.

— Co działo się później?

— Popatrzyłem z powrotem na szczyt High Rock, ale osoba, o której mówiłem, zniknęła.

— W jakim kierunku zmierzała wcześniej?

— Przemieszczała się ukosem na prawo, wzdłuż linii drzew.

Dixon spojrzał na wierzchołek High Rock i dostrzegł ukośny szereg drzew kończący się u stóp niewielkiej, odsłoniętej skały. Ścieżka zejściowa ze szczytu zaczynała się na prawo od tego miejsca, przez moment wiodła do góry, a potem prowadziła szerokim

łukiem z powrotem do wąwozu. W momencie, w którym człowiek minął tę skałę, był już przez cały czas osłonięty.

— Czy widziałeś jeszcze później tę osobę? Może pojawiła się na parkingu?

— Nie.

— Co zrobiliście po całym zajściu?

— Wpiąłem się do stanowiska, a Helen opuściła mnie na dół. Podczas zjazdu zebrałem z drogi cały sprzęt, a potem udaliśmy się na parking, by sprawdzić, czy zdołamy jakoś pomóc.

— Czy mówiłeś komukolwiek o tym, co widziałeś?

— Podaliśmy nasze nazwiska policjantowi, który pojawił się na miejscu.

— Zgaduję, że od tego czasu nikt się z wami nie skontaktował?

— Nie.

— Ktoś powinien był to zrobić i przepraszam, że do tego nie doszło. Wszystko wskazuje na to, że twoje zeznania są kluczowe dla sprawy, Carl.

— Tak naprawdę nie byłem przekonany, czy powinienem cokolwiek mówić. Nie jestem na sto procent pewien, co dokładnie widziałem, i nie mam wątpliwości co do tego, że nie byłbym w stanie nikogo zidentyfikować.

— Wcale tego od ciebie nie oczekuję. Pomiędzy szczytowymi fragmentami obu brzegów wąwozu musi tu być ze dwieście, może trzysta metrów.

— To chyba trafne szacunki — stwierdził Carl.

— Wracajmy na parking. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym spisać wasze zeznania. Deszcz popada jeszcze przypuszczalnie przez jakąś godzinę. Co powiecie na to, byśmy usiedli w Costa Coffee, a ja spisałbym tam to, co macie do powiedzenia?

— Zgoda — powiedział Carl.

— Akceptujesz taki układ, Helen?

— Tak, nie ma sprawy.

Gdy dotarli na parking, wsiedli do land rovera Dixona. Kawiarnia znajdowała się w wąwozie niecałe pięćset metrów od miejsca, w którym stały ich samochody, ale wciąż łało jak z cebra, a podczas spaceru pod Heart Leaf Bluff wszyscy wystarczająco zmokli. Dixon

zamówił kawy, a chwilę później usiedli we trójkę w odległym kącie niemal pustej sali w Costa Coffee, gdzie mieli zagwarantowaną sporą dozę prywatności. Komisarz spisał odręcznie szczegółowe zeznania Carla Harpera i krótkie oświadczenie Helen. Kluczowa kwestia została przedstawiona w drobiazgowy sposób. Kolejną rzeczą, którą musiał teraz zrobić Dixon, było przekonanie nadkomisarza Lewisa do tego, by zgodził się na wszczęcie dochodzenia w sprawie morderstwa.

Zbliżało się południe, gdy Dixon podrzucił Carla i Helen z powrotem na parking, na którym stał ich samochód. Do tego czasu przestało już padać. Policjant życzył parze wspinaczy udanego dnia i polecił im drogę o nazwie Morning Glory. Nie była ona szczególnie trudna i umożliwiała pokonanie całej wysokości południowej ściany wąwozu.

— To świetna, całodniowa eskapada — stwierdził. Wiele lat wcześniej zrobił tę drogę z Jakiem w Nowy Rok. Okazało się, że było to świetne lekarstwo na kaca.

Komisarz wsiadł do swojego land rovera i spojrzął na zegarek. Musiał być w domu przed czternastą, by odebrać nową kanapę. Miał jeszcze na tyle dużo czasu, by nieco dokładniej przyjrzeć się wierzchołkowi High Rock.

* * *

Dixon stwierdził, że najszybszym sposobem umożliwiającym dotarcie na szczyt High Rock będzie wspinaczka. Zostawił plecak w samochodzie i wsadził aparat fotograficzny do kieszeni. Później podszedł do niskiej, połogiej płyty na lewo od dolnego parkingu po południowej stronie wąwozu, po czym spojrzął w górę. Pamiętał, że ten teren był bardzo łatwy. Obaj z Jakiem często wykorzystywali go jako drogę zejściową, choć nigdy nie robili tego w deszczu i w starych butach sportowych. Niezależnie od tego faktu zdecydował się na takie rozwiązanie chociażby przez wzgląd na dawne czasy.

Sprawnie uporał się z połym terenem, a następnie przedarł się przez kilka półek i poszycie do miejsca, w którym zaczynała się dobrze znana mu droga. Nosila ona nazwę Knights Climb, a Dixon pokonał ją wiele razy zarówno w górę, jak i w dół. Miała wycenę D,

co było skrótem od sformułowania „Difficult”, czyli „trudno”, lecz Dixon powtarzał sobie, że to w praktyce pierwszy stopień na wspinaczkowej skali, tuż powyżej ambitnej turystyki.

Komisarz spojrzął na Knights Climb i zobaczył, że splywa tamtędy woda. Droga prowadziła kominem, który przecinał Acid Rock na ukos w prawo. To oznaczało przynajmniej, że będzie mógł zachować stabilną pozycję, a ciężar ciała będzie spoczywał podczas wspinaczki na nogach, choć wiedział, że przy okazji przemoknie do suchej nitki i porządnie ubrudzi się błotem.

Droga okazała się zaskakująco sucha, choć w kominie było sporo kruszyny i więcej roślinności, niż pamiętał z dawnych czasów. Najwyraźniej linia Knights Climb nie cieszyła się już taką popularnością jak niegdyś. Dixon pokonał bez problemów pierwszy odcinek, po czym znalazł się na stromej półce pokrytej trawą. Komin miał kontynuację nad jego głową, a końcówka drogi była teraz skąpana w słońcu. Czerpiąc przyjemność ze wspinaczki, dotarł do końca komina i uświadomił sobie, że ostatnich sześć metrów drogi przestało istnieć za sprawą obrywu. To było coś, czego nie uwzględnił w swoim planie. Fragment, który miał przed sobą, był potrzaskany i pełen kruszyny, a osad wskazywał wyraźnie, że ta część skały dopiero od niedawna wystawiona jest na działanie żywiołów.

Zaczął panikować. Spojrzął na pokonaną dotychczas część drogi. Zejście linią Knights Climb było niegdyś czymś, czego podjąłby się z całkowitym spokojem, ale teraz nie było o tym mowy. Jedyne rozwiązanie stanowiła dalsza wspinaczka. Przed sobą miał kruchą skałę i błoto. Na lewo znajdowała się gładka ściana Acid Rock. Dixon spojrzął na prawo. Mocno zarośnięte zacięcie pozwalało wydostać się z opresji, więc zdecydował się na tę opcję. Tak naprawdę nie miał innego wyboru. Zaczął się przedzierać przez krzaki i po kilku minutach dotarł na szczyt. Miał podrapane dłonie i twarz, ale w ogólnym rozrachunku cała wspinaczka sprawiła mu sporo frajdy.

Powędrował grzbietem wzniesienia aż do drzew rosnących na szczycie High Rock. Znalazł drzewo, którego Jake używał jako stanowiska podczas zjazdów i wspinaczki na As the Crow Flies. Dostrzegł na korze coś, co uznał za ślady taśm używanych przez

Jake'a, zrobił też kilka zdjęć, które planował umieścić w swoich zapiskach. Później ruszył ukosem w prawo wzdłuż linii drzew, aż dotarł do niewielkiego, odsłoniętego głazu. Stwierdził, że znajduje się na ścieżce, która obchodzi tę skałę i pozwala wrócić na dno wąwozu. Najwyraźniej była to droga ucieczki.

* * *

Dixon wrócił do domu w samą porę, by odebrać swoją nową kanapę. Gdy pracownik firmy spedycyjnej już odjechał, komisarz otworzył sobie piwo, usiadł i sięgnął po telefon.

— Tu nadkomisarz Lewis.

— Mówi Nick Dixon, panie nadkomisarzu.

— Lepiej, żeby to było coś ważnego, Dixon. Anglia gra właśnie z Republiką Południowej Afryki i za moment zaczyna się druga połowa.

— Znalazłem świadka, który był po północnej stronie wąwozu i twierdzi, że widział postać uciekającą ze szczytu High Rock w czasie upadku Jake'a.

— Jasna cholera.

— Mam jego szczegółowe zeznania, panie nadkomisarzu. Stwierdził, że widział skuloną postać, która oddalała się w szybkim tempie od krawędzi urwiska High Rock.

— Dobra robota, Nick. Zrób sobie dziś wolne i wyśpij się, a jutro punktualnie o dziesiątej rano spotkamy się w twoim biurze.

— Dziękuję.

* * *

— Uparty z ciebie gnojek, Nick.

— Dziękuję, panie nadkomisarzu.

— Od teraz prowadzisz dochodzenie w sprawie morderstwa. Ustaliłem już wszystko z nadinspektorem. Steve Gorman i Jane Winter mogą ci pomóc w tej sprawie, choć sądzę, że warto byłoby zostawić Dave'a Hardinga przy Operacji Sroka. Zdoła doprowadzić to do końca.

— Przydałaby się nam jeszcze czwarta osoba.

— Możesz wziąć do pomocy Marka Pearce'a. To młody funkcjonariusz z działu śledczego. Z tego, co się orientuję, jest bardzo bystry i zdolny.

— Czy miałem okazję go poznać?

— Raczej nie. Zdaje się, że jeszcze z nim nie pracowałeś.

— A co z komisariatem w Weston-super-Mare? Tak naprawdę to ich rewir.

— Zostaw to mnie. Proponuję, żebyś zarządził jutro o dziesiątej rano spotkanie organizacyjne. Dzięki temu będziesz miał jeszcze szansę wykonać wcześniej kilka telefonów. Nie zapomnij też o koronerze.

— Już zostawiłem mu wiadomość.

— Bezczelny łajdak.

Dixon spędził popołudnie, porządkując zebrane przez siebie dokumenty tak, by utworzyć jedną teczkę z aktami. Wydrukował wszystkie fotografie, przygotował kserokopie zeznań, po czym umieścił cały zgromadzony dotychczas materiał w jednym segregatorze. Z jakiegoś powodu nawet w erze cyfrowej czuł się pewniej, gdy dysponował papierowymi kopiami wszystkich dokumentów.

Rozesłał swojemu nowemu zespołowi e-maile, do których dołączył skany wszystkich zeznań świadków, a także fotografie i materiał wideo. Miał nadzieję, że zdołają się zaznajomić ze sprawą przed spotkaniem zaplanowanym na najbliższy poranek. Wśród załączników do wiadomości znalazły się również zeznania Carla Harpera i jego dziewczyny, Helen, a także notatki ze spotkań z dziewczyną Jake'a, Sarah Heath.

Kolejnym posunięciem Dixona było zatelefonowanie do posterunkowego Cole'a z Cheddaru i zostawienie mu wiadomości z prośbą o dostarczenie rano na komendę w Bridgwater wszystkich dowodów związanych z tą sprawą. Posterunkowy Cole miał zacząć służbę o ósmej rano. Dixon dobitnie zasygnalizował, że spodziewa się, iż dowody dotrą do Bridgwater przed spotkaniem zaplanowanym na dziesiątą.

Po pewnym czasie Dixon złapał się nagle na tym, że siedzi przy biurku i szuka rzeczy, którymi mógłby się zająć. Uświadomił sobie, że odsuwa w czasie moment, w którym ruszy do domu, ale wiedział,

że nie może już dłużej tego robić. John i Maureen Fayterowie powinni wiedzieć, co się dzieje, a on mógł zajrzeć do nich po drodze i podzielić się nowymi informacjami.

* * *

Gdy zadzwonił do drzwi, otworzyła mu Maureen.

— Nick, wejść. John, to Nick. — Wyglądało na to, że kobieta cieszy się z jego wizyty.

John Fayter pojawił się w progu salonu.

— Zakładam, że masz dla nas jakieś nowe wieści, Nick? — spytał, sprawiając wrażenie niezadowolonego z tego, że go widzi.

— Owszem, ale obawiam się, że nie przypadną wam one do gustu.

— I tak musimy się z nimi zapoznać, Nick — stwierdziła Maureen.

— Lepiej, żebyśmy usłyszeli je od ciebie.

John i Maureen usiedli obok siebie na sofie w salonie i trzymali się za ręce. Dixon zajął fotel naprzeciwko.

— Żadnej z tych rzeczy nie da się przedstawić tak, by zabrzmiała przyjemnie, więc jeśli pozwolicie, będę mówił wprost.

— Śmiało — powiedział John.

— Śmierć Jake'a jest teraz przedmiotem dochodzenia w sprawie morderstwa.

Maureen zaczęła płakać.

— Mów dalej — zachęcił go John.

— Mamy świadka, który twierdzi, że widział postać uciekającą ze szczytu High Rock dokładnie w tym samym czasie, w którym Jake zginął z powodu upadku.

— Cholera, wiedziałem — stwierdził John.

— Nie ma jeszcze żadnych dowodów, które mogłyby potwierdzić to zeznanie, a świadek nie widział niestety wyraźnie tej osoby. Wygląda jednak na to, że ktoś majstrował przy linach Jake'a.

— Dlaczego? — spytała Maureen. — Na litość boską, dlaczego?

— Obawiam się, że tutaj wszystko się komplikuje.

— Co masz na myśli?

— Musimy poszukać potencjalnych motywów. Sądzę, że znalazłem dwa.

— O co dokładnie chodzi?

— Cóż, wygląda na to, że Jake zajmował się dorywczo handlem narkotykami. Kupował i sprzedawał ecstasy. To nie były duże ilości, ale to jeden potencjalny motyw.

— Zastanawialiśmy się, skąd brał pieniądze, prawda, Maureen?

— wtrącił się John.

Maureen nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

— Wygląda też na to, że Jake kradł ptasie jaja.

— Ptasie jaja? — powtórzyła Maureen.

— Dokładnie. Precyzyjniej rzecz ujmując, jaja sokołów wędrownych. Jeżeli komuś uda się utrzymać zarodki przy życiu i przetransportować je na Środkowy Wschód, każde jajo jest warte siedem tysięcy funtów.

— Wyjazd do Jordanii? — spytał John.

— Wcale nie poleciał do Jordanii, John. Był w Dubaju, gdzie sprzedał dziesięć jaj.

— To siedemdziesiąt tysięcy funtów! — stwierdził John.

— Zgadza się. Powiedziałbym, że to aż nadto, by sprowokować kogoś do morderstwa. Wygląda też na to, że planował zrobić to jeszcze raz, ponieważ zamontował inkubator w tylnym podłokietniku swojego samochodu.

— Zastanawialiśmy się, jakim cudem był w stanie kupić ten samochód — stwierdziła Maureen.

— Obawiam się, że będziemy go musieli skonfiskować. Zadbam o to, by jutro pojawił się tu ktoś, kto go odholuje.

— Kto go zatem zabił? — spytał John.

— Jeszcze nie wiem, ale próbuję przede wszystkim namierzyć osobę, która była jego kontaktem. Jake mógł wykraść jaja z gniazd, ale bez pomocy z zewnątrz nie zdołałby ich sprzedać. To właśnie tego człowieka musimy teraz znaleźć.

— Rób to, co należy, Nick — powiedział John.

Maureen zdołała najwyraźniej opanować emocje.

— Jake kupił subaru, gdy wrócił z Jordanii, Dubaju czy gdzie tam był. Dlaczego zatem umieścił w podłokietniku inkubator?

— Zrobił to ponownie, Maureen. Kolejne jaja i następna podróż do Dubaju. Tym razem coś jednak poszło nie tak. Nie zdołałem jeszcze rozgryźć tej kwestii, ale Jake nigdzie nie poleciał.

— Nigdy nie wiedział, kiedy się wycofać — stwierdził John.

— Sokolnictwo to poważny biznes na Środkowym Wschodzie, John.

Maureen zaczęła znów szlochać.

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli zostawię was teraz samych — powiedział Dixon. John Fayter skinął głową, a komisarz dodał: — Sam trafię do wyjścia.

* * *

Ten dzień zaczął się naprawdę wcześnie. Świt i zmierzch zawsze były najlepszymi porami na łowienie szczupaków, ale ostatnimi czasy rzadko zdarzało mu się wstawać w weekendy przed dziewiątą. Tego poranka budzik zadzwonił o piątej. Wokół wciąż panowały ciemności. Przygotował sobie termos z kawą, a potem zatrzymał się na stacji benzynowej, by kupić kanapki i czekoladę. Poprzedniego wieczoru umieścił już sprzęt wędkarski w samochodzie, tak więc dotarł do przepompowni Gold Corner jeszcze przed wschodem słońca.

Zostawił samochód na błotnistym parkingu naprzeciwko gospodarstwa rolnego, po czym minął drewnianą bramę w ogrodzeniu. Ruszył pełną błota drogą gruntową, przeszedł nad śluzą Powder Sluice na rzece Cripps, a następnie pokonał kolejną bramę w ogrodzeniu i znalazł się na polu. Był teraz za gospodarstwem oraz przepompownią i mógł iść dalej wzdłuż South Drain. To było jego ulubione miejsce łowienia szczupaków.

Przeszedł północnym brzegiem jakieś siedemset pięćdziesiąt metrów, kierując się w stronę metalowego mostu łączącego gruntowe drogi po obu stronach wody. W tym miejscu kanał delikatnie zakręcał, a dzięki śluzom z obu stron wpadały do niego niewielkie strumyki tworzące miniaturowe zatoczki. Szczupaki miały tu idealne warunki do życia, a on zawsze uwielbiał tu łowić.

Rozłożył duży parasol, by zyskać osłonę przed wiatrem, po czym rozstawił przy świetle czołówki cały sprzęt. Nim nastał świt, był gotów zacząć. Miał dwie wędkę: jedną zarzucił w zatoczce po drugiej stronie kanału, a drugą — przy brzegu, na którym się rozłożył. Na obu haczykach były niewielkie makrele — wędkarz miał nadzieję, że

przypadną one do gustu każdemu szczupakowi, który pojawi się akurat przy którymś z brzegów.

Wiatr zelżał, a mężczyzna obserwował w świetle poranka, jak krowy pasące się na polach za nim i przed nim przeżuwały spokojnie mokrą trawę. Słyszał brzęczenie linii wysokiego napięcia, dostrzegł też opary, które lśniły czerwienią w porannym słońcu. Gdzieś nad jego głową krążył myszołów.

Nim nadeszło późne popołudnie, złowił trzy dorodne szczupaki — największy z nich ważył niemal osiem kilogramów. To był dobry dzień.

W którymś momencie zauważył, że w jego kierunku zmierza brzegiem jakaś postać ubrana w ciemne spodnie i niebieski płaszcz. Pewnie był to ktoś, kto pracował w Environment Agency i postanowił sprawdzić jego licencję. To była rutynowa kontrola, której nie powinien się w żaden sposób obawiać. Sięgnął do kieszeni, by sprawdzić, czy ma w portfelu potrzebny dokument.

— Czy mogę zobaczyć pańską licencję?

Gdy się odwrócił, uświadomił sobie, że spogląda wprost w wylot lufy pistoletu. Nie miał czasu, by unieść wzrok. Zobaczył, jak palec wskazujący stojącej przy nim osoby zaciska się na spuście. Poczł ostry ból w prawym oku, a potem zaczęła go ogarniać ciemność. Odniósł wrażenie, że jego ciało drętwieje. Nagle upadł do przodu. Usłyszał pluśnięcie. Nie był w stanie oddychać, ale nie czuł paniki ani bólu. Ogarnął go chłód.

Rozdział ósmy

Dixon otworzył spotkanie o dziesiątej rano. Zauważył, że nadkomisarz Lewis siedzi jak zwykle na końcu pomieszczenia. Steve Gorman i Jane Winter przysiedli na biurkach znajdujących się najbliżej tablicy. Posterunkowy z działu śledczego, Mark Pearce, zajmował miejsce przy stoliku, o który opierał się Gorman. Pearce był mężczyzną o średniej budowie ciała. Miał krótkie, ciemne włosy, był ubrany w marynarkę, a pod szyją miał zawiązany krawat. Najwyraźniej był dumny ze swojego wyglądu — Dixon uznał, że jeśli skuteczność Marka choć w połowie dorównuje jego prezencji, ktoś taki bardzo przyda się podczas dochodzenia.

— Czy wszyscy otrzymali e-maile, które rozesłałem wczoraj rano? Zgromadzeni zaczęli kiwać głowami na potwierdzenie tych słów.

— Dobrze, a zatem wiecie już z grubsza, gdzie się znajdujemy. Zaczniemy od kwestii organizacyjnych. Jane, czy możesz załatwić lawetę, która odholuje samochód Jake'a? Pojazd stoi u jego rodziców przy Braithwaite Place w Burnham-on-Sea.

— Oczywiście, panie komisarzu.

— Posterunkowy Cole przywiózł z Cheddar dowody, a ja pokwitowałem ich odbiór. Mark, czy mógłbyś je wciągnąć do naszej ewidencji? W moim biurze stoi też teleskopowa wędka do piłek golfowych.

— Zajmę się tym.

— W szufladzie mojego biurka znajduje się laptop zmarłego. Musimy go przekazać naszym informatykom. Nie powinniśmy też zapominać o iPhone Jake'a. Możesz to wziąć na siebie, Jane?

— Nie ma sprawy. Czy ma pan jakieś szczegółowe instrukcje?

— Dojdziemy do tego za moment. Na razie skupmy się na najważniejszych aktorach.

Dixon zwrócił się w kierunku tablicy i wskazał fotografię Jake'a Faytera.

— To Jake Fayter. Ofiara.

Jake uśmiechał się do obiektywu. Związał swoje jasne włosy w kucyk i miał na sobie biały podkoszulek z podobizną Bruce'a Springsteena, w tle zaś widać było nadmorski klif. Dixon stwierdził, że zdjęcie wykonano przypuszczalnie w Pembroke. Jake był w swoim żywiole.

— Wiemy, że handlował ecstazy i był podejrzewany o dostarczenia Jennie Williams dawki PMA, która okazała się dla dziewczyny śmiertelna. Steve, czy możesz nam przybliżyć tę sprawę?

— Dysponujemy jednoznacznym zeznaniem Conrada Bentona, który widział Faytera i tę dziewczynę w zaułku obok Rococo's tuż przed jej śmiercią. Cała sprawa była dosyć oczywista, choć Benton nie jest przypuszczalnie szczególnie wiarygodnym świadkiem.

— Z czego wynikała zatem zwłoka w kwestii aresztowania Faytera? — spytał Dixon.

— Szukaliśmy innych dowodów, które potwierdziłyby zeznania Bentona, a ja nie chciałem, żeby Fayter wiedział, że jesteśmy na jego tropie. Nie kryło się za tym nic więcej.

— Cóż, możemy wrócić do tego nieco później.

— Podejrzewam, że pan rozegrałby to w inny sposób?

— Skoro już spytałeś, Steve, owszem, postąpiłbym inaczej. Od razu zaprosiłbym go na pogawędkę i dałbym mu do zrozumienia, że mam go na oku. Zadbałbym o to, żeby zaczął się pocić ze strachu. To było jednak twoje dochodzenie i to ty podjąłeś taką, a nie inną decyzję.

— Owszem.

Dixon zignorował tę wypowiedź.

— Nie mam pewności w jednej kwestii: czy Fayter wiedział tamtej nocy, że sprzedaje PMA.

— Nie przesłuchaliśmy go, więc nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Czy to istotne? — spytał Gorman.

— Przypuszczalnie nie, ale jestem niemal pewien, że to Benton dostarczył mu towar. Jane, poszukaj wszystkiego, co mamy na Bentona, dobrze? Gdy ta sprawa dobiegnie końca, mam zamiar nękać tego drania, dopóki nie będzie miał dosyć.

— Zajmę się tym z najwyższą przyjemnością, panie komisarzu — odparła Jane.

— Wiemy również, że Jake wykradał jaja z gniazd sokołów wędrownych i sprzedawał je na Środkowym Wschodzie. Jego partnerem w tym przedsięwzięciu był Dan Hunter.

Dixon przypiął fotografię Huntera do tablicy, po czym narysował strzałkę łączącą to zdjęcie z portretem Jake'a.

— Czy są jakieś dowody na to, że Hunter również handlował narkotykami? — zapytała Jane.

— Nie. To ptasie jaja były tu jednak źródłem prawdziwych pieniędzy. Musimy jak najszybciej porozmawiać z Hunterem. Gdy spotkałem go w piątek na pogrzebie Jake'a, zgodził się pomóc nam na tyle, na ile to możliwe. Zobaczymy, co to oznacza. Za naruszenie przepisów o ochronie środowiska grożą mu przynajmniej dwa lata odsiadki, ale nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że wiemy o jego działalności. Chciałbym, żeby ten stan nie uległ zmianie aż do momentu, w którym go przesłucham.

— Dwa lata?

— Tak, Mark. To poważna sprawa. Kilka lat temu Sąd Koronny z Warwick skazał kogoś oskarżonego o podobne przestępstwo na dwa i pół roku więzienia.

— Cholera.

— Jestem pewien, że Hunter dysponuje kluczowymi informacjami w sprawie morderstwa Jake'a. Ktoś organizował te transakcje i to właśnie tę osobę musimy znaleźć. Hunter może nas do niej doprowadzić.

— Co poszło nie tak z drugą transakcją, panie komisarzu? — spytała Jane.

— Jeszcze nie wiem. To kolejne pytanie do Huntera. Jake zebrał jaja, przypuszczalnie z Hunterem, a potem nie poleciał do Dubaju, by doprowadzić całą sprawę do końca. Będziemy potrzebowali dostępu do kont bankowych Jake'a. Dzięki temu zdołamy sprawdzić, czy dostał swoją działkę z drugiej transakcji. Mark?

— Zajmę się tym, panie komisarzu.

— Weźmy się od razu za Huntera. Steve, czy możesz potraktować tę kwestię priorytetowo? Sam przeprowadzę tę rozmowę.

— W porządku.

— Będziemy również musieli się przyjrzeć jego komputerowi i telefonowi. Mark, czy możesz wziąć to na siebie?

— Naturalnie.

— W ten sposób wracamy do komputera Jake'a, Jane. Nasi informatycy muszą poszukać śladów kontaktów z wszelkimi nieznanymi osobami. Powiedz specjalistom, by sprawdzili konto na Facebooku i inne tego typu rzeczy.

— Oczywiście, panie komisarzu.

— Wydaje mi się, że poczta elektroniczna byłaby czymś zbyt oczywistym. Podejrzewam, że w grę wchodzi wiadomości wysyłane za pośrednictwem Facebooka lub coś w tym rodzaju. Może Skype. Powiedz im, żeby sprawdzili FaceTime na jego iPhone.

— Tak jest.

— Świetnie, w takim razie zostaje jeszcze jedno zadanie dla ciebie, Jane, i dla mnie. Musimy spisać oficjalne zeznania dziewczyny Jake'a, Sarah Heath.

Odwrócił się do tablicy i przypiął fotografię Sarah Heath obok zdjęcia przedstawiającego Jake'a. Narysował strzałkę łączącą obydwie podobizny.

— Kto to taki, panie komisarzu? — spytał Pearce.

— Sarah Heath. Dziewczyna Jake'a.

— Nieprawda.

— Słucham? — głos Dixona poszybował o oktawę wyżej.

— Cóż, być może była dziewczyną Jake'a i faktycznie nazywa się Sarah Heath, ale jest również siostrą Jenny Williams.

Dixon spojrział na Marka Pearce'a, a potem na fotografię Sarah na tablicy. Później przeniósł wzrok z powrotem na Pearce'a. Zauważył, że Lewis gwałtownie wyprostował się na swoim miejscu na końcu pomieszczenia.

— Wyjaśnij, co masz na myśli.

— Była z matką Jennny, gdy pani Williams przyszła zidentyfikować ciało.

— Steve?

— Nie byłem obecny podczas identyfikacji, panie komisarzu.

— W aktach nie było żadnej wzmianki na temat takiego pokrewieństwa.

— Nigdy nie połączyliśmy ze sobą tych kwestii — powiedział Gorman. — Oczywiście obserwowaliśmy Faytera, ale nigdy nie widzieliśmy ich razem.

— Zajmowałeś się tą sprawą, Mark?

— Tak, ale nigdy nie widziałem go w towarzystwie jego dziewczyny.

— Może nie wiedziała — stwierdziła Jane.

— Może go zabiła — powiedział Gorman.

— Cóż, już wkrótce się tego dowiemy. Bierzmy się do roboty. Spotkamy się tutaj ponownie o siedemnastej. Jane, ruszamy za dwadzieścia minut.

* * *

Dixon wrócił do swojego biura. Usiadł i zaczął liczyć do dziesięciu. Dotarł do sześciu, gdy drzwi się otwały i stanął w nich nadkomisarz Lewis.

— A zatem to sprawka jego dziewczyny?

— Wątpię, panie nadkomisarzu. Nie sędzę, żeby o wszystkim wiedziała.

— W takim razie za całą sprawą stoi matka?

— Skąd miałyby wiedzieć, że Jake handlował narkotykami?

— Może Sarah jej o tym powiedziała?

— Nie sędzę. To nie jest coś, o czym można byłoby powiedzieć własnej matce, nie sędzi pan?

— Chyba masz rację.

— Sarah na pewno wiedziała, że Jake sprzedawał ecstazy w okolicach klubów nocnych, ale sędzę, że to wszystko. Jasne, mogła dodać dwa do dwóch, ale najprawdopodobniej chciałyby mieć niezbity dowód, nim targnęłyby się na jego życie, prawda?

— A może sam się jej do tego przyznał?

— Racja.

— Po prostu nie wykluczaj takiej możliwości, Nick. Być może mamy zwyczajne zabójstwo popełnione z chęci zemsty oraz

niezwiązane z tym naruszenie przepisów o ochronie środowiska.

— To byłoby zbyt proste, panie nadkomisarzu.

Dixon starał się, by jego słowa zabrzmiały przekonująco, ale w myślach dręczyła go pewna wątpliwość. Coś mu mówiło, że Sarah mogła o wszystkim wiedzieć. Miał nadzieję ustalić, z czego wynikają te przeczucia, nim przywiozą ją na komisariat na przesłuchanie.

* * *

Steve Gorman ledwie widział sylwetkę Marka Pearce'a kulącego się na progu domu, który stał pod numerem dwunastym przy Wells Close w Burnham-on-Sea. Wycieraczki w samochodzie działały z pełną prędkością, ale sierżant i tak miał problemy z tym, by dostrzec Pearce'a w ulewnym deszczu. Słuchał w Radio 5 Live programu na żywo z telefonicznym udziałem słuchaczy. Audycja zbliżała się do końca, a on wyciągnął właśnie rękę, by wyłączyć odbiornik, gdy usłyszał stukanie w okno samochodu. Nacisnął na moment przycisk opuszczania szyby, by zrobić dwucentymetrową szparę.

— Nikogo nie ma w domu.

— Spróbuj u sąsiadów.

Gorman podniósł szybę z powrotem tak szybko, jak tylko się dało, po czym obserwował Pearce'a biegnącego przez trawnik posiadłości, która bezpośrednio sąsiadowała z domostwem stojącym przy Wells Close pod numerem dwunastym. To była jedna z korzyści związanych z wyższą rangą. Gorman niegdyś sam sporo nabiegał się w deszczu jako młodszy posterunkowy, a teraz nadszedł czas, by robił to ktoś inny.

Sierżant przyjrzał się szeregowi sześciu bliźniaków tworzących trzy pary domostw w środkowej części Wells Close. Dan Hunter mieszkał pod numerem dwunastym. Każdy dom był połączony z garażem; Gorman przypuszczał, że w każdej z tych nieruchomości znajdują się po trzy sypialnie. Trawnik był zadbany i czysty, a wzdłuż chodnika prowadzącego do drzwi frontowych i przy ścieżce biegnącej z boku domu ustawiono doniczki z kwiatami. Dan Hunter zdecydowanie powinien spędzać więcej czasu wśród ludzi.

Mark Pearce zwrócił się w kierunku samochodu i rozłożył ramiona w teatralnym geście. Gorman wskazał mu kolejny dom i obserwował, jak Pearce zawraca i rusza przez trawnik. W tym momencie nie próbował już chronić się przed deszczem i wyglądał na kompletnie przemoczonego.

Gorman był zaskoczony, widząc, że Pearce zastał kogoś pod numerem szesnastym. Sierżant zakładał, że o tej porze większość ludzi będzie jednak poza domem. Widział, że Pearce pokazuje swoją legitymację policyjną. Dyskusja sprawiała wrażenie dosyć ożywionej, przynajmniej jeśli chodzi o wypowiedzi Marka Pearce'a. Gorman zgadywał, że starsza pani, z którą rozmawiał jego partner, jest przygłucha. Po kilku minutach Pearce przybiegł z powrotem do samochodu i błyskawicznie zajął miejsce pasażera.

— Leje jak z cebra.

— Trudno tego nie zauważyć.

— Przemokłem do suchej nitki.

Pearce sięgnął do wewnętrznej kieszeni swojej kurtki i wyjął notatnik. Mówił i jednocześnie robił zapiski.

— Pani Morton spod numeru szesnastego przy Wells Close. Kompletnie głucha. Przez moment sądziłem, że zaprosi mnie do środka, ale nie miałem na tyle dużo szczęścia. Rozmowa z nią byłaby wystarczająco trudna i bez deszczu walącego w dach ganku. Powiedziała mi, że mieszkańcy domu pod numerem czternastym są na urlopie. Po raz ostatni widziała Dana Huntera w sobotę po południu. Pakował do samochodu sprzęt wędkarski.

— Od tego czasu już go nie widziała?

— Nie, ale wcale nie spodziewała się go zobaczyć. Gdyby pojechał w niedzielę na ryby, powinien był wrócić po zmroku. Mało tego: jest listonoszem, więc pani Morton mogła śmiało zakładać, że zanim sama się dziś obudzi, Hunter już dawno wstanie i ruszy do pracy.

— Co z jego samochodem?

— Pani Morton twierdzi, że zwykle stoi zaparkowany na podjeździe. Przy takiej pogodzie na pewno pojechałby nim jednak do pracy, prawda?

— Rozdzielnia przesyłek znajduje się na Dunstan Road, tuż za rogiem — powiedział Gorman.

— To prawda. Pani Morton powiedziała, że Hunter z reguły jeździ do pracy na rowerze.

— Czy wspomniała, jakim samochodem porusza się Hunter?

— Zielonym kombi. To wszystko, co potrafiła powiedzieć.

— W porządku, spróbujmy zatem w rozdzielni przesyłek.

Dotarcie na Dunstan Road zajęło im niecałe dwie minuty. Kolejny ślepy zaułek. Rozdzielnia Royal Mail znajdowała się na samym końcu drogi, a to, jaką funkcję pełnił ten budynek, można było łatwo odgadnąć za sprawą wysokiego ogrodzenia oraz szeregu czerwonych furgonetek zaparkowanych w pobliżu.

— Jak na mój gust, w życiu tego człowieka jest zbyt wiele ślepych zaułków — powiedział Pearce.

— Słucham?

— Mieszka w ślepych zaułku i pracuje w takim samym miejscu. Można powiedzieć, że jego życie jest ślepą uliczką, prawda?

— To ma być twoim zdaniem zabawne?

— Nie, panie sierżancie. Po prostu uderzyło mnie takie spostrzeżenie, to wszystko.

Zostawili samochód na parkingu przed główną recepcją, po czym weszli do działu obsługi klienta. Recepcja składała się z niewielkiej poczekalni oraz kontuaru, na którym stał dzwonek. Gorman zrobił z niego użytek, a potem cierpliwie czekał wraz z Pearce'em. Po chwili za kontuarem pojawił się pracownik poczty.

— W czym mogę pomóc?

Gorman i Pearce pokazali swoje policyjne legitymacje.

— Chcielibyśmy rozmawiać z kierownikiem.

— Kierowniczką nie ma dziś w pracy. Pójdę po osobę, która zajmuje stanowisko wicedyrektorskie — powiedział urzędnik, zmierzając do wyjścia.

— Z kim będziemy mieli okazję porozmawiać? — spytał Pearce.

— Z Lindą Dickinson.

Gorman spojrział na Pearce'a, a ten w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

Linda Dickinson obejrzała legitymacje funkcjonariuszy, po czym zaprowadziła ich do swojego biura. Kobieta zbliżała się do pięćdziesiątki, miała tlenione włosy sięgające ramion i nosiła mundur Royal Mail.

— Proszę, usiądźcie. Jestem wicedyrektorką. W czym mogę wam pomóc?

— Szukamy Dana Huntera — odparł Gorman.

— Czy ma jakieś kłopoty?

— Nie, ale mamy nadzieję, że pomoże nam w prowadzonym przez nas śledztwie — wyjaśnił Gorman.

— Cóż, mogę tylko powiedzieć, że nikt nie widział go tutaj od momentu, w którym wyszedł w sobotę z pracy. Powinien tu dziś być, ale nie pojawił się na swojej zmianie. Próbowaliśmy dzwonić do niego do domu i na komórkę. Nie odpowiada. Za kilka godzin kończę pracę i miałam zamiar w drodze do domu zajrzeć do jego lokum.

— Właśnie tam byliśmy i nikogo nie zastaliśmy — odparł Gorman.

— Zastanawiam się, co mogło mu się przytrafić — powiedziała Linda. — Zwykle nie ma najmniejszych problemów z zadzwonieniem do nas, gdy jest chory lub coś się dzieje.

— Czy w sobotę mówił komuś o czymś nietypowym?

— O ile mi wiadomo, nie. To była całkowicie normalna, sobotnia zmiana.

— Jak wygląda trasa, którą pokonuje, dostarczając listy? — spytał Pearce.

— Ostatnio zajmował się przesyłkami kierowanymi do adresatów z terenów wiejskich. Małe wioski, oddalone domki, farmy i tego typu miejsca. Lubi przebywać poza domem i jeździć furgonetką.

— Czy wspominał coś o śmierci swojego partnera wspinaczkowego Jake'a Faytera? — spytał Gorman.

— Napomknął o tym raz lub dwa razy. Wiedziałam, że był z tego powodu przygnębiony, wziął też oczywiście wolne, aby wybrać się na pogrzeb. Czy te sprawy są jakoś związane?

— Obawiam się, że nie możemy odpowiedzieć na to pytanie — odparł Gorman.

— Jego sąsiadka powiedziała, że w niedzielę mógł pojechać na ryby — podsunął pomysł Pearce.

— To możliwe — odparła Linda. — Zdaje się, że latem się wspina, a zimą łowi ryby.

— Czy dobrze go pani zna? — spytał Gorman.

— Tak samo dobrze jak każdego, z kim pracuje się od siedemnastu lat.

- Czy ma wśród pracowników jakichś przyjaciół?
- Tak, jest kilka takich osób. Jego najlepszym przyjacielem jest Tim. Tim Keenan.
- Czy możemy z nim porozmawiać? — zapytał Gorman.
- Rozwozi teraz przesyłki, ale powinien wrócić za kilka godzin. Gorman wyjął swoją wizytówkę i wręczył ją Lindzie Dickinson.
- Może pani poprosić pana Keenana, żeby zadzwonił do mnie na komórkę, gdy tylko wróci? Będziemy w okolicy i moglibyśmy szybko tu wpaść, by zamienić z nim kilka słów.
- Tak, oczywiście — odpowiedziała Linda.
- Bardzo dziękuję, naprawdę nam pani pomogła. Czy moglibyśmy zostawić tu nasz samochód?
- Jasne.
- Gorman i Pearce ruszyli Dunstan Road w kierunku centrum miasta.
- Dokąd idziemy? — spytał Pearce.
- Na śniadanie.

* * *

- Jeśli nie masz nic przeciwko, Jane, pojedziemy twoim samochodem. Nie sądzę, żeby panna Heath miała ochotę czuć przez całą drogę na komisariat oddech Monty'ego na swojej twarzy.
- Nigdy nie wiadomo, może uwielbia psy.
- Dixon tylko się uśmiechnął.
- Przejechali w milczeniu przez Bridgwater i skierowali się na północ, jadąc M5 w kierunku Burnham-on-Sea. Intensywne opady sprawiły, że warunki na drodze były trudne. Rozmowa była praktycznie niemożliwa ze względu na hałas deszczu oraz odgłosy wydawane przez wycieraczki pracujące na najwyższym biegu. Gdy zjechali już z autostrady, Dixon uznał, że mogą podjąć konwersację.
- Sądzę, że możesz się zająć mówieniem. Gdy uznam, że nadszedł stosowny moment, wkroczę do akcji i spróbuję ją zdenerwować.
- W porządku.
- Powiedz mi jedną rzecz, Jane.
- Tak, panie komisarzu?

— Czy gdzieś w pobliżu czyha jakiś ogromny goryl, który rzuci się na mnie z wielkim impetem, gdy zaproszę cię na kolację?

— Na kolację?

— Tak, na kolację.

— Innymi słowy, na randkę?

— Cóż, to zależy.

— Od czego?

— Od twojej odpowiedzi. Jeżeli się zgodzisz, będzie to randka. Jeżeli odmówisz, powiem, że kolacja wcale nie miała być randką. Właśnie próbuję ci utrudnić analizę sytuacji.

— A zatem ocenia pan swoje szanse?

— Jak każdy dobry bukmacher...

— Odpowiedź na wcześniejsze pytanie brzmi: nie, w okolicy nie czai się żaden rostry goryl, ale wydawało mi się, że prywatne kontakty z wyższymi rangą oficerami nie są właściwym zachowaniem.

— Nie jestem jeszcze komendantem głównym policji. Gdy zdasz egzaminy na sierżanta, będę zaledwie o jedną rangę wyżej niż ty.

— Rzeczywiście.

— Powiem ci, jak to zorganizujemy. Zawrzyjmy układ. Gdy tylko otrzymam nominację na komendanta głównego, od razu cię rzucę. Co ty na to?

— A zatem, jesteście umówieni na kolację — odpowiedziała Jane z uśmiechem — ale pod jednym warunkiem.

— To brzmi złowieszczo.

— Usłyszę coś więcej na temat tego medalu.

— Porozmawiamy o tym przy kolacji.

— Załatwione.

Jane skręciła z Berrow Road w The Grove.

— Wróćmy jednak do bieżących spraw. Zabierając ją ze sobą, stosujemy zwyczajową procedurę — jeżeli zajdzie taka konieczność, dokonujemy aresztowania, a potem przeprowadzamy przesłuchanie, podczas którego przechodzimy przez całą historię od początku. Spróbuj ją też przycisnąć w kwestii sprzeczki, w którą Jake wdał się przed Vic ostatniego wieczoru przed śmiercią. Sądzę, że rozmówcą Faytera był właśnie człowiek, którego szukamy. Ja wkroczę do akcji, gdy uznam, że nadeszła właściwa pora.

— Z pewnością będzie z tego powodu zachwycona.

Sarah Heath otworzyła im drzwi, ale na widok gości nie okazała szczególnego zachwytu.

— O co chodzi tym razem, do kurwy nędzy?

— Posterunkowa Jane Winter z wydziału śledczego. Sądzę, że znasz komisarza Nicka Dixona, Sarah?

— Owszem, i powiedziałam mu wszystko, co wiem.

— Muszę cię poinformować, że śmierć Jake'a Faytera jest teraz przedmiotem dochodzenia w sprawie morderstwa i potrzebujemy formal...

— Dochodzenia w sprawie morderstwa?

— Tak. Mamy podstawy podejrzewać, że ktoś majstrował przy jego linach.

— O kurwa.

Sarah zaczęła płakać.

— Chcielibyśmy, żebyś pojechała z nami na posterunek w Bridgwater i...

— Powiedziałam już wszystko, co wiem.

— Jesteśmy przekonani, że istnieją jeszcze dodatkowe kwestie, w których możesz nam pomóc — powiedziała Jane. — Nalegam, byś udała się z nami na posterunek w Bridgwater.

— A co będzie, jeśli wam powiem, żebyście się odpiardolili?

— W takiej sytuacji będę cię musiała aresztować, drogę na posterunek spędzisz w mało komfortowych warunkach i z kajdankami na rękach, a oprócz tego będziemy jeszcze musieli wypełnić mnóstwo dodatkowych papierów.

Sarah spojrzała na Dixona.

— Ona mówi serio?

— Owszem — powiedział Dixon.

— Ale powiedziałam ci prawdę.

— Prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

— Co to ma do cholery znaczyć?

— Powiedziałas mi prawdę — stwierdził Dixon. — Nie mam co do tego wątpliwości. Tylko prawdę? Przypuszczalnie tak. Ale czy powiedziałas mi całą prawdę? Nie sądzą.

— Co mam powiedzieć w pracy?

— Też możesz spróbować powiedzieć prawdę — odparł Dixon. Kiwnął głową w stronę Jane, zachęcając ją do przejęcia inicjatywy.

— Chodź, Sarah, włoż płaszcz.

— Jak długo to potrwa?

— To zależy już od ciebie.

Podróż na posterunek w Bridgwater przebiegła w milczeniu i bez żadnych istotnych wydarzeń. Sarah Heath została wpisana do ewidencji policyjnej i pouczona o uprawnieniach i obowiązkach świadka. Zaproponowano jej również skorzystanie z pomocy prawnika. Zrezygnowała z tej możliwości, twierdząc, że nie ma nic do ukrycia. Przesłuchanie rozpoczęło się kilka minut po jedenastej, po zwyczajowym wstępie i przypomnieniu Sarah o jej obowiązkach.

Dixon siedział w milczeniu, a Jane zadawała pytania Sarah składającej oficjalne zeznania. Przesłuchanie było nagrywane i tak jak zaplanowano, obejmowało wszystkie informacje, których udzieliła wcześniej Sarah. Jane jeszcze raz przebrnęła przez to wszystko z ogromną szczegółowością, skupiając się na tym, gdzie mieszka i pracuje Sarah, co łączyło ją z Jakiem i jak się poznali. Policjantka wypytywała również o rozprowadzanie narkotyków przez Jake'a, o jego wspólników w tym procederze, a także o kwestie wspinaczki i zbierania ptasich jaj. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami Jane drażyła też szczegółowo temat kłótni przed Vic, ale nie usłyszała od Sarah niczego nowego.

Podczas przesłuchania Sarah okazywała rozmaite emocje, od złości, irytacji i frustracji aż po łzy i smutek — wszystko zależało od pojawiających się w danej chwili pytań. Dixon był przekonany, że te reakcje są przez cały czas szczerze, a choć zeznania nie zawierały żadnych nowych informacji, był pod wrażeniem skrupulatności Jane.

Ułynęły nieco ponad dwie godziny i przesłuchanie zaczynało naturalnie zmierzać ku końcowi. Jane spojrzała na Dixona, który niemal niedostrzegalnie skinął głową.

— Wróćmy do kwestii rozprowadzania przez Jake'a narkotyków — powiedziała Jane.

— Do kurwy nędzy, już to wałkowaliśmy.

— Owszem, ale jeśli nie masz nic przeciwko, zajmiemy się tym jeszcze raz. Do których klubów nocnych w Bridgwater zaglądał Jake?

— Do Rococo's i Paradise. Bywał tylko w tych dwóch miejscach. Już wam to mówiłam.

Dixon dostrzegł, że Sarah zaczyna kipieć złością. Oparł się o stół, po czym przemówił cicho i spokojnie:

— Kiedy dowiedziałaś się o tym, że Jake zabił twoją siostrę?

Sarah oparła plecy o krzesło, na którym siedziała. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Spojrzała na sufit, a potem skierowała wzrok z powrotem na Dixona. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zamiast tego zaczęła szlochać. Dixon czekał.

— Do... — słowa Sarah utonęły wśród łez.

— Wierzę w to, co dotychczas powiedziałaś, więc proszę, nie próbuj kłamać.

Sarah skupiła na Dixonie swoje przekrwione oczy.

— Sądziłem, że to trochę dziwne, iż tak szybko po śmierci Jake'a spakowałaś jego rzeczy i odwiozłaś je do domu jego rodziców — powiedział Dixon.

Sarah poprawiła się na krześle i otarła łzy wierzchem dłoni.

— Dowiedziałam się dzień po tym, jak umarł.

— W sobotę? — kontynuował przesłuchanie Dixon.

— Tak.

— Dlaczego wcześniej o tym nie wspominałaś?

— Ponieważ wiedziałam, co byście sobie pomyśleli. Uznalibyście, że go zabiłam.

— Tak się składa, że wcale nie przyjmuję takiego założenia, ale być może tkwię w błędzie.

— Nie zabiłam go.

— Musisz nam zdradzić, jak dowiedziałaś się o Jennie.

— W piątkowy wieczór pracowałam tak samo jak zwykle, a gdy około północy wróciłam z Clarence, Jake'a nie było w domu. Pomyślałam, że przypuszczalnie jest w jakiejś knajpie w Bridgwater lub Weston, więc poszłam spać.

— Kontynuuj.

— Gdy rano się obudziłam, wciąż go nie było, więc próbowałam bezskutecznie dodzwonić się do niego na komórkę. Zaraz potem skontaktował się ze mną jego ojciec. Byłam w kiepskim stanie, więc zadzwoniłam do pracy i powiedziałam, że mnie nie będzie, po czym pojechałam zobaczyć się z mamą.

— W porządku, a zatem tak dowiedziałaś się o śmierci Jake'a. Jak trafiła do ciebie informacja o tym, że dostarczył narkotyki Jennie?

— Nie mogę wam tego powiedzieć.

— Dlaczego?

— Ponieważ pomyślicie, że ten ktoś zabił Jake'a.

— A więc ta osoba jeszcze przed śmiercią Jake'a wiedziała o tym, że dostarczył on narkotyki Jennie?

— Sądzę, że tak.

— Podejrzewam, że w takiej sytuacji musimy zamienić kilka słów z twoją matką, prawda?

— Ona go nie zabiła — Sarah szlochała teraz w niekontrolowany sposób.

— Kto jej powiedział?

— Nie wiem, zdaje się, że jakiś policjant.

— A ona wiedziała przed śmiercią Jake'a, że jest on podejrzewany o sprzedaż narkotyków, które zabiły jej najmłodszą córkę. Mam rację, Sarah?

— Owszem, ale ona go nie zabiła.

— Gdzie znajdziemy twoją mamę?

— Nie wiem. Najprawdopodobniej wciąż jest w pracy.

— Gdzie pracuje?

— W rozdzielni przesyłek w Burnham-on-Sea. Jest tam kierowniczką.

* * *

Steve Gorman siedział z Markiem Pearce'em na nabrzeżu i rozkoszował się lodami, gdy odezwał się jego telefon.

— Przy telefonie Steve Gorman.

— Steve, tu Nick Dixon.

— Słucham, panie komisarzu — Gorman odwrócił się do Pearce'a i uniósł brwi.

— Czy znaleźliście Huntera?

— Nie, panie komisarzu. Nie ma go ani w pracy, ani w domu. Właśnie czekamy na powrót współpracownika Huntera i liczymy na to, że zamienimy z tym człowiekiem kilka słów.

— Co z sąsiadami?

— Pani Morton spod numeru szesnastego na Wells Close mówi, że była świadkiem tego, jak przygotowywał w sobotę po południu sprzęt wędkarski, ale od tamtego czasu go nie widziała. Wicedyrektorka rozdzielni przesyłek twierdzi, że nie pojawił się dziś rano w pracy.

— Rozdzielni przesyłek?

— Tak, panie komisarzu. Hunter jest listonoszem.

— Czy widzieliście się z kierowniczką?

— Nie, nie ma jej dziś w pracy. Rozmawialiśmy z jej zastępczynią, Lindą Dickinson.

— Dyrektorka to Tina Williams, Steve. Matka Jenny Williams.

— O cholera.

— Kiedy ma wrócić ten kolega Huntera?

— Lada moment spodziewam się telefonu.

— W porządku, spiszcie jego zeznania. Wypytajcie go o to, gdzie Hunter mógł się jego zdaniem udać na ryby, a jeśli nie wie, zapytajcie, jakiego rodzaju wędkarstwo uprawiał.

— Jakiego rodzaju wędkarstwo uprawiał?

— Owszem, dzięki temu zdołamy ustalić, dokąd mógł się udać. Później chciałbym, żebyście podjechali pod numer siedemnasty na Bason Bridge Lane w East Huntspill i przywieźli stamtąd Tinę Williams.

— Oczywiście.

— Z zeznań Sarah Heath wynika, że jej matka wiedziała o tym, iż Jake sprzedał narkotyki Jennie, ale w tym momencie pani Williams tylko pomaga nam w dochodzeniu. Rozumiemy się?

— Tak, panie komisarzu. Przyjedziemy tak szybko, jak to możliwe.

* * *

Dixon stał przed tablicą w towarzystwie nadkomisarza Lewisa — dostrzegł zbliżającego się przełożonego o ułamek sekundy za późno, by się ulotnić.

— Jakież postępy, Nick?

— Przesłuchaliśmy Sarah Heath. Twierdzi, że dopiero po śmierci Jake'a dowiedziała się o tym, iż to on sprzedał narkotyki jej siostrze.

— Dlaczego nie wspomniała o tym wcześniej?

— Najwyraźniej bała się, że pomyślimy, iż to ona zabiła Jake'a. Tak naprawdę podejrzewam jednak, że chciała chronić osobę, która jej o tym powiedziała.

— Kim jest ta osoba?

— To jej matka.

— Jej matka?

— Tak. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której chłopak pańskiej starszej córki sprzedaje narkotyki, które doprowadziły do śmierci pana młodszej córki.

— To bez wątpienia wystarczający motyw do popełnienia morderstwa, prawda?

— Niewykluczone.

— Coś jeszcze?

— Dan Hunter zniknął, a przynajmniej Steve Gorman nie potrafi go znaleźć.

— Gorman nie zdołałby znaleźć obiema rękami własnego tyłka.

— Wierzę panu na słowo, nadkomisarzu. Interesujące jest jednak to, że Hunter jest listonoszem i pracuje w rozdzielni przesyłek w Burnham-on-Sea. Tina Williams, matka Jenny Williams, jest tam kierowniczką.

— Jasna cholera.

— Oczywista konkluzja jest taka, że Tina Williams zabiła Jake'a, a oprócz tego najprawdopodobniej zamordowała Dana Huntera, by go uciszyć — stwierdził Dixon. — To jednak byłoby zbyt ewidentne.

— A może Hunter zamordował Jake'a, wykonując polecenia Tiny?

— Obydwie wersje są możliwe, panie nadkomisarzu, ale wciąż sędzę, że podążamy niewłaściwym tropem.

— Co masz zamiar teraz zrobić?

— Mam na komisariacie dziewczynę Jake'a, Sarah. Gorman wiezie tu Tinę Williams i z tego, co wiem, powinien przyjechać za jakieś dwadzieścia minut.

— Dobrze. Daj mi później znać, jak ci idzie.

* * *

Przesłuchanie Tiny Williams zaczęło się tuż po szesnastej. Zaraz po przybyciu na posterunek w Bridgwater została pouczona

o prawach i obowiązkach świadka. Ponieważ postanowiła skorzystać z możliwości zeznawania w obecności prawnika, trzeba było poczekać niemal godzinę, aż akredytowany specjalista pojawi się na komisariacie. Dixon skorzystał z tej okazji, by wyprowadzić Monty'ego na spacer. Zawsze uważał, że proces akredytacji jest w przypadku prawników swego rodzaju nonsensem, ponieważ większość z nich jest tak naprawdę urzędnikami, którzy nie dysponują stosownymi kwalifikacjami. Z drugiej strony miał nadzieję, że widmo oskarżenia o morderstwo może sprawić, iż na posterunku pojawi się ktoś, kto wie, co robi.

Tina Williams miała pięćdziesiąt kilka lat, a wśród jej krótkich, ciemnych włosów widać było siwe odrosty. Była ubrana w dżinsy i zrobiony na drutach pulower. Po tradycyjnych czynnościach wstępnych, przedstawieniu wszystkich osób przed mikrofonem oraz przypomnieniu obowiązków świadka Dixon rozpoczął przesłuchanie.

— Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa Jake'a Faytera, Tino. Jake był chłopakiem Sarah.

— Wiem.

— Na ile dobrze znałaś Jake'a?

— Tak sobie. Spotykał się z Sarah dopiero od jakiegoś roku.

— Jak często go widywałaś?

— Sporadycznie. Zawsze wyjeżdżał się wspinać lub przynajmniej coś takiego słyszałam od Sarah.

— Czy lubiałaś Jake'a?

— Był dosyć sympatyczny, ale nie podobało mi się to, co robił.

— Masz na myśli handel narkotykami?

— Tak.

— Wiedziałaś, że handlował narkotykami.

— Tak. Sarah mi o tym powiedziała.

— Dlaczego miałyby ci mówić coś takiego? Mało która dziewczyna chciałaby się przyznać przed matką, że jej chłopak handluje narkotykami, prawda?

— Nie mogłam zrozumieć, skąd bierze pieniądze, ale w końcu to z niej wyciągnęłam. Błagałam ją, żeby go rzuciła, ale ona nie chciała tego zrobić.

— Kiedy się dowiedziałaś, że to Jake sprzedał narkotyki Jennie?

Tina spojrzała na swojego prawnika, który uśmiechnął się zachęcająco i skinął głową. Kobieta zaczęła płakać.

— Naprawdę nie chcę cię niepotrzebnie denerwować, Tino, ale potrzebujemy wiedzieć, kiedy dowiedziałas się o tym, że to Jake mógł sprzedać narkotyki twojej córce. Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa i z pewnością przyznasz, że w takiej sytuacji miałaś naprawdę istotny powód, by życzyć Jake'owi śmierci.

— Nie zabiłam go.

— Kiedy dowiedziałas się o Jake'u?

— Mniej więcej tydzień po śmierci Jenny. To było przed jej pogrzebem. Ten mały gnojek przyszedł na ceremonię i płakał niczym bóbr. Sama nie wiem, jak to możliwe, że go wtedy nie zabiłam.

Dixon spojrzał nad stołem na Jane Winter, która uniosła brwi. Oboje zauważyli, że prawnik Tiny gorączkowo pisze coś w swoim notatniku.

— Kto ci powiedział?

— Policjant. Ten, który prowadził tę sprawę.

— Jak się nazywał?

— Nie pamiętam. To ten sam funkcjonariusz, który mnie tu przywiózł.

— Co ci powiedział?

— Stwierdził, że mają podejrzanego i próbują zebrać przeciwko niemu więcej dowodów. Napomknął, że to wspinacz. Powiedzmy sobie szczerze — kto to mógł być, jeśli nie Jake?

— Nie wymienił Jake'a Faytera z nazwiska?

— Nie.

— Powiedz mi coś więcej o Danie Hunterze.

— Co was interesuje? Od jakichś siedemnastu lat pracuje ze mną w rozdzielni przesyłek.

— Był partnerem wspinaczkowym Jake'a?

— Tak. Dan interesował się wspinaniem, więc przedstawiłam ich sobie. To miało miejsce przed tym, zanim dowiedziałam się, czym zajmuje się Jake.

— Czy często się razem wspinali?

— Z tego, co wiem, nie, ale szczerze mówiąc, nie znam Dana aż tak dobrze. Jest listonoszem, a ja kieruję sortownią.

— Czy wiesz, że Dan nie pojawił się dziś w pracy?

— Nie, miałam dziś wolne. Powinna się tym zająć Linda, moja zastępczyni.

Dixon odczekał, zanim zadał kolejne pytanie.

— Czy jesteś zadowolona z tego, że Jake nie żyje?

Prawnik Tiny uniósł wzrok.

— Moja klientka nie musi odpowiadać na to pytanie.

— W porządku — powiedziała Tina. — Nie, nie jestem z tego zadowolona. To nie zwróci życia mojej córce, prawda? Cieszę się, że zniknął z życia Sarah, ale jego śmierć nie wywołała mojego zadowolenia.

Dixon zakończył przesłuchanie. Nie było ono długie, ale potwierdziło to, co już wiedział. Ani Tina Williams, ani Sarah Heath nie zamordowała Jake'a. Komisarz zwrócił się do Jane Winter:

— Zwolnij je, Jane. Poproś oficera dyżurnego, by zorganizował samochód, który odwiezie je do domu.

— Lewis się wścieknie!

— Oboje wiemy, że kluczową kwestią nie są tu narkotyki, ale ptasie jaja. Jeśli o to chodzi, jestem gotów położyć na szali swoją posadę.

— Sądzę, że właśnie pan to zrobił, panie komisarzu.

* * *

Dziesięć minut później Dixon siedział w swoim biurze, gdy drzwi otwały się z hukiem, a do pomieszczenia wpadł Steve Gorman.

— Wypuścił je pan. Po jaką cholerę?

— Zamknij drzwi. — Dixon wypowiedział te słowa cicho i spokojnie. Gorman zastosował się do polecenia. Dixon wskazał fotel znajdujący się po drugiej stronie biurka.

— Usiądź.

Gorman usiadł. Dixon zaczekał, aż sierżant to zrobi, po czym wstał.

— Po kolei, Steve. Jeżeli jeszcze raz wpadniesz do mojego biura w taki sposób i odezwiesz się do mnie tak, jak to zrobiłeś, naprawdę się ze sobą poróżnimy.

Gorman otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Dixon zbył go machnięciem ręki.

— Co więcej, to moje śledztwo, a jeśli postanawiam zwolnić jedną lub kilka podejrzanych osób, to decyzja, która należy wyłącznie do mnie. Zrozumiano?

— Tak, panie komisarzu.

— Powinieneś również zdawać sobie sprawę z tego, że Tina Williams stwierdziła podczas przesłuchania, iż otrzymała od ciebie wystarczająco dużo informacji, by zidentyfikować Jake'a jako podejrzanego w sprawie śmierci swojej córki.

— Niczego jej nie powiedziałem.

— Poinformowałeś ją o tym, że podejrzany jest wspinaczem, a to najwyraźniej wystarczyło.

— O cholera.

— Dzięki tobie przed pogrzebem Jenny wiedziała, że Jake jest głównym podejrzanym.

— Ale go nie zabiła.

— Nie, uważam, że tego nie zrobiła. Tak czy inaczej, obawiam się, że teraz nie mam już kontroli nad tą historią.

— Rozumiem, panie komisarzu.

— A teraz spróbujmy zadbać o to, by śledztwo wróciło na właściwe tory. Skontaktuj się z Driver and Vehicle Licensing Agency i wyciągnij od nich dokładny opis samochodu Huntera. Będę również potrzebował zeznań, które zebraliście dziś rano.

— Tak, panie komisarzu. — Gorman ruszył w kierunku drzwi biura Dixona.

— Dopilnuj, by wszyscy znaleźli chwilę na krótkie spotkanie o osiemnastej, dobrze?

— Oczywiście.

* * *

— To nie był udany dzień — stwierdził Dixon. Na szczęście nadkomisarz Lewis nie uczestniczył w tym spotkaniu.

— Udało się zrobić jakieś postępy w sprawie samochodu Huntera, Steve?

— To zielony volkswagen passat kombi rocznik 2005, panie komisarzu, więc to stary model. Numer rejestracyjny FYY 922 — odpowiedział Gorman.

— To spersonalizowana tablica rejestracyjna, prawda?

— Tak, panie komisarzu.

— Musimy jutro znaleźć Huntera — zwrócił się Dixon do Gormana i Marka Pearce'a. — Chcę, żebyście jutro od rana czekali pod jego domem. Jeżeli w porze lunchu wciąż go nie będzie, zdobędziemy nakaz i wejdziemy do środka.

— Czy kradzież ptasich jaj to przestępstwo zagrożone aresztem, panie komisarzu? — spytał Mark Pearce.

— Owszem. Musimy też zacząć szukać samochodu Huntera. Wiemy, że nikt nie widział go od momentu, w którym pojechał wędkować — o ile faktycznie udał się na ryby. Z zeznań Tima Keenana wynika, że Hunter miał w zwyczaju łowić o tej porze roku szczupaki, więc na początek musimy sprawdzić wszystkie parkingi wzdłuż King's Sedgemoor Drain i w okolicach przepompowni Gold Corner. Mark, czy możesz zadbać o to, by lokalna policja zajęła się tym zaraz z rana?

— Tak, panie komisarzu.

— Czy pojawiły się jakieś informacje dotyczące wyciągów z banku?

— Dostałem wyciągi z konta Faytera. Jest tam przelew przychodzący z rachunku w Szwajcarii oraz przelew wychodzący wysłany do komisji sprzedającego pojazdy marki Subaru. Poza tym nie znalazłem niczego ciekawego. Nadal czekam na dokumentację związaną z kontem Dana Huntera — odpowiedział Mark Pearce.

— Jane, czy możesz pogonić naszych informatyków? Nadal nie mamy ich raportu dotyczącego laptopa i iPhone'a Jake'a.

— To będzie pierwsza rzecz, którą zajmę się rano, panie komisarzu.

— Dobrze. Myślę, że to wszystko na dziś. Mój nos wyczuwa już chyba zapach piwa.

Rozdział dziewiąty

Dixon spędził poranek, analizując wyostnione przez policyjnych informatyków fotografie i film, które ukazywały Jake'a i zostały zrobione przez turystów obecnych w wąwozie podczas całego zajścia. Komisarz widział, że Jake walczył z niekontrolowanymi skurczami mięśni do momentu, w którym nie był już w stanie dłużej trzymać się skały. Oglądając ten materiał, miał mieszane odczucia, a jego smutek został przytłumiony przez wiedzę o tym, że Jake handlował narkotykami i kradł ptasie jaja. Dixon wciąż był jednak wdzięczny za to, że osoba trzymająca kamerę odwróciła obiektyw w inną stronę i nie pokazała momentu śmierci. Ani film, ani wyciągi z konta bankowego Jake'a nie pozwoliły komisarzowi na wyciągnięcie jakichś nowych wniosków. Jeżeli pominąć przelew wysłany ze Szwajcarii oraz zapłatę za subaru, lista operacji była bardzo krótka, co mogło przypuszczalnie potwierdzać to, że Jake wydawał na bieżąco całą zarobioną gotówkę.

Dixon wiedział, że musi namierzyć handlarza dysponującego kontaktami w Dubaju i oprócz tego znaleźć siedemdziesiąt tysięcy funtów ze sprzedaży drugiej transzy jaj. Prawdopodobieństwo tego, że Dan Hunter rzuci jakieś światło na tę sprawę, było ewidentnie coraz mniejsze. Nadeszła pora lunchu, a on wciąż nie wrócił do domu, więc policja wykorzystwała nakaz przeszukania i wkroczyła do budynku pod numerem dwunastym przy Wells Close w Burnham-on-Sea. Dixon miał nadzieję, że może uda się tam znaleźć coś, co przyda się w śledztwie.

Tuż po piętnastej ktoś zapukał do drzwi jego biura. To była Jane Winter.

— Jane, czy pojawiły się jakieś informacje dotyczące konta bankowego Huntera?

— Jeszcze nie, panie komisarzu, ale znaleźliśmy jego samochód.

— Gdzie się znajduje?

— Przy przepompowni Gold Corner.

— Na litość boską, powiedziałem im, żeby rano sprawdzili to miejsce.

— Znalezione też porzucony sprzęt wędkarski przy... eee... ten kanał nazywa się South Drain, prawda?

— Zgadza się. Zadzwoń do Steve'a Gormana i przekaż mu te informacje, a potem poszukaj swoich kaloszy.

* * *

Na ostrym zakręcie przed East Huntspill Dixon odbił w dróżkę prowadzącą w prawo. Jadąc wąskim traktem, starał się zachować ostrożność. Dobrze wiedział, że po obu stronach traktu znajdują się głębokie rowy melioracyjne, a poza tym gdy jechał w stronę przepompowni Gold Corner, zbliżające się do linii horyzontu słońce świeciło mu prosto w oczy. Pojedyncze drzewa i krzaki zapewniały czasem chwilę wytchnienia od rażących promieni, ale obszar Somerset Levels był otwartą i mało przyjemną przestrzenią, która nieczęsto oferowała cień lub schronienie.

Dotarł do przepompowni Gold Corner i wjechał na parking, gdzie miał się spotkać z posterunkowym Stevenssem, który zgłosił na posterunek informację o znalezionym sprzęcie wędkarskim. Dixon usłyszał, że fachowcy od badania miejsca zdarzenia są już w drodze, a oprócz tego wezwano lawetę, która odholuje samochód Huntera.

— Co z nurkami?

— Jadą z Bristolu, panie komisarzu. Istnieje prawdopodobieństwo, że zanim tu dojadą, będzie już ciemno.

— Niech ktoś im zatem powie, żeby zabrali ze sobą latarki.

— Tak, panie komisarzu.

— Czy przepompownia ma system monitoringu? — Dixon wskazał duży, ceglany budynek z licznymi oknami stojący tam, gdzie przecinały się South Drain i rzeka Huntspill.

— Sprawdzę, panie komisarzu.

Dixon podszedł do bagażnika swojego land rovera i założył kalosze. Jane zrobiła dokładnie to samo.

— Po której stronie South Drain znajduje się sprzęt? — spytał posterunkowego.

— Po tamtej stronie, komisarzu — odpowiedział Stevens, wskazując ręką północ. — Zna pan drogę?

— Tak. Dziękuję za informację.

Dixon przeciął drogę i pokonał bramę w ogrodzeniu, a Jane ruszyła jego śladami. Skręcili błotnistą drogą w prawo, przeszli nad rzeką Cripps, po czym dotarli na pole przylegające do South Drain. Wędrując brzegiem, pokonali krótki odcinek biegnący za gospodarstwem i przepompownią — Dixon dostrzegł sprzęt wędkarski wiszący na drzewach. Trzymając się wody, skręcili w lewo i ruszyli przed siebie, wzdłuż głównej części kanału.

South Drain stanowił część starego systemu odwadniającego, dzięki któremu obszar Somerset Levels był czymś więcej niż tylko bagnami. Kanał miał niecałe trzydzieści metrów szerokości i od trzech i pół do pięciu metrów głębokości. Environment Agency wystąpiła jakiś czas temu z propozycją pogłębienia South Drain na całej długości, tak więc koło wędkarskie północnego Somersetu zrezygnowało ze swojego prawa do łowienia tu ryb. Ta sytuacja sprawiła także, że w minionych latach nikt nie dbał o brzegi kanału, przez co cały teren pokrył się bujną roślinnością. Niezależnie od tego nadal nie brakowało tu ryb i było to popularne miejsce, zwłaszcza że osoba, która chciała tu łowić, nie musiała się starać o pozwolenie miejscowego koła wędkarskiego.

Komisarz dostrzegł w oddali kilka osób stojących na północnym brzegu. Domyślił się, że to właśnie tam łowił ryby Dan Hunter, więc przyspieszył wędrówkę wzdłuż brzegu, chcąc jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Jane szła jego śladami, zmagając się z błotem.

Gdy Dixon dotarł do parasola wędkarskiego, zobaczył trzech umundurowanych policjantów i tutejszego farmera, Michaela Wilkinsa. Dan Hunter starannie wybrał to miejsce. Jego krzeselko

było osłonięte przez brzeg wznoszący się po obu stronach, a parasol stanowił swego rodzaju daszek. Na lewo i na prawo były też niewysokie krzaki, które zapewniały dodatkową osłonę.

— Podejrzewam, że Huntera nigdzie tu nie ma?

— Nie, panie komisarzu.

— Przeszukaliście teren?

— Sprawdziliśmy najbliższą okolicę.

— Co z odciskami na gruncie?

Jeden z policjantów wskazał ręką krowy.

— Zadeptały cały ten teren, panie komisarzu.

— Niestety, są dosyć ciekawskie — stwierdził pan Wilkins.

— Jest pan farmerem?

— Tak.

— Czy wie pan, od jak dawna znajduje się tu ten sprzęt?

— Trudno powiedzieć. Nie było go, gdy przyszedłem tu w sobotę, ale od tamtego czasu nie zaglądałem w to miejsce. Pojawiłem się tu dopiero dzisiaj.

— Co z samochodem na parkingu?

— Nie zwracam uwagi na pojazdy, które się tam pojawiają. Przyjeżdżają i odjeżdżają, a między moim domem i parkingiem rośnie wysoki żywopłot.

Miejsce, które miał przed sobą Dixon, było idealnie przygotowane do łowienia ryb — brakowało tylko wędkarza. Pod dużym zielonym parasolem stało krzesło z opuszczanym oparciem, obok znajdowało się pudełko ze sprzętem wędkarskim, a w trawie leżał podbierak. Dixon zauważył też po wewnętrznej stronie parasola coś, co wyglądało na rozbryźniętą krew.

Komisarz zwrócił uwagę na to, że choć ma przed sobą dwa komplety podpórek, znajduje się na nich tylko jedna wędka. Włożył jednorazowe, gumowe rękawiczki wyjęte chwilę wcześniej z kieszeni. Schylił się, podniósł wędkę, po czym zwinął żyłkę. Na jej drugim końcu nie było ryby, a przynęta zniknęła. Dixon umieścił haczyk w pierwszej przelotce przy kołowrotku, napiął żyłkę i umieścił wędkę na podpórce. Zaraz potem zabrał parę kleszczy wędkarskich i podbierak, po czym ruszył wzdłuż brzegu w stronę kładki. Jane podążyła jego śladami.

— Czego pan szuka, panie komisarzu?

- Drugiej wędki.
- Dlaczego?
- Zobaczysz.

Po pokonaniu wzdłuż linii wody jakichś pięćdziesięciu metrów dostrzegli wędkę unoszącą się na wodzie tuż obok kępy lili wodnych. Dixon sięgnął podbierakiem i przyholował wędkę bliżej brzegu. Schylił się, podniósł ją, po czym zaczął nawijać żyłkę. Niemal w tej samej chwili wędka wygięła się w łuk. Na końcu żyłki była ryba. Po kilku minutach Dixon miał ją już w podbieraku.

- Już pan to kiedyś robił, komisarzu — powiedziała Jane.
- Wiele lat temu.
- Czy lista pańskich talentów naprawdę nie ma końca?
- Oczywiście, że nie — odparł Dixon z uśmiechem.

Odwrócił szczupaka na grzbiet w długiej trawie, chwycił rybę poniżej łuków skrzelowych i otworzył jej pysk. Zrobił użytek z kleszczy, odhaczył rybę, a następnie delikatnie włożył ją do wody i zaczął czekać, aż odpłynie. Wszystko trwało krócej niż minutę.

- Dobra robota, panie komisarzu.
- Ta pani będzie musiała jeszcze kiedyś stoczyć swoją walkę.
- Pani? — spytała Jane.
- Można rozpoznać po rozmiarach, że to samica. Osobniki płci męskiej nie osiągają takiej długości.
- Cóż za ironia.

Ruszyli z powrotem w kierunku parasola wędkarskiego i dotarli tam równocześnie z policyjnymi fachowcami od badania miejsc zbrodni, którzy pojawili się w towarzystwie posterunkowego Stevensa.

- Nurkowie będą za jakieś dwadzieścia minut, panie komisarzu — powiedział Stevens. — Sprawdziłem też przepompownię: niestety, nie ma tam monitoringu.
- Dziękuję.

Dixon zwrócił się do funkcjonariuszy specjalizujących się w badaniu miejsc zbrodni:

- Po wewnętrznej stronie parasola jest rozbryzg krwi, któremu powinniście się bacznie przyjrzeć. Być może zdołacie coś ustalić na podstawie śladów zostawionych na gruncie, choć powiedziano mi,

że krowy już wszystko zdeptały. Obstawiam, że człowiek, którego szukamy, znajduje się w wodzie.

Zespołem badającym miejsce zbrodni kierował wysoki, tysięcący mężczyzna z wąsem, którego Dixon spotkał już wcześniej. Funkcjonariusz nazywał się Watson, a chociaż zdaniem Dixona nie był szczególnie sympatycznym człowiekiem, potrafił przynajmniej sprawnie działać.

— Czy wiadomo, kiedy wszystko się wydarzyło? — spytał Watson.

— Trudno to określić ze stuprocentową pewnością — odparł Dixon. — Farmer twierdzi, że w sobotę nikogo tu nie było. Sąsiadka Dana Huntera powiedziała nam z kolei, że pojechał na ryby w niedzielę. Nie sądzę, by łowił ryby w nocy z niedzieli na poniedziałek, a zatem powinien był wrócić tego wieczoru do domu, by kolejnego dnia móc pójść do pracy. Gdyby wszystko wydarzyło się wcześniej, spodziewałbym się już widoku jego ciała unoszącego się na powierzchni wody.

— Skąd to założenie? — spytała Jane.

— Chodzi o gazy. Woda jest wciąż ciepła, więc spowalnia rozkład, ale go nie zatrzymuje. O tej porze roku naturalne procesy gnilne dopiero po trzech lub czterech dniach wytwarzają tak dużą ilość gazu, by ciało wynurzyło się na powierzchnię.

Jane wyglądała na zaskoczoną.

— Gdy pracowałem w Londynie, mieliśmy w Putney do czynienia z kimś, kto utonął w Tamizie.

Funkcjonariusze z zespołu badającego miejsce zbrodni zaczęli rozstawiać pod nadzorem Watsona lampy łukowe, zbudowali też wokół parasola wędkarskiego spory namiot. Dixon widział nieustanne błyski lamp aparatów fotograficznych. Policjanci musieli pracować stosunkowo szybko, ponieważ prognoza pogody przewidywała opady. Jane Winter udała się z panem Wilkinsem do jego gospodarstwa w celu spisania zeznań, podczas gdy Dixon pozostał w miejscu, gdzie znaleziono sprzęt wędkarski.

Nurkowie pojawili się o ustalonej porze. Wciąż było jeszcze trochę światła dziennego, więc można było przeszukać najbliższą okolicę. Na prośbę Dixona posterunkowy Stevens skontaktował się z Environment Agency, skąd dowiedział się, że maszyny w przepompowni pracowały w poniedziałek i we wtorek rano.

W takiej sytuacji istniała możliwość, że ciało popłynęło z prądem wzdłuż South Drain. Wiadomo było również, że dokładniejsze poszukiwania będzie można podjąć dopiero rano.

Minęło zaledwie kilka sekund od chwili, w której nurkowie znaleźli się w wodzie, gdy wrócili na powierzchnię, pokazując uniesione kciuki. Dixon zwrócił się do posterunkowego Stevensa:

— Proszę szybko sprowadzić tu patologa.

Ciało Dana Huntera zostało ułożone na brezencie na płaskiej części brzegu zaraz za miejscem, w którym łowił ryby. Specjaliści od badań kryminalistycznych od razu rozstawili kolejny namiot, który miał osłonić ciało zmarłego.

— Patolog będzie za pół godziny, panie komisarzu — przekazał Stevens.

— Dziękuję.

Dixon uklęknął nad ciałem Dana Huntera. Domyślał się, że zmarły leżał w wodzie twarzą w dół. Choć jego głowa była cała sina, skóra na jego rękach wciąż miała normalny kolor. Oprócz tego oznaki rozkładu były znikome. Woda najwyraźniej zrobiła swoje. Dixon oceniał, że Hunter spędził w wodzie nie więcej niż dwa dni, a to oznaczałoby, że zmarł w niedzielę po południu. Komisarz nie miał jednak wątpliwości, że patolog określi moment zgonu z większą precyzją.

Ciało nie nosiło żadnych oczywistych śladów walki poza niewielkim otworem po kuli — lub czymś, co wyglądało na otwór wlotowy — w kąciek prawego oka Huntera. Dixon uznał, że przypuszczalnie był to pistolet kalibru .22. Podejrzewał, że w tylnej części głowy znajduje się otwór wylotowy, ale z jakimkolwiek przesuwaniem ciała zmarłego trzeba było poczekać aż do przybycia patologa. Hipoteza dotycząca otworu wylotowego w tylnej części czaszki mogłaby z pewnością wytłumaczyć obecność śladów krwi na parasolu. Dixon zastanawiał się, czy pocisk kalibru .22 doprowadził do natychmiastowego zgonu, ale to było kolejne pytanie, na które bez wątplenia mógł odpowiedzieć patolog. Można było jednak śmiało zakładać, że postrzał pozbawił Huntera panowania nad ciałem i listonosz wpadł lub został wepchnięty do South Drain. To były oczywiście akademickie rozważania, ale komisarz podejrzewał, że Hunter wciąż żył, gdy znalazł się w wodzie.

Jane Winter pojawiła się za plecami Dixona.

— Hunter?

— Tak. Wygląda na to, że w prawym oku ma niewielki otwór po kuli. Widzisz?

— Jest malutki.

— To przypuszczalnie pocisk kalibru .22 wystrzelony z niewielkiej odległości.

— Czy jest też otwór wylotowy?

— Przeprowadzenie dokładnych oględzin zostawię patologowi. Kula musiała jednak jakoś opuścić ciało. Jak inaczej można wyjaśnić obecność krwi na parasolu?

— Co do jednej kwestii nie ma żadnych wątpliwości.

— Co masz na myśli?

— Jeżeli ktoś nie miał pewności względem śmierci Jake'a, to tu zdecydowanie mamy do czynienia z morderstwem.

— Czy są jakieś wątpliwości związane ze śmiercią Jake'a?

— Cóż, sytuacja nie jest tak oczywista, prawda?

— Rzeczywiście.

— To sugeruje jednak, że miał pan rację, jeśli chodzi o narkotyki. Hunter nie miał nic wspólnego z rozprowadzanymi przez Jake'a nielegalnymi substancjami, a zatem dlaczego ktoś miałby go zabijać? Cała ta sprawa musi mieć związek z ptasimi jajami.

— Skoro już mowa o ptakach, Jane, spójrz na to.

Dixon wstał i skinął w kierunku pól na końcu South Drain. Ogromna chmura szpaków kłębiła się na tle ciemniejszego nieba, oświetlona jedynie przez promienie słońca znajdującego się już poniżej linii horyzontu. Dziesiątki tysięcy ptaków wspólnie nurkowało i pikowało, tworząc fale i rozmaite kształty na tle czerwonego nieba. Oboje przez kilka minut obserwowali w milczeniu ten spektakl, aż chmura ptactwa skierowała się ku ziemi i zniknęła.

— Słyszałam o tym, ale nigdy czegoś takiego nie widziałam — powiedziała Jane. — Tutejsze równiny najwyraźniej z tego słyną.

— To widowisko z pewnością pozwala zabić trochę czasu, na przykład wtedy, gdy czeka się na patologa — odparł Dixon.

— Nie jesteśmy ani trochę bliżej znalezienia mordercy, prawda komisarzu?

— Mordercy albo morderczyni.

Jane przewróciła oczami.

— Masz jednak rację, nie zbliżyliśmy się do celu — ciągnął Dixon.
— Sądzę, że musimy się skupić na tym, co wiemy.

— Na przykład?

— Cóż, Jake i Hunter wykradali jaja z gniazd sokołów wędrownych, po czym sprzedawali je w Dubaju i zarabiali na tym mnóstwo pieniędzy. Transakcje organizował ktoś inny i można śmiało zakładać, że brał za to stosowną działkę.

— Skąd pan wie, że w ten proceder był zaangażowany ktoś jeszcze?

— Oczywiście nie mam dowodów, ale jestem przekonany, że mam w tej kwestii rację. Ani Jake, ani Hunter nie zdołaliby zrobić wszystkiego samodzielnie.

— Nie pomógłby im w tym nawet internet?

— Nie sądzę. Miejmy nadzieję, że nasi informatycy znajdą coś ciekawego podczas badania laptopa Jake'a. Jest jeszcze ta osoba, z którą Jake kłócił się przed Vic w wieczór poprzedzający jego śmierć. Kim był ten mężczyzna?

— Szkoda, że Sarah Heath lepiej mu się nie przyglądnęła.

— Faktycznie, szkoda.

— Proszę nie zapominać o tym, że teraz będziemy się mogli przyjrzeć również komputerowi Huntera, komisarzu.

W świetle lamp łukowych pojawił się posterunkowy Stevens.

— Przyjechał patolog, panie komisarzu. Posterunkowy Clarke zaraz go tu przyprowadzi.

* * *

Doktor Roger Poland był starszym patologiem sądowym pracującym w szpitalu Musgrove Park w Taunton. Był wysokim, siwiejącym mężczyzną o bezpośrednim sposobie bycia, co dało o sobie znać już podczas dosyć zdawkowej prezentacji. Dixon stwierdził, że ten człowiek i tak przypadł mu do gustu, po czym obserwował wraz z Jane, jak fachowiec bada ciało Huntera.

— Czy wiadomo, kiedy to się wydarzyło?

— Wygląda na to, że po raz ostatni widziano go żywego w sobotę po południu. Według tego, co mówił farmer, w sobotę nie było tu

żadnych wędkarzy — odpowiedział Dixon.

— A zatem przypuszczalnie przyjechał na ryby w niedzielę?

— Wszystko na to wskazuje. W poniedziałek nie pojawił się w pracy.

— W prawym oku jest mały otwór po kuli, przypuszczalnie był to kaliber .22. — Poland przyciągnął ciało Huntera i przyjrzał się tylnej części czaszki zmarłego. — Otwór wylotowy znajduje się tuż poniżej lewego ucha, za małżowiną.

— Czy pistolet kalibru .22 dysponuje wystarczającą mocą, by zrobić coś takiego? — spytał Dixon.

— Istnieje kilka konstrukcji, które mogłyby tego dokonać w przypadku strzału z bliskiej odległości, zwłaszcza w sytuacji, w której kula wniknęła do czaszki przez oczodół. Mógł to być SIG-Sauer.

— Strzelano z niewielkiej odległości?

— Prawie na pewno tak. Oceniając kąt, mogę powiedzieć, że ofiara siedziała, a morderca stał.

— Co z kulą?

— Jeżeli denat siedział na tym stołku i miał mordercę po swojej prawej stronie, to przy takich kątach pocisk niemal na pewno znalazł się w wodzie.

— Nurkowie będą mieli zatem rano co robić.

— Życzę im powodzenia.

— Czy strzał spowodował natychmiastowy zgon?

— A to ma jakieś znaczenie?

— W obliczu takiej odpowiedzi nie jestem już pewien.

— Kula mogła doprowadzić do zgonu. Gdy przeprowadzę sekcję, będę w stanie powiedzieć, czy ten człowiek jeszcze żył w chwili, w której znalazł się w wodzie. Zajmę się tym rano, a mój raport będzie gotowy w okolicach lunchu, w porządku?

— Tak. Dziękuję, doktorze Poland.

— Jesteś tu nowy?

— Tak — odparł Dixon.

— Musimy kiedyś wyskoczyć na piwo. Nawiasem mówiąc, mam na imię Roger.

Rozdział dziesiąty

Następnego ranka Dixon pojawił się na posterunku w Bridg-water później niż zwykle, gdyż zajrzał po drodze do Johna i Maureen Fayterów, by przekazać im informację o tym, że Dan Hunter został zamordowany. Gdy policjant dotarł już do pracy, okazało się, że czeka na niego nadkomisarz Lewis.

— Gdzie się podziewałeś?

— Byłem u rodziców Jake'a, panie nadkomisarzu.

— Rozsądne posunięcie — przyznał Lewis. — Wypuściłeś dziewczynę Jake'a i jej matkę?

— Tak. Nie mają związku z tą sprawą.

— Steve Gorman jest odmiennego zdania.

— Wydawało mi się, że to ja prowadzę to dochodzenie, panie nadkomisarzu.

— Owszem.

Nadkomisarz Lewis czekał na odpowiedź, ale Dixon nie miał już nic więcej do dodania.

— Jak przedstawia się teraz twój plan? — spytał Lewis.

— Będziemy podążać tymi tropami, które mamy. Trzeba będzie ponownie przesłuchać turystów z wąwozu i dotrzeć do wyciągów z konta bankowego Huntera. Nadal czekam też na raport naszych informatyków w sprawie laptopa Jake'a oraz jego telefonu.

— Czy w domu Huntera udało się znaleźć coś interesującego?

— Tylko iPada, który też jest już w rękach naszych specjalistów.

— Co z mężczyzną, z którym Fayter kłócił się ostatniego wieczoru przed śmiercią?

— Jeśli chodzi o próby znalezienia tego człowieka, na razie nie udało się nam zrobić żadnych postępów. Będziemy sprawdzać nagrania z monitoringu i zeznania bywalców Vic. W pobliżu są też dwa banki, które mają tam swoje bankomaty, istnieje zatem szansa, że i te instytucje będą dysponować jakimiś nagraniami wideo.

— Dobrze. Zabierzcie się za to jak najszybciej, a ty daj mi znać, gdyby potrzebna wam była jakaś pomoc. Teraz to dochodzenie w sprawie podwójnego morderstwa.

— Tak jest, panie nadkomisarzu.

* * *

Późnym rankiem Dixon siedział przy swoim biurku i czytał przesłany wreszcie przez informatyków raport dotyczący laptopa i iPhone'a Jake'a. Steve Gorman i Mark Pearce zmierzali właśnie do Birmingham, gdzie mieli ponownie przesłuchać turystów, a Jane Winter próbowała zdobyć wyciągi z kont bankowych Dana Huntera i pracowała nad uzyskaniem dostępu do nagrań z monitoringu w Burnham-on-Sea, obejmujących ostatni wieczór przed śmiercią Jake'a.

Raport informatyków zawierał szczegółową analizę zarówno laptopa, jak i iPhone'a, okazał się także nad wyraz interesującą lekturą. Zmarły używał laptopa Sony Vaio — był to starszy model, na którym wciąż zainstalowany był Windows XP oraz Internet Explorer 8. Historia przeglądarki nie zawierała niczego ciekawego oprócz kilku wizyt na stronie z poradami dla osób zainteresowanych samodzielnym zbudowaniem inkubatora. Udało się zdobyć dane używane do logowania na Facebooku i Twitterze — policyjni informatycy dotarli zarówno do loginów, jak i haseł. Dixon wiedział, że Jake ma konta w tych serwisach społecznościowych, gdyż znajdował się na liście jego przyjaciół na Facebooku i był obserwatorem jego wpisów na Twitterze. Komisarz uznał, że to dziwne, iż w raporcie nie ma informacji dotyczących danych potrzebnych do zalogowania się na blog Jake'a — zanotował to w pamięci, planując wrócić jeszcze do tego tematu.

Jake korzystał z poczty elektronicznej za pośrednictwem przeglądarki internetowej, a jego adres został podpisany pod konto

iMessage. Policyjnym specjalistom udało się odtworzyć i zidentyfikować wszystkie kontakty. Czat Google'a nie był w ogóle wykorzystywany. Nic nie wskazywało na to, że zmarły używał Skype'a lub podobnych aplikacji. Na twardym dysku było kilka katalogów ze zdjęciami z różnych wyjazdów wspinaczkowych i z rozmaitych dróg, ale nie znaleziono żadnych dokumentów poza dziwnym listem, który został dołączony do raportu.

Laptop był najwyraźniej wykorzystywany jedynie do archiwizowania zdjęć i okazjonalnego przeglądania internetu, tak więc badanie urządzenia nie przyniosło żadnych interesujących informacji.

Dixon przeszedł do fragmentu poświęconego iPhone'owi. Udało się ustalić numery wszystkich połączeń wychodzących oraz przychodzących i zidentyfikować każdego z rozmówców. Na liście były liczne połączenia z Sarah, Danem i rodzicami Jake'a. Spis obejmował też kilka połączeń z numerem należącym do Conrada Bentona. Dixon zapisał sobie jeszcze jedną rzecz, którą chciał później sprawdzić.

Klient poczty elektronicznej na iPhone'ie też został podpięty pod konto iMessage. Nie było żadnych śladów świadczących o tym, że Jake kiedykolwiek korzystał z wiadomości iMessage, a lista kontaktów w FaceTime ograniczała się do Sarah i Dana. Wydobyte z telefonu dane potrzebne do logowania na Facebooku i Twitterze były identyczne z tymi odzyskanymi z laptopa.

Informatycy śledczy zwrócili uwagę na obecność gry słownej Words With Friends, przypominającej nieco Scrabble — jednym z elementów tej aplikacji był czat, ale brakowało jakichkolwiek dowodów świadczących o tym, że został on choć raz użyty. Tak czy inaczej, na liście kontaktów widnieli jedynie Sarah i Dan. Oprócz tego w pamięci iPhone'a były też trzy katalogi ze zdjęciami.

Uzyskano dostęp do kont Jake'a na Facebooku i Twitterze — również i w tym przypadku nie znaleziono niczego ciekawego. Jake nie korzystał z wiadomości wysyłanych za pośrednictwem tych dwóch serwisów, a czat dostępny na Facebooku nie został nigdy użyty. Wpisy publikowane przez Jake'a na Facebooku nie zawierały niczego interesującego, a jeśli chodzi o tweety zmarłego, Dixon już je znał.

Laptopa i iPhone'a poddano szczegółowej analizie, ale te działania nie ujawniły niczego nowego. Dixon wyładował frustrację na swoim długopisie, po czym wyrzucił jego szczątki do kosza na śmieci. Jake musiał się jakoś porozumiewać z osobą, która organizowała sprzedaż ptasich jaj, ale wciąż nie udało się ustalić, jak przebiegał proces komunikacji. Komisarz był przekonany, że to właśnie ta kwestia jest kluczem do rozwiązania całej zagadki. Otworzył drzwi swojego biura i zawołał Jane, która znajdowała się na drugim końcu otwartej przestrzeni komisariatu.

— Jane?

— Tak, panie komisarzu?

— Zadzwoń do informatyków śledczych i powiedz im, że dziś do końca dnia musimy mieć raport dotyczący iPada Dana Huntera. Przypomnij im, że to dochodzenie dotyczące podwójnego morderstwa.

— Oczywiście, panie komisarzu.

Dixon ponownie usiadł za swoim biurkiem i wrócił do raportu informatyków, po czym jeszcze raz przeczytał go od deski do deski. Zdecydował się na ten krok, gdyż założył, że może coś przeoczył. Niecałą godzinę później uświadomił sobie, że niczego nie przegapił. Wyciągnął rękę, podniósł iPhone'a Jake'a i wyjął urządzenie z torebki na dowody. Umieścił telefon na biurku przed sobą, a tuż obok położył własnego iPhone'a. Telefon komisarza był włączony. Nacisnął przycisk *Home*, wprowadził kod i odblokował ekran główny. Przez kilka minut siedział bez ruchu, wpatrując się w swój aparat. Później wziął do ręki iPhone'a Jake'a i włączył urządzenie. Od razu zauważył jedną różnicę: telefon zmarłego nie był zabezpieczony kodem dostępu.

Ekran główny w iPhonie Jake'a przypominał wyglądem to, co pojawiał się na wyświetlaczu urządzenia Dixona, choć można też było dostrzec niewielkie różnice. Były tu wszystkie standardowe ikony telefonu, odtwarzacza muzyki, klienta poczty elektronicznej, przeglądarki internetowej i innych tego rodzaju rzeczy. Na ekranie widoczna była też ikona aplikacji Newsstand. Dixon nigdy nie zdołał zrozumieć, do czego służy ten program, nie doszedł też do tego, jak się go pozbyć. Jake zainstalował również aplikacje Climber Magazine i Crag's Climbing Log Book. Dixon sprawdził hasło sieci

Wi-Fi działającej na posterunku, po czym podłączył iPhone'a Jake'a do internetu. Chwilę później wrócił do ekranu startowego.

Urządzenie nie informowało o żadnych nieprzeczytanych e-mailach, ale pojawiła się ikonka App Store sygnalizująca dostępną aktualizację. Liczba „1” w czerwonym kółku w prawym górnym rogu ikony wskazywała na to, że należy zainstalować nową wersję jednej aplikacji. Dixon dotknął ikony App Store i otworzył ekran z aktualizacjami. Okazało się, że dostępna jest nowa wersja aplikacji do obsługi Twittera — urządzenie wyświetliło też jej numer. Komisarz nacisnął przycisk *Home* i wrócił do ekranu głównego. Dotknął ikony aplikacji służącej do przeglądania zdjęć i przez kolejnych pięć minut przypatrywał się fotografiom zapisanym na urządzeniu. Wszystkie miały związek ze wspinaniem. Rozpoznał nadmorskie urwiska Gogarth, kamieniołomy łupków w Dinorwic oraz — oczywiście — wąwóz Cheddar.

Myśli Dixona powędrowały ku wspinaniu w łupkach. Tego rodzaju wspinaczka zawsze mu odpowiadała. Skąła rzadko była pionowa, a on potrafił utrzymać równowagę, korzystając z mikroskopijnych stopni i chwytów. Jake też lubił się wspinać w takiej skale i udowodnił, że świetnie sobie z tym radzi, dokonując szeregu imponujących pierwszych powtórzeń. Dixon pamiętał, jak podczas wspólnego, tygodniowego wyjazdu pokonali wszystkie drogi w sektorze Rainbow Slab, a Jake został przy okazji drugą osobą, która przeszła Raped by Affection wycenione na E7 6c.

Ktoś zastukał do drzwi biura Dixona.

— Wejdz, Jane.

— Mamy wyciągi z kont bankowych Huntera, panie komisarzu.

— I...?

— Miał dwa rachunki w Barclays w Burnham. Rachunek bieżący, na którym była niewielka kwota, a także konto oszczędnościowe, którego saldo wynosi niemal sto czterdzieści tysięcy.

— To bardzo dużo pieniędzy jak na rozwiedzionego listonosza, nie sądzisz? Czy wiemy, kiedy przysłano te pieniądze?

— Siedemnastego maja. Bank kontaktował się z nim w tej sprawie. Hunter najwyraźniej powiedział, że to był spadek.

— Mogę to sobie wyobrazić. To pieniądze z drugiej wyprawy do Dubaju.

- Na to wygląda.
- Cóż, wiemy już, dlaczego Dan zginął. Można też śmiało założyć, że trzymamy rękę na tym, na czym zależy mordercy.
- Faktycznie.
- Skontaktuj się z bankiem i ustal, skąd przyszedł ten przelew, dobrze?
- Mają do mnie zadzwonić z tą informacją. Czy badanie laptopa i iPhone'a wniosło coś do sprawy?
- Raczej nie. Przeczytaj to, zobaczymy, jakie będą twoje wnioski.
- Dixon wręczył jej raport.
- Tak, panie komisarzu.
- Myślę, że to dobry moment, żebym wyprowadził Monty'ego na spacer.

* * *

Gdy Dixon wrócił z Victoria Park, na jego biurku czekał raport z sekcji zwłok Huntera. Pojedyncza rana postrzałowa głowy. Mężczyzna żył, gdy wpadał do wody, ale prawie na pewno był nieprzytomny. Zgon nastąpił w niedzielę między trzynastą a szesnastą. Nic nowego.

Dixon spędził resztę popołudnia, oglądając nagrania zarejestrowane przez kamery w Burnham w wieczór poprzedzający śmierć Jake'a. Lokalna jednostka zajmująca się monitoringiem dostarczyła mnóstwo materiałów. System monitoringu wykorzystywał technologię automatycznej identyfikacji tablic rejestracyjnych samochodów, ale nagrania nie stały się dzięki temu ciekawsze. Dixon miał do dyspozycji ponad dziewięć godzin filmów z czterech różnych kamer. Mało tego — Barclays i NatWest zdołały również odtworzyć nagrania z kamer zainstalowanych w bankomatach, a jeden z funkcjonariuszy został już wysłany do tych dwóch instytucji, by odebrać nośniki z filmami.

Komisarz oglądał zarejestrowany materiał, trzymając palec nad przyciskiem umożliwiającym przewijanie obrazu. Zajęło mu to niemal trzy godziny, ale nie zauważył w tym czasie niczego godnego uwagi. Zatrzymał taśmę, wrócił do swojego biura, po czym wysłał do nadkomisarza Lewisa e-mail z prośbą o oddelegowanie niższego

rangą funkcjonariusza do pomocy w analizowaniu materiału z monitoringu. Później zawołał do Jane:

- Masz ochotę na drinka, Jane?
- Chętnie, panie komisarzu. Dokąd się wybieramy?
- Do Vic.

* * *

Dixon przejechał przez Bridgwater i ruszył na północ drogą A38.

— Myślę, że nie będziemy jechać autostradą. Co sądzisz o raporcie informatyków?

— Jest rozczarowujący. Miałam nadzieję, że będzie tam opisana wymiana e-maili między Jakiem a poszukiwanym przez nas człowiekiem, ewentualnie jakiś ich czat.

— Ja też na to liczyłem.

— Być może kontaktowali się wyłącznie osobiście? — zaczęła się zastanawiać głośno Jane.

— Jeżeli tak było, mamy poważny problem. Jediną osobą, która mogła zidentyfikować dilera, był Hunter.

— To mogłoby wyjaśnić, dlaczego został zamordowany.

— Owszem. Uzasadnieniem mogły jednak być także pieniądze.

— Faktycznie.

— Zobaczymy, co uda nam się odkryć w Vic, ale nie wiążę z tą wizytą zbyt wielkich nadziei. Nagrania z monitoringu rokują trochę lepiej, ale tak naprawdę nie wiemy, czego szukamy, prawda?

— Rzeczywiście, panie komisarzu.

Dixon głęboko się zamyślił. Nagle uderzył dłonią kierownicę.

— Cholera.

Depnął po hamulcach, po czym gwałtownie skręcił w drogę prowadzącą do komisji samochodowego British Car Auctions. Samochód jadący za nimi odbił ostro w bok, by uniknąć zderzenia, a w powietrzu rozległ się głośny dźwięk klaksonu. Dixon zawrócił land rovera, po czym ustawił się tak, by przeciąć pas zmierzający na północ i pojechać z powrotem na południe.

— O co chodzi? — spytała Jane.

— Czy specjaliści od komputerów wspominali w swoim raporcie o tym, że na iPhone'ie Jake'a jest zainstalowana aplikacja stworzona

przez programistów Twittera?

— Nie. Miał konto na Twitterze, ale nie używał ich aplikacji. Na telefonie były jakieś programy związane ze wspinaniem i Words With Friends, ale Fayter nie miał zainstalowanej aplikacji do obsługi Twittera.

— Owszem, miał — powiedział Dixon, gdy z piskiem opon przecinał pas drogi prowadzący na północ i kierował się w przeciwnym kierunku. — Oglądałem jego telefon. Pojawiła się informacja App Store dotycząca aktualizacji i chodziło właśnie o Twittera.

— Ten program może być przecież podpięty pod to samo konto, prawda? — zapytała Jane.

— Wkrótce się tego dowiemy.

Dziesięć minut później byli już na posterunku w Bridgwater. Dixon odebrał iPhone'a Jake'a z magazynu zawierającego dowody i zmierzając do swojego biura, w którym czekała na niego Jane, włączył to urządzenie.

— Czy znasz aplikację stworzoną przez programistów Twittera?

— Przykro mi, ale nie, panie komisarzu.

Dixon odblokował iPhone'a Jake'a i spojrział na ekran główny. Nie było tam ikony Twittera. Pokazał urządzenie Jane.

— Proszę sprawdzić katalog z akcesoriami — zaproponowała.

Dixon dotknął ikony katalogu z akcesoriami, a jego oczom ukazał się znajomy niebieski kwadrat z białym ptaszkiem. Komisarz bez wahania uruchomił program.

— Czy aplikacja zadziała bez dostępu do internetu? — spytała Jane.

— Program się uruchomił, ale nie uda się go zaktualizować. Sądzę, że to jedyny problem.

Dixon położył iPhone'a na biurku, po czym zasiadł w swoim fotelu. Jane stała za nim i zaglądała mu przez ramię.

Aplikacja otworzyła się na stronie startowej, która ukazywała tweety osób obserwowanych przez Jake'a. Program nie był uruchamiany od dłuższego czasu, o czym świadczył fakt, że najbardziej aktualny tweet liczył już sobie siedemnaście dni. Dixon nigdy nie rozumiał tak naprawdę Twittera, tak więc pominął ikony @Połącz i #Odkryj, otworzył zamiast tego zakładkę o nazwie „Ty”.

Na ekranie pojawiło się imię i nazwisko Jake'a oraz jego nazwa użytkownika, liczba tweetów, obserwowanych i obserwujących, a także przycisk umożliwiający skonfigurowanie konta. Urządzenie wyświetliło także ikonę wiadomości, która miała postać szarej koperty na białym tle. Obok piktogramu odpowiadającego ustawieniom widniała ikona, której Dixon nie rozpoznawał. Przypominała ona głowę i ramiona dwóch ludzkich sylwetek. Dixon wskazał ją palcem.

— Co to takiego?

— Nie mam pojęcia, panie komisarzu. Proszę jej dotknąć i sprawdzić.

Dixon stuknął ikonę. Obraz przeskoczył w prawo, a oczom komisarza ukazał się nowy ekran zatytułowany „Konta”. Były tu dwa konta. Dixon rozpoznał pierwsze z nich. Zostało ono szczegółowo opisane w raporcie informatyków śledczych. Drugie konto było dla komisarza nowością. Właściciel konta nazywał się Armitage Shanks i korzystał z nazwy użytkownika @NewSlatesman. Dixon dotknął palcem ekranu, a obraz przeskoczył z powrotem w lewo, ukazując nowe konto na Twitterze.

— Jake, ty przebiegły draniu — wymamrotał Dixon.

— Miał drugie konto na Twitterze?

— Owszem. A komuś z naszego zespołu informatyków należałoby skopać dupę. New Slatesman to droga w kamieniołomie łupków w Północnej Walii. Jake został w ubiegłym roku drugą osobą, która ją pokonała.

— A o co chodzi z Armitage Shanks?

— Wiele lat temu byliśmy na mieście i ktoś poprosił nas o poparcie jakiejś petycji. Jake podpisał się wtedy jako Armitage Shanks. To producent muszli klozetowych.

— Jestem tego świadoma, panie komisarzu.

— Co ciekawe, gdy przyszła moja kolej poparcia petycji, podpisałem się jako Jake Fayter. Nigdy mi tego nie wybaczył. — Dixon tylko się uśmiechnął.

Dotknął ikony z podpisem „Ty”.

— Proszę spojrzeć: obserwuje tylko dwie osoby, a zarazem ma tylko dwóch obserwatorów — powiedziała Jane.

— To na dodatek te same osoby. Czyżby jakaś prywatna impreza?

Pierwsze konto należało do użytkownika @Quarryman1971, który przedstawiał się jako „Desperate Dan”.

— Zakładam, że Dan Hunter urodził się w 1971 roku.

— Owszem, panie komisarzu. Jakie jest znaczenie słowa „Quarryman”?

— To nazwa kolejnej drogi w łupkach. Spójrz na drugie konto. Widzisz?

— Perry Falco i @DuckHawkMan. Nic mi to nie mówi — stwierdziła Jane.

— *Falco peregrinus* to łacińska nazwa sokoła wędrownego, z kolei „duck hawk” to jego amerykańska nazwa. To nasz diler, Jane.

— Czy możemy w takim razie nakłonić ludzi z Twittera, by powiedzieli nam, kim on jest?

— Wątpię. Użył fikcyjnego nazwiska. Najprawdopodobniej podał też fałszywy adres poczty elektronicznej. Mogę się też założyć, że ukrył swój adres IP za licznymi serwerami proxy.

— A zatem może być nawet za granicą?

— Cóż, nie przebywał tam, gdy stał obok Dana Huntera i strzelał mu prosto w oko.

— Racja.

Dixon spojrział na wszystkie trzy konta. Z żadnego z nich nie wysłano nigdy choćby jednego tweeta.

— Musieli zatem korzystać z wiadomości — powiedział. Wrócił do ekranu „Ty”, po czym stuknął w szarą kopertę. Aplikacja wyświetliła ekran z wiadomościami. Był tu tylko jeden wątek: rozmowa rozpoczęta przez użytkownika Perry Falco @DuckHawkMan. Dyskusja miała już miejsce jakiś czas temu, o czym świadczyła wyświetlana obok informacja „198d”.

— To sto dziewięćdziesiąt osiem dni temu, prawda? — zapytała Jane.

— Obstawiam, że to będzie początek kwietnia — odparł Dixon. Dotknął palcem strzałki, by otworzyć rozmowę. — Proszę bardzo. — Dixon sięgnął po długopis i papier, po czym zaczął przepisywać wiadomości dokładnie w takiej formie, w jakiej były wyświetlane na ekranie.

09/04 09:34

*Milenijne dziewczyny,
urodziny 27 listopada*

09/04 19:17

*Przełącz im moje życzenia
wszystkiego najlepszego*

10/04 10:02

Zadzwoń do mnie pod 313050

10/04 17:12

Jasne. Daj mi kilka dni

13/04 20:46

I jak?

14/04 07:32

Dopisało nam szczęście

14/04 15:49

Impreza zaczyna się siedemnastego w Manchesterze

Kod wejścia EK018

Ktoś będzie na Ciebie czekał

18/04 21:20

Świetna impreza. Jest super!

30/04 09:12

Masz ochotę na kolejną wycieczkę?

30/04 14:43

Tak!

02/05 08:14

Te same urodziny.

Zadzwoń do mnie pod 312100

05/05 20:12

Jestem w drodze do Manchesteru.

Ten sam kod wejścia?

05/05 21:42

Tak. Wszystko zarezerwowane

— To okazała porcja pierdół.

— Właściwym słowem jest tutaj szyfr, Jane. To okazała porcja zaszyfrowanych wiadomości.

— Po co mieliby używać szyfru?

— To właśnie tego musimy się dowiedzieć, prawda? Na początek założę się o dychę, że Manchester EK018 to numer lotu. Jakie są szanse na to, że chodzi o połączenie z Manchesteru do Dubaju?

Dixon otworzył w swoim komputerze stronę wyszukiwarki Google i wpisał „EK018”.

— Proszę bardzo. Samolot z Manchesteru do Dubaju, który kursuje siedem dni w tygodniu. Rejs Emirates numer 18. Ni mniej, ni więcej, tylko Airbus A380.

— A więc siedemnastego kwietnia polecieł z Manchesteru do Dubaju.

— Skontaktuj się z liniami lotniczymi i dowiedz się, kto zrobił rezerwację, a potem zapłać za bilety.

— Mam się tym zająć teraz?

Dixon spojrział na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta.

— Nie, wystarczy, jeżeli zrobisz to rano. Teraz idź już do domu.

— Tak, panie komisarzu. Co z całą resztą wiadomości?

— Podejrzewam, że chodziło o ustalenie terminów dwóch wyjazdów, podczas których wykradano jaja z ptasich gniazd.

— Nie był to zbyt skomplikowany kod, prawda?

— Najprawdopodobniej nie spodziewali się, że ktokolwiek to przeczyta. Po prostu nadali wiadomościom postać nieszkodliwych głupot, które nie przyciągałyby uwagi. Coś takiego z łatwością może zniknąć między bilionami wiadomości wysyłanych codziennie za pośrednictwem Twittera.

Jane poszła do domu, zostawiając Dixona siedzącego przy biurku. Komisarz wrócił do leżącej przed nim kartki papieru. Od

niepamiętnych czasów nienawidził krzyżówek, zwłaszcza tych zagadkowych. Przypadające na dwudziestego siódmego listopada urodziny milenijnych dziewczyn były ewidentnie czymś ważnym — niezależnie od tego, kim były owe dziewczęta. Równie istotne były też numery telefonów podawane bez numerów kierunkowych. Najważniejsze było jednak to, że pojawił się dowód istnienia osoby, która organizowała transakcje.

Dixon spojrział na iPhone'a Jake'a. To był jego jedyny środek komunikacji z użytkownikiem @DuckHawkMan, chyba że mógłby go obserwować na Twitterze. Odwrócił się w stronę swojego komputera i wszedł na stronę twitter.com/duckhawkman.

Tweety @DuckHawkMan są chronione.

Tylko zatwierdzeni obserwujący mają dostęp do tweetów użytkownika @DuckHawkMan i jego profilu. Aby zgłosić prośbę obserwowania, kliknij przycisk „Obserwuj”.

— Kurwa.

Dixon nie miał wielkich nadziei na to, że jego prośba o dołączenie do grona obserwujących zostanie zaakceptowana, a skoro nie znał hasła do drugiego profilu Jake'a, dostęp do tego konta mógł uzyskać tylko w jeden sposób: używając iPhone'a zmarłego. Szybko podjął decyzję. Włożył pustą torbę na dowody do dolnej szuflady w swoim biurku, wsunął telefon zmarłego do kieszeni kurtki, po czym ruszył do domu.

* * *

Dixon pojechał na północ drogą A38. Decyzja o zabraniu iPhone'a Jake'a wzbudzała w komisarzu poczucie pewnego dyskomfortu, ale tłumaczył się przed sobą tym, że musi działać naprawdę szybko. Po głowie chodziły mu różne komunały, między innymi to, że cel uświęca środki, a także niefortunna mądrość głosząca, iż nie da się zrobić omleta, nie rozbijając jaj. Nie dało się jednak uciec przed prostym faktem: przekroczył granicę. W najgorszym razie czekało go postępowanie dyscyplinarne i nagana. W najlepszym przypadku mogło mu się upiec. Gra była warta świeczki.

Zatrzymał się w Burnham-on-Sea w knajpie serwującej chińskie dania na wynos, a gdy przygotowywano zamówiony przez niego

posiłek, zdołał się jeszcze wybrać z Montym na dziesięciominutowy spacer po plaży. Była pełnia, dzięki czemu Monty był widoczny w ciemnościach. To była jedna z zalet posiadania białego psa.

Dixon dotarł do domu przed dwudziestą trzydzieści. Nakarmił Monty'ego, a potem zabrał się za swój posiłek. Gdzieś pomiędzy kolejnymi kęsami *chow mein* otworzył puszkę piwa, uruchomił swojego laptopa i włączył telewizor. Jego wybór padł na *Dzikie gęsi*. Widział już ten film wiele razy, ale była to produkcja, przy której lepiej mu się myślało.

Otworzył Internet Explorera i wpisał w wyszukiwarce Google „313050”. Wyniki okazały się rozczarowujące. Przewijał tekst w dół, ignorując kolejne sugestie, które niewiele mu mówiły i dotyczyły szesnastkowego systemu zapisywania symboli kolorów (czymkolwiek by on nie był) oraz czegoś, co okazało się kodem pocztowym w Denver. Ostatni wynik na pierwszej stronie wyglądał bardziej obiecująco i pochodził z witryny *streetmap.co.uk*. Dixon kliknął na odnośnik i stwierdził, że ma przed oczami mapę Shrewsbury. Przewinął stronę w dół, szukając dalszych informacji, po czym kliknął na link podpisany „convert coordinates”, czyli „przekształć współrzędne”. Chwilę później otworzyło się nowe okno z informacjami o koordynatach w kartezjańskim układzie współrzędnych, a także kodzie pocztowym, szerokości i długości geograficznej oraz oznaczeniu tego sektora na mapie kraju. Pozostałe dane były dla komisarza kompletnie niezrozumiałe.

Dixon zauważył, że 313050 to przesunięcie na północ w stosunku do punktu odniesienia. System oznaczania sektorów na mapie symbolami złożonymi z dwóch liter i sześciu cyfr — w tym przypadku SJ 500 103 — był mu znany. Komisarz nie wiedział jednak, o co chodzi z przesunięciami w stosunku do punktu odniesienia. Wrócił na stronę Google'a i zaczął szukać informacji. Wystarczyło kilka kliknięć i już zgłębiał artykuł w Wikipedii, dotyczący liczbowych oznaczeń sektorów na mapie Wielkiej Brytanii — kodów „prezentowanych w formie par liczb”.

„Pary liczb” były tutaj kluczową kwestią. Jeszcze raz spojrzął na pierwszą z wiadomości wysłanych za pośrednictwem Twittera. „Milenijne dziewczyny, urodziny 27 listopada”. Tuż obok tej

wiadomości zapisał na kartce papieru „271100”. To musiała być pierwsza część liczbowego oznaczenia sektora na mapie.

Kilka sekund później wszedł na stronę *gridreferencefinder.com*. Wprowadził tam 271100 jako *easting*, czyli przesunięcie w osi X, 313050 jako *northing*, a więc przesunięcie w osi Y, po czym kliknął przycisk *Go*. Chwilę później spoglądał na zdjęcie lotnicze góry Cader Idris w Parku Narodowym Snowdonia. Gdy wprowadził koordynaty 271100 i 312100, znalazł się u stóp Pencoed Pillar w okolicach tej samej góry.

Dixon sięgnął po iPhone'a Jake'a. Uruchomił Twittera, przeszedł do zakładki z wiadomościami, po czym wystukał wiadomość zaadresowaną do użytkownika @DuckHawkMan.

Mam twoje pieniądze.

Pociągnął spory łyk piwa, a następnie kliknął *Wyślij*. Wyglądało na to, że ma przed sobą długą noc.

Kilka minut później przyszła odpowiedź.

Kto pisze?

Dixon był zaskoczony. Nie spodziewał się tego, że otrzyma odpowiedź, a już na pewno nie sądził, że przyjdzie ona tak szybko. Nagle zrozumiał następstwa swoich wcześniejszych działań i konsekwencje tego, co właśnie robił. Wykrał dowód w śledztwie dotyczącym podwójnego morderstwa, a jeśli jego przypuszczenia były słuszne, miał teraz bezpośredni kontakt z osobą, która przystawiła Danowi Hunterowi broń do głowy i pociągnęła za spust. To był również ten sam człowiek, który zabił Jake'a.

Komisarz wziął kolejny łyk piwa i skupił swoją uwagę na odpowiedzi, którą trzeba było teraz wysłać. Szczerość nie wchodziła w grę. Gdyby napisał: „Tu komisarz Nick Dixon z wydziału kryminalnego w Avonie i Somersiecie”, komunikacja natychmiast by się urwała. Wszelkie szanse na dotarcie do człowieka, który ukrywał się pod pseudonimem DuckHawkMan, zniknęłyby w ułamku sekundy. Oczywiście odpowiedzią byłoby podanie się za Sarah Heath. To, że dziewczyna Jake'a mogłaby zrobić użytek z jego kont

na Twitterze, było całkiem prawdopodobne. Łatwo było też uwierzyć w to, że miała dostęp do pieniędzy zdobytych dzięki drugiej podróży do Dubaju. To mogła być szansa na zdemaskowanie osoby korzystającej z konta @DuckHawkMan.

Dixon sięgnął do bocznego oparcia kanapy po iPhone'a Jake'a i uświadomił sobie, że drży mu ręka. Nagle zdał sobie sprawę z tego, jak głośno i szybko wali mu serce. Wziął głęboki wdech, po czym zaczął pisać odpowiedź.

Sarah Heath.

Palec Dixona zawisł nad przyciskiem *Wyślij*. Policjant się zawahał. Przyszło mu do głowy, że DuckHawkMan może znać adres lokum Sarah. Jeżeli znał Jake'a, najprawdopodobniej zdawał sobie sprawę z tego, gdzie on mieszkał, a to doprowadziłoby go do Sarah. Ten człowiek mógł nawet wiedzieć, gdzie ona pracuje. Wyjście z sytuacji było tylko jedno. Dixon musiał nakłonić Sarah do współpracy. Wyrzucił resztę swojego *chow mein* do kosza, wziął kluczyki do samochodu i ruszył w kierunku Burnham.

Nie miał tak naprawdę pomysłu, jak przekona Sarah do współpracy, zwłaszcza po tym, jak dał się jej we znaki podczas przesłuchania. Jakby tego było mało, Sarah była przekonana, że Jake doprowadził do śmierci jej siostry. Komisarz z pewnością miał przed sobą spore wyzwanie, ale musiał spróbować, przede wszystkim przez wzgląd na Dana Huntera.

Dixon zostawił samochód na parkingu przed Clarence, po czym wszedł do baru przeznaczonego dla mniej wymagających gości. Sarah tam nie było. Znalazł ją za ladą w drugim, bardziej ekskluzywnym barze znajdującym się w tym samym hotelu. Jeżeli pominąć starszą parę siedzącą w odległym zakątku sali, to można powiedzieć, że lokal świecił pustkami. Sarah zmieniała właśnie dozownik nakładany na butelkę z ginem, a gdy komisarz wszedł do środka, była do niego obrócona plecami.

— Poproszę duże piwo, Sarah — powiedział Dixon. — Czy mogę ci postawić drinka?

Uśmiech zniknął z twarzy Sarah w tym samym momencie, w którym rozpoznała rozmówcę.

— Czego chcesz?

— Potrzebuję twojej pomocy...

— Mojej pomocy? Potrzebujesz mojej pomocy?

— Owszem. Pozwól, że postawię ci drinka i wytłumaczę, o co mi chodzi.

— Masz tupet, przychodząc z czymś takim po tym, jak wymagowałaś mnie na komisariacie. Praktycznie rzecz biorąc, oskarżyłaś mnie o zamordowanie Jake'a.

— Nigdy nie zakładałem, że miałaś cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Dobrze o tym wiesz.

— Czemu miał zatem służyć cały ten teatrzyk?

— To dochodzenie w sprawie morderstwa. Zatajałaś informacje. Co niby miałem zrobić?

Sarah walnęła o kontuar kuflem z piwem dla Dixona.

— Potrzebuję tylko dziesięciu minut.

— Dlaczego miałabym się zgodzić?

— Ze względu na Jake'a.

— Zabił moją siostrę.

— Naprawdę? Jesteś tego pewna? Bo ja nie. Dysponujemy wyłącznie jednym zeznaniem, które złożył znany handlarz narkotyków z pokaźną listą wyroków na swoim koncie. Trudno to uznać za niezbity dowód, prawda?

Sarah zignorowała te słowa.

Dixon ciągnął swoją wypowiedź:

— Żaden sąd nie skazałby go na podstawie tych zeznań. Bądźmy też szczerzy, Sarah. Gdyby Jenna nie kupiła narkotyków od Jake'a, zdobyłaby je z jakiegoś innego źródła, prawda?

Sarah zaczęła sobie nalewać kieliszek białego wina.

— Razem z winem to będzie sześć funtów i dziesięć pensów.

Dixon wyciągnął z tylnej kieszeni portfel i wyjął z niego dziesięciofuntowy banknot. Sarah wydała mu resztę, wzięła swój kieliszek wina i wyszła z kontuaru, po czym usiadła przy stoliku obok lady. Dixon zajął miejsce na stołku barowym naprzeciwko niej.

— Mów. Słucham — powiedziała.

Dixon położył na stoliku przed Sarah iPhone'a Jake'a.

— Czyj to telefon?

— To aparat Jake'a. Pytałem cię o człowieka, który organizował sprzedaż ptasich jaj w Dubaju. Pamiętasz?

— Tak.

— Powiedziałaś, że go nie znasz i nie masz pojęcia, jak Jake się z nim kontaktował.

— Zgadza się.

— Jake korzystał z drugiego konta na Twitterze — było ono ukryte za głównym kontem na aplikacji w telefonie. Porozumiewali się z pośrednikiem za pomocą wiadomości. Popatrz.

Dixon pokazał Sarah konto na Twitterze oraz szereg wiadomości.

— Ta konwersacja nie ma sensu.

— To coś w rodzaju prostego szyfru. Zawiera liczby oznaczające konkretne sektory na mapie kraju, są tam także numery lotów.

— Co mogę zatem zrobić?

— Potrzebuję, żebyś usunęła się na kilka dni z drogi.

— Usunęła się z drogi?

— Tak. To wszystko. To jedyna rzecz, którą musisz zrobić. Wystarczy, że znikniesz.

— Dlaczego?

— Sądzę, że ów pośrednik, ten DuckHawkMan, to właśnie osoba, która rozwiązała liny Jake'a i zastrzeliła Dana.

— Dan nie żyje?

— Niestety. W niedzielę po południu postrzelono go w głowę z bliskiej odległości przy South Drain.

— Cholera...

— Muszę przekonać tego człowieka, że mam pieniądze, Sarah. To właśnie o to tu chodzi, o kasę. Aby tego dokonać, muszę się podszyc pod ciebie.

— Pode mnie?

— Kto inny mógłby mieć dostęp do pieniędzy? Muszę udawać, że jestem tobą, dzięki czemu zdołam zdemaskować tego skurwiela.

— Dlaczego muszę zniknąć?

— A co, jeśli on wie, gdzie mieszkasz? Wiemy, że posiada broń i potrafi się nią posługiwać.

— Żartujesz sobie ze mnie?

— Nie. Posłuchaj: podam się za ciebie, zorganizuję spotkanie, on się na nim pojawi i w ten sposób go złapiemy. Muszę mieć jednak

świadomość, że usunęłaś się z drogi i jesteś bezpieczna.

Sarah skinęła głową, a Dixon ciągnął:

— Nie zaakceptuję żadnego ryzyka związanego z twoim bezpieczeństwem. Jeżeli uzna, że masz pieniądze, i tak może ruszyć twoim tropem.

— Ale ja nie mam się gdzie udać.

— Możesz się przenieść do mojego domku w Brent Knoll.

— Czy mam jakiś wybór?

— Owszem. Możesz odmówić, ale wtedy sprawca podwójnego morderstwa w najlepszym wypadku wymknie się wymiarowi sprawiedliwości.

— A jak przedstawia się czarny scenariusz?

— Ten człowiek ruszy twoim śladem.

— Chyba sobie ze mnie, kurwa, żartujesz.

Sarah zaczęła płakać.

— A zatem nie mam wyboru, prawda? — spytała.

— Cieszę się, że zgadzasz się na współpracę. Wszystko będzie dobrze.

— A co z pracą?

— Zostaw to mnie. Czy jest tu Wi-Fi?

— Tak. Sieć nie jest zabezpieczona.

Dixon podłączył iPhone'a Jake'a do internetu, otworzył ekran z wiadomościami z Twittera, po czym przerobił tekst, który miał zamiar wysłać.

Sarah.

Jego palec zawisł nad przyciskiem *Wyślij*.

— Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

— Tak.

* * *

Komisarz potrzebował zaledwie pięciu minut, by wyjaśnić właścicielowi Clarence, że musi zabrać ze sobą Sarah w celu zapewnienia jej ochrony. Szybko opuścili lokal i skierowali się

nadbrzeżem na północ, po czym skręcili w lewo w Berrow Road, a potem w prawo w Rectory Road.

— Dokąd jedziemy?

— Będziemy się poruszać bocznymi uliczkami. Są bezpieczniejsze.

— Ale ja muszę zabrać trochę rzeczy ze swojego mieszkania. Chcę wziąć ubrania i...

— To zbyt ryzykowne. On może już obserwować twoje lokum. Mam trochę ciuchów, które mogę ci pożyczyć, a policyjny budżet z pewnością wytrzyma kupno dodatkowej szczoteczki do zębów.

Sarah wzruszyła ramionami.

— Jadłś coś?

— Tak.

— To dobrze. Już raz byłem dziś w lokalu z chińszczyzną.

Resztę drogi pokonali w milczeniu.

Dixon wynajmował niewielki domek stanowiący ostatni segment zabudowy szeregowej. Lokum komisarza znajdowało się przy Brent Street — jakieś sto metrów dalej po drugiej stronie tej ulicy mieścił się pub o nazwie Red Cow. Alejka między domkami prowadziła zarówno do głównych drzwi wejściowych znajdujących się z boku budynku, jak i do parkingu na tyłach. Dixon objechał dom, zaparkował i wyłączył silnik.

— Mam nadzieję, że lubisz psy.

— Niezupełnie.

— Dasz sobie radę. Jest łagodny niczym baranek.

— O kim mówisz?

— O Montym.

Monty od razu polubił Sarah, a gdy prezentacja dobiegła już końca, Dixon pokazał Sarah sypialnię na piętrze i przyniósł jej czystą pościel.

— Jest słodki — powiedziała.

— To prawda. Nie chciałbym być jednak w skórze złodzieja.

— Od razu czuję się bezpieczniej.

— Prześpię się na kanapie. Jeśli nie chcesz, żeby Monty spał na twoim łóżku, zamknij drzwi do sypialni.

— Dobrze.

Dixon usiadł na kanapie i podłączył iPhone'a Jake'a do internetu. Sprawdził wiadomości wysyłane za pośrednictwem Twittera. Okazało się, że czeka na niego nowy komunikat.

Czego chcesz?

Sarah pojawiła się na szczycie schodów. Zauważyła, że Dixon spogląda na iPhone'a Jake'a.

— Dostałeś odpowiedź?

— Tak. Pyta, czego chcesz.

— Czego zatem chcę? — spytała Sarah.

— Myślę, że mogłoby Ci zależeć na tej części pieniędzy, które miał otrzymać Jake, prawda?

— I na tym, żeby zostawiono mnie w spokoju.

— Celne spostrzeżenie.

Dixon spojrzął z powrotem na iPhone'a i zabrał się za pisanie odpowiedzi.

Działki Jake'a.

Komisarz dotknął przycisku *Wyślij*, odczekał kilka sekund, po czym zaczął pisać kolejną wiadomość.

i świętego spokoju

Wysłał drugą wiadomość, po czym odłożył iPhone'a na boczne oparcie kanapy i spojrzął na Sarah, która stała teraz u podstawy schodów.

— Herbaty?

— Nie masz niczego mocniejszego?

— Mogę jeszcze zaproponować piwo.

— Będzie musiało wystarczyć.

Dixon poszedł do kuchni po piwo. Sarah przejrzała stos płyt DVD leżących na kartonowym pudle obok telewizora.

— Mam nadzieję, że w telewizji leci dziś coś dobrego. To, co masz na płytach, do niczego się nie nadaje.

— Dziękuję za ciepłe słowa.

Dixon wręczył Sarah puszkę z piwem i szklankę. Później sięgnął po iPhone'a Jake'a i przeczytał odpowiedź.

Zgoda. Zajrzę jutro do Clarence.

— O kurwa.

— W czym problem?

— Chce się jutro z tobą spotkać w Clarence.

— Ja pierdolę, po prostu cudownie. Kurwa, on ma broń.

— Przecież cię tam nie zastanie, prawda? Będziesz bezpieczna i zaczekasz tutaj. Zostaw wszystko mnie.

— Dennis będzie tym wszystkim zachwycony.

— Masz na myśli właściciela?

— Tak.

— O której godzinie otwierany jest bar?

— O jedenastej. Bardziej ekskluzywna część działa jednak przez cały czas na wypadek, gdyby chcieli z niej skorzystać goście hotelowi.

— Czy hotel ma teraz jakichś klientów?

— Zdaje się, że nocują tam dwie pary.

— Monitoring?

— Kamery są tylko w barze dla mniej wymagających klientów. Ten bardziej ekskluzywny nie jest monitorowany.

Dixon wziął się za pisanie odpowiedzi.

Przyjdź o 10:30 rano. Skorzystaj z tylnych drzwi.

Będę w barze niższej kategorii.

— Możemy zadbać o to, żeby goście pozostali na piętrze, a bar był pusty. Wszystko układa się idealnie.

— A co z jego pistoletem?

— Zadbamy o to, aby zajęli się tym uzbrojeni funkcjonariusze.

To było niewinne kłamstewko. Dixon postanowił już, że nie zorganizuje wcześniej wsparcia. Będzie musiał podtrzymywać rozmowę do momentu, w którym uzbrojeni policjanci dotrą na miejsce. Uznał jednak, że warto zaakceptować takie ryzyko. Przypominał sobie również, że to tylko pistolet kalibru .22.

Z pewnością dla Dana Huntera byłoby to marne pocieszenie, ale nic lepszego nie przychodziło komisarzowi do głowy.

Rozdział jedenasty

Dixon obudził się wcześnie rano po nocy spędzonej w niewygodnej pozycji na kanapie. Pogratulował sobie w duchu decyzji dotyczącej tego, by nie wyrzucać starego śpiwora. Gdyby się go pozbył, wstałby teraz nie tylko niewyspany, ale też przemarznięty. Na zewnątrz wciąż było jeszcze ciemno. Komisarz sięgnął po telefon i zadzwonił do Jane Winter.

— Jane, tu Nick. Gdzie jesteś?

— W łóżku.

— Spróbuj szybko wstać, dobrze? Chciałbym, żebyś jak najszybciej przyjechała do mojego domu. Zajrzyj po drodze na posterunek i przywieź dwie kamizelki kuloodporne.

— Kamizelki kuloodporne?

— Wyjaśnię ci wszystko, gdy przyjedziesz. Nie informuj też nikogo o tym, co robisz.

— Co jest grane?

— Zadzwoń do mnie, gdy dotrzesz w okolice Red Cow. Wiesz, gdzie mieści się ten lokal?

— Tak.

Jane miała właśnie zadać kolejne pytanie, ale Dixon zakończył połączenie.

* * *

Jane dotarła do domku Dixona kilka minut przed ósmą. Zaparkowała przy drodze jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, po czym

pokonała ten dystans na piechotę. Monty zaalarmował Dixona i Sarah, zanim policjantka zastukała do drzwi.

— Gdzie są kamizelki kuloodporne?

— W samochodzie.

— Dobra robota.

Jane dostrzegła Sarah w kuchni i uniosła brwi.

— Zapewniam jej ochronę — powiedział Dixon. — Dziś spaliśmy z Montym na kanapie, co było bardzo niewygodne. Kawy?

— Poproszę. Chętnie posłucham też wyjaśnień.

— To iPhone Jake'a.

Dixon wręczył jej urządzenie i zajął się przygotowywaniem kawy, pozwalając policjantce zapoznać się z konwersacją, której uczestnikiem był @DuckHawkMan.

Jane zawołała tak, by było ją słychać w głębi kuchni:

— Wdepnął pan w gówno po same uszy.

— Być może.

Dixon wrócił z dwoma kubkami kawy.

— To dowód rzeczowy — powiedziała Jane, stukając palcem w iPhone'a Jake'a.

— Rzeczywiście.

— A pan zorganizował spotkanie z mordercą. Z uzbrojonym mordercą.

— Owszem.

— Przyjdzie do pubu dziś o wpół do jedenastej, spodziewając się spotkać tam Sarah — powiedziała Jane, wykonując głową gest w kierunku Sarah Heath, która zachowywała ciszę i nie wychylała się z kuchni. — Zakłada też, że dostanie siedemdziesiąt tysięcy funtów.

— Tak. W barze spotka jednak ciebie i mnie.

— Mnie?

— Oczywiście możesz uznać, że wolisz się w to nie angażować. Zrozumiem tę decyzję.

— Powinniśmy poinformować o tym przełożonych.

— Nie.

— Po prostu „nie”?

— To nie wchodzi w grę. Słuchaj, nie musisz ryzykować. Zostaniesz tutaj. Zadbam o to, żebyś nie miała żadnych nieprzyjemności nawet wtedy, gdyby zrobiła się z tego afera.

— Żebym nie miała nieprzyjemności?

— Tak.

— Nie pozwolę, żeby poszedł tam pan sam. Nie ma dyskusji — stwierdziła Jane.

— Dziękuję.

— Ale jeśli coś pójdzie nie tak, znajdziemy się w niezłych opałach.

— Wszystko ułoży się po naszej myśli.

Jane przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

— Jeżeli faktycznie coś pójdzie nie tak, wszystko spadnie na moją głowę. Ty będziesz tylko osobą, która wykonywała polecenia — powiedział Dixon.

* * *

Dixon i Jane zostawili Sarah Heath w domku z Montym, a kilka minut po dziewiątej rano dotarli do Burnham-on-Sea. Zaparkowali przy Herbert Road, by land rover komisarza nie rzucał się w oczy, po czym powędrowali plażą w kierunku hotelu Royal Clarence.

Konieczność wytłumaczenia wszystkiego Dennisowi, właścicielowi hotelu, zmusiła Dixona i Jane do udziału w niezbyt przyjemnej rozmowie. Mężczyzna zgodził się na współpracę, choć zrobił to bardzo niechętnie. W hotelu nocowały dwie pary. Obydwie skończyły już śniadanie, a przed dziesiątą miały opuścić hotel. Ustalono, że przed dziesiątą piętnaście wszystkie inne osoby znajdą się na wyższych piętrach budynku, a na parterze zostaną tylko Dixon i Jane. Główne drzwi miały pozostać zamknięte tak jak zwykle — wszystko zorganizowano tak, by do baru można się było dostać tylko tylnym wejściem. Drzwi znajdujące się na dole schodów prowadzących do części hotelowej też miały być zaryglowane.

Ustalenia zakładały, że Jane znajdzie się za kontuarem w barze przeznaczonym dla mniej wymagających gości, z kolei Dixon będzie czekał w biurze pomiędzy tylnym wejściem a barem. Dzięki zamkniętym drzwiom miał być ukryty, ale za sprawą kamer monitoringu mógł obserwować tylne drzwi i przylegający do nich dziedziniec, a także wnętrze baru i frontowe drzwi. Zarówno Dixon, jak i Jane mieli na sobie kamizelki kuloodporne. Jane ukryła swoją pod luźną bluzą, a Dixon — pod kurtką.

— Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie możemy zgłosić tego przełożonym.

— Zaufaj mi, Jane. On nie zabije policjanta na służbie.

Jane miała już zadać kolejne pytanie, gdy Dixon spojrział na zegarek i oznajmił:

— Dziesięć minut. Lepiej zajmij pozycję. Zajmij się krojeniem cytryn lub czymś w tym stylu i pamiętaj o tym, by schować się za barem, gdyby tylko wyciągnął broń, dobrze?

— Tak, panie komisarzu.

— Powodzenia.

* * *

Dixon czekał w biurze i obserwował obraz z kamer ukazujących podwórko za hotelem oraz tylne wejście. Widział, że Jane stoi przy barze. Skończyła już kroić cytryny, a teraz porządkowała miksery. Dixon spojrział na zegarek. Dziesiąta trzydzieści już minęła, w tym momencie dochodziła dziesiąta czterdzieści. Zadzwoił do Sarah Heath.

— Sarah, tu Nick. Wszystko w porządku?

— Tak. Nikt się nie pojawił?

— Na razie nie. Będę kończył.

Komisarz rozłączył się i spojrział na zegarek. Była dziesiąta czterdzieści pięć. Po głowie krążyły mu różne myśli.

Gdzie on jest, do kurwy jędry?

Czy w ogóle przyjdzie?

Czyżby miał zamiar się spóźnić?

Czy postanowił zaczekać do chwili otwarcia baru?

Może wyczuł podstęp?

Dixon był w stanie zaakceptować konsekwencje — reprimendę lub coś poważniejszego — ale potrzebował jakiegoś wyniku, by uzasadnić swoje posunięcia, zwłaszcza przed samym sobą. No właśnie, konsekwencje. Sarah Heath musiałaby zostać pod ochroną. On sam raczej nie zyskałby wielkiej popularności. Oprócz tego był jeszcze @DuckHawkMan.

Nagle przy głównym wejściu pojawił się jakiś człowiek. Próbował otworzyć drzwi, ale te były zaryglowane. Dixon rzucił okiem na

zegarek. Dziesiąta czterdzieści siedem. To mógł być jakiś pijaczyna, który szukał okazji, by jeszcze przed południem załapać się na drinka. Bar miał zostać otwarty o jedenastej.

Kilka sekund później ta sama postać pojawiła się na podwórku za hotelem. W ruchach mężczyzny widać było początkowo niepewność. Dobrze się rozejrzył, po czym ruszył do tylnych drzwi. Dixon sięgnął po telefon i wykręcił 999.

— Mówi komisarz Nick Dixon z wydziału kryminalnego w Bridgwater, numer odznaki 3275. Pilnie potrzebuję wsparcia w hotelu Royal Clarence w Burnham-on-Sea. — Przez cały czas mówił cicho i szybko. — W barze niższej kategorii jest uzbrojony mężczyzna. Ma przy sobie pistolet. Przyślijcie uzbrojonych funkcjonariuszy i karetkę.

Dixon zaczekał na tyle długo, by usłyszeć potwierdzenie operatora, po czym zakończył rozmowę.

Komisarz zobaczył, że tajemniczy gość pojawił się w polu widzenia kamery zainstalowanej w barze. Dixon po cichu otworzył drzwi biura, po czym skierował się w stronę wejścia do baru.

Jane stała plecami do kontuaru.

— Szukam Sarah Heath.

Policjantka szybko się odwróciła.

— Steve, co ty tutaj robisz?

Dixon pojawił się w drzwiach.

— Przyszedł po pieniądze. Prawda, Steve?

Steve Gorman miał na sobie ciemne spodnie, koszulkę polo i czarną skórzaną kurtkę. Odwrócił się do Dixona.

— Przyszedłem pomóc. Usłyszałem o wszystkim przez radio.

— Nikt nie informował o tym przez radio.

Gorman spojrzał na Jane, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Dixona. Potrząsnął głową. Otworzył usta, ale niczego nie powiedział. Dixon przerwał ciszę:

— „To sokoły wędrowne, panie komisarzu. Jedna para gniazduje na Priest Rock”. Pamiętasz, Steve?

— Kurwa, każdy może rozpoznać sokoła wędrownego. To jeszcze o niczym nie świadczy.

— Doprawdy? — spytał Dixon. — Ta jedna wypowiedź nie ma może wielkiego znaczenia, ale w połączeniu z całą resztą...

— Jaką resztą? — zaczął dopytywać Gorman.

— Czy to nie David Cameron powiedział niegdyś: „zbyt wiele tweetów zrobi z ciebie pizdę”?

Twarz Gormana zrobiła się purpurowa. Przeniósł nerwowo wzrok z Dixona na Jane, a potem spojrzął z powrotem na komisarza. Cofnął się między stoliki i krzesła, ale nadal stał.

— Wciąż nie wyjaśniłeś, co tu robisz — powiedział Dixon.

Gorman nie odpowiedział.

Dixon ruszył w prawo, wyciągnął krzesło spod stolika, po czym usiadł twarzą do Gormana.

— Prowadzisz dochodzenie w sprawie śmierci Jenny Williams. Głównym podejrzanym jest jednak twój wspólnik. Nie możesz go zaaresztować bez wystawienia się na ryzyko. Przypuśćmy, że groził, iż opowie o twoim udziale w handlu jajami. Być może pokłóciliście się przed Vic. To byłeś ty, prawda?

Nie padła żadna odpowiedź. Dixon kontynuował.

— A więc go zamordowałeś.

— Nie zabiłem Faytera.

— Zaczekałeś, aż odciąży liny, rozwiązałeś je, po czym patrzyłeś, jak ginie na skutek upadku z dużej wysokości.

— Nie zabiłem Jake’a Faytera.

— Powiedziałeś nawet Tinie Williams, że Jake zabił jej córkę, gdyż liczyłeś na to, iż to ona go zamorduje...

— Nie, to był błąd.

— Skoro tak, był ci naprawdę na rękę, prawda?

— Rzucił mi w twarz: „Wsadź mnie do aresztu, a będziesz skończony”. Ale ja go nie zabiłem. Tak, to było mi na rękę. Jak cholera. Nie mogłem uwierzyć w to, ile miałem szczęścia.

— A co z Danem Hunterem? Poszło tylko o pieniądze?

Gorman zaczął płakać. Łzy płynęły mu po policzkach. Ślinił się, a bąbelki powietrza pojawiały się i znikaly przy każdym jego oddechu.

— Dobra, staromodna chciwość, Steve.

— Wredny, chciwy skurwiel — Gorman zdawał się mówić niemal sam do siebie. — Szantażował mnie. Co innego mogłem zrobić?

Steve Gorman uświadomił sobie nagle, co właśnie powiedział. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął pistolet. Najpierw

wycelował go w Dixona, potem w Jane, a na koniec z powrotem w Dixona.

— Czy będziemy musieli przeprowadzać analizę balistyczną, by potwierdzić, że to ta sama broń, z której zastrzelono Dana Huntera?

— Nie.

Dixon wskazał kamerę monitoringu znajdującą się pod sufitem na prawo od baru.

— Uśmiechnij się do obiektywu.

Gorman wycelował broń w kamerę i wypalił. Urządzenie rozpadło się w drobny mak.

— To było nierozsądne. Na piętrze czekają uzbrojeni funkcjonariusze, a kolejna grupa wsparcia znajduje się za nadmorskim wałem.

Gorman zaczął szlochać w niekontrolowany sposób.

— Kurwa, kurwa, kurwa.

Cały zaczął się trząść.

— Odłóż broń, Steve. Nigdzie się nie wybierasz.

W oddali rozległo się wycie syreny.

— Powiedział pan, że są na piętrze.

— Kłamałem.

Gorman wymierzył pistolet w Jane. Dixon wstał z krzesła. Dźwięk syreny stawał się coraz głośniejszy.

— Będą tutaj, nim dotrzesz do drzwi, Steve. Dokąd masz zamiar się potem udać? Odłóż broń.

— Nie mogę pójść do więzienia.

— Zastanów się nad tym. Nie zabiłeś Jake'a. W takiej sytuacji w grę wchodzi tylko Dan Hunter. Zostaniesz zwolniony warunkowo po piętnastu, może dwudziestu latach.

— Nie mogę pójść do więzienia.

Nagle Gorman przestał się trząść. Gdy przemówił, był całkiem spokojny.

— Powiedzcie moim dzieciom, że je kocham.

Zarówno Dixon, jak i Jane zeznali potem, że to, co wydarzyło się później, rozgrywało się w zwolnionym tempie. Gorman zwrócił się najpierw do Jane.

— Do widzenia, Jane.

Później odwrócił się w stronę Dixona.

— Do widzenia, panie komisarzu.

Zaraz potem przyłożył lufę pistoletu do prawej skroni i pociągnął za spust. Dixon poderwał się z krzesła i rzucił się do przodu, ale nie zdołał powstrzymać sierżanta. Jane odwróciła się, ale i tak została opryskana krwią i resztkami mózgu, które rozbryznęły się po barze.

Pistolet upadł na podłogę. Gorman przywołał na twarz niewyraźny uśmiech, a następnie osunął się na kolana. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, po czym wypuścił powietrze z płuc i upadł na twarz.

Dixon widział, że Jane krzyczy, ale niczego nie słyszał. Pierwszym odgłosem, który dotarł do jego świadomości, był dźwięk tarana uderzającego we frontowe drzwi hotelu. Bar wypełnił się nagle umundurowanymi funkcjonariuszami. Dixon nie zdawał sobie sprawy z tego, że mówi, ale słyszał własny głos.

— Jestem komisarz Nick Dixon. To posterunkowa z działu śledczego, Jane Winter. Tam leży broń. To sierżant Steve Gorman. Potrzebna mu pomoc lekarska.

* * *

Dixon i Jane siedzieli na zewnątrz z drinkami i obserwowali przez frontowe okna hotelu, jak ratownicy medyczni zajmują się Gormanem. Oboje widzieli, jak ratownicy wyprostowali się, spojrzeli na siebie nawzajem, po czym potrzęsnęli głowami. Sierżant Steven Gorman poniósł śmierć na miejscu.

Nadbrzeżna ulica została zamknięta, a hotel — ewakuowany. Wszystko wskazywało na to, że minie trochę czasu, nim klienci będą mogli znów zacząć korzystać z baru. We wnętrzu z pewnością trzeba było zrobić gruntowne porządki.

Nadkomisarz Lewis pojawił się, nim Dixon zdołał dokończyć swojego drinka.

— Steve Gorman?

— Obawiam się, że tak, panie nadkomisarzu.

— Zabił Faytera i Huntera?

— Przyznał się do zamordowania Huntera, ale twardo utrzymywał, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Jake'a.

— Sądziś, że zabił i jego?

— Początkowo tak sądziłem, panie nadkomisarzu, ale teraz nie jestem już taki pewien.

— Skoro tak, kto to zrobił?

— Nie wiem.

— Ale to on krył się za handlem ptasimi jajami?

— Tak.

— Kurwa mać. Trzeba będzie to zatuszować.

— Cóż, sprawa nie trafi do sądu.

— Nie żyje?

— Tak, panie nadkomisarzu.

Lewis potrząsnął głową.

— Spiszcie swoje zeznania, a potem oboje zróbcie sobie kilka dni wolnego. Uprzątnę ten bałagan.

* * *

Odebrali Sarah Heath z domu Dixona i w drodze na posterunek w Bridgwater podrzucili ją do lokum jej matki w East Huntspill. Dixon spędził później dwadzieścia minut przed domem Jane, czekając, aż policjantka weźmie prysznic i zmieni ubrania. Ostatecznie dotarli na posterunek w Bridgwater tuż przed lunchem.

Resztę dnia zajęło im spisywanie zeznań. Dixon szczegółowo opisał to, jak wykorzystał iPhone'a Jake'a do zorganizowania spotkania z Gormanem, z kolei Jane nie wspomniała o tym ani słowem. Poza tą kwestią ich zeznania były niemal identyczne. Tuż przed siedemnastą wręczyli dokumenty nadkomisarzowi Lewisowi, po czym razem opuścili posterunek.

— Co z Jakiem? — spytała Jane.

— Będziemy się o to martwić w przyszłym tygodniu. Zajmiemy się też cholernym Conradem Bentonem.

Jane skinęła głową.

— Nie powinnaś być teraz sama. Czy masz gdzie pójść?

— Nie.

— Zdaje się, że Monty znów wyląduje ze mną na kanapie. Co powiesz na butelkę wina?

Jane tylko się uśmiechnęła.

— A może dwie?

* * *

Nim dotarli do Brent Knoll, nadkomisarz Lewis zrobił użytek z telefonu.

— Przeczytałem twoje zeznania, Nick.

— Rozumiem, panie komisarzu.

— Cel może czasami uświęcać środki, ale z jakichś powodów stworzyliśmy procedury.

— Oczywiście.

— Sądzę, że się rozumiemy, więc tym razem nie zgłębiajmy już tego tematu.

— Dziękuję, panie komisarzu.

Dixon zakończył połączenie i odwrócił się z uśmiechem do Jane.

— Tym razem się nam upiekło...

Rozdział dwunasty

W niedzielę późnym popołudniem Dixon wybrał się z Montym na spacer po plaży w Burnham. Komisarz zaparkował na końcu Allandale Road, a potem ruszył z psem w kierunku latarni morskiej. W miarę jak się do niej zbliżali, jej kształt rysował się coraz wyraźniej na tle wieczornego nieba. Był właśnie odpływ, a mewy spacerowały kanałami między mieliznami, szukając robaków. Monty jak zwykle biegał za swoją tenisową piłką.

Dixon zawsze uwielbiał latarnię morską w Burnham. Zdecydowanie nie była to typowa konstrukcja tego rodzaju. Przede wszystkim była kwadratowa, a oprócz tego stała na środku plaży, osadzona na dziewięciu palach. Była częścią życia Dixona od momentu, w którym w dzieciństwie po raz pierwszy wykorzystał te filary jako słupki bramki. Stał teraz u stóp jednego z pali i spojrzał na przykręcone do niego stalowe płyty. Przypomniało mu się, jak rzucił Jake'owi wyzwanie i zaproponował mu, by wspiął się aż do drzwi latarni, wykorzystując śruby w roli chwytów. Żaden z nich nie był nawet bliski sukcesu, ale same próby przyniosły im mnóstwo frajdy.

Komisarz usłyszał znajomy, cichy dźwięk — jego telefon sygnalizował właśnie nadejście nowego e-maila.

Ruszył plażą w kierunku wydm, zamierzając usiąść na jednym z betonowych bloków, które niegdyś zapewniały ochronę przed morskimi falami, lecz wiele lat temu rozpadły się na mniejsze kawałki. Idąc, wyjął telefon i sprawdził skrzynkę pocztową.

jakefayter [Nowy Wpis] Przepraszam — opublikował jakefayter

Temat wiadomości wystarczył, by Dixon stanął jak wryty. Rozpoznał znajomy format powiadomienia towarzyszącego nowym wpisom na blogu Jake'a. Warto byłoby się dowiedzieć, kiedy Jake napisał te słowa, ale to mogło poczekać. Dixon usiadł na betonowym bloku i otworzył wiadomość. Instynktownie przeczuwał, co się święci. Łzy zaczęły powoli płynąć po jego policzkach.

Przepraszam.

Jeżeli czytacie te słowa, jestem już martwy. Wiem, to straszny komunał, ale to prawda. Już dwukrotnie przesuwalem datę planowanej publikacji tego wpisu. Jeżeli pojawił się on na tym świecie, nie ma mnie już wśród żywych.

Zrobiłem coś, z czym nie potrafię żyć. Próbowałem. Bóg mi świadkiem, że próbowałem. Nie potrafię się jednak uporać z tym, co zrobiłem. Mogę jedynie przeprosić wszystkich, których zawiodłem i skrzywdziłem.

Trochę dorabiałem, handlując ecstazy. Ten jeden raz sprzedano mi PMA. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co trafiło w moje ręce. Gdybym wiedział, sprawy mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Tak czy inaczej, sprzedałem to Jennie, a ona zmarła.

Sarah, proszę, uwierz, że naprawdę jest mi bardzo przykro. Nie miałem pojęcia, czym jest PMA. Gdybym dysponował taką wiedzą, nie sprzedałbym tego Jennie. Proszę, uwierz w moje słowa i powiedz Tinie, że ją przepraszam.

Zawiodłem wszystkich, również moich rodziców. Bardzo was kocham i jest mi naprawdę przykro, że nie byłem lepszym synem.

Kiedyś dyskutowaliśmy z Nickiem o tym, by wtedy, gdy nadejdzie nasz czas, wybrać się w klapkach na solową wspinaczkę północną ścianą Eigeru. Lepiej zginąć w wypadku wspinaczkowym niż popełnić samobójstwo. Oto zatem opis tego, co zamierzam zrobić. Planuję związać moje liny węzłem babskim^[1] i zaryzykować zjazd wzdłuż ściany High Rock. Gdy przyjdzie na mnie czas, nie będę tego świadom, a przynajmniej nie targnę się bezpośrednio na własne życie.

Być może to ostatni przejaw mojego tchórzostwa. Kto wie? Proszę tylko o to, byście wybaczyli mi wszystkie moje winy.

Kocham Was wszystkich,

Jake

PS. Powiedzcie Nickowi, że zmieniłem zdanie na temat „Never Mind the Bollocks”. To były najwspanialsze czasy, stary. Do zobaczenia po drugiej stronie. J.

[1] Węzeł babski to nieprawidłowo zawiązany węzeł płaski, który ma tendencję do tego, by samoczynnie się rozwiązywać — *przyp. tłum.*

Słowniczek

Bolt — stały punkt przelotowy, który został osadzony w skale i umożliwia asekurację podczas wspinaczki.

E7 6c — oznaczenie trudności drogi wspinaczkowej w skali brytyjskiej. Składa się z dwóch członów — pierwszy opisuje ogólne trudności drogi: zarówno techniczne, jak i „powagę”, ciąg trudności, ekspozycję i ryzyko towarzyszące odpadnięciu. Wspomniana skala opisowa zaczyna się od określenia *Easy*, potem przechodzi kolejno przez *Moderate* (M), *Difficult* (D), *Very Difficult* (VD), *Severe* (S), *Hard Severe* (HS), *Hard Very Severe* (HVS), *Extremely Severe* (E1, E2, E3 itd.) — obecnie najwyższym stopniem jest E11. Druga część wyceny jest informacją o tym, jak wymagające są najtrudniejsze ruchy na drodze. Ta skala zaczyna się od 1, a kończy (obecnie) na 7b.

Friend — mechaniczny przyrząd służący do asekuracji w rysach. Składa się z trzech lub czterech krzywek, które opierają się o ścianki rysy, a także ze sprężyn i z cięgła, w które wpinane są karabinek lub ekspres, a potem lina.

Kominek, komin — formacja skalna przypominająca wnętrze komina (bez jednej ściany); wspinacz pokonuje komin, zapierając się pomiędzy jego ścianami.

Kruks — kluczowe miejsce na drodze wspinaczkowej.

Mikrokostka — element sprzętu wspinaczkowego służący do asekuracji w rysach, składający się z metalowego „kлина” osadzanego w przewężeniu rysy i cięgła, w które wpinane są karabinek bądź ekspres, a potem lina. Mikrokostka RP2 waży

zaledwie 5 gramów i wytrzymałe statyczne obciążenie masą ciała wspinacza, ale odpadnięcie od ściany kilka metrów ponad takim punktem asekuracyjnym (przelotem) jest bardzo ryzykowne.

Ósemka — popularny węzeł używany przez wspinaczy.

Płyta, płytka — płaska formacja skalna, z reguły słabo urzeźbiona.

Rysa — szczelina w skale, węższa od komina. Wąska rysa mieści jedynie końce palców wspinacza, w szerokiej można zaklinować całą kończynę. W rysach zakłada się punkty asekuracyjne (friendly, kostki).

Shunt — przyrząd zaciskowy firmy Petzl, służący do autoasekuracji podczas zjazdu na linie.

Telegraf — niekontrolowane skurcze nogi wspinacza; tego rodzaju zjawisko często poprzedza moment odpadnięcia od ściany.

Zapatentować — wielokrotnie przejść dany fragment drogi wspinaczkowej, wypracowując przy tym najbardziej optymalny, ekonomiczny i płynny sposób jego pokonania.

Podziękowania

Przede wszystkim chciałbym Ci serdecznie podziękować za przeczytanie tej książki. Opublikowanie pierwszej powieści jest dla pisarza naprawdę przerażającym doświadczeniem; później trzeba się jeszcze wykazać pokorą, by dotrzeć do etapu, na którym człowiek uświadamia sobie, że inni czytają jego dzieło i robią to z przyjemnością. To wszystko składa się na prawdziwą huśtawkę emocjonalną.

Pomysł na tę książkę chodził mi po głowie od dobrych kilku lat, ale dopiero w październiku 2012 roku zebrałem się wreszcie na odwagę i zacząłem pisać. Większa część tego, co dotyczy wspinaczki, ma charakter autobiograficzny, choć przypuszczalnie można tu mówić o odrobinie przesady. Ja wolę jednak określenie „licentia poetica”. To naprawdę były wspaniałe czasy.

Co mogę napisać o Burnham-on-Sea? Spędziłem w tym nadmorskim mieście w Somersecie pierwsze trzydzieści dwa lata swojego życia. To fantastyczne miejsce zamieszkałe przez wspaniałych ludzi, nie brakuje tam również klimatycznych krajobrazów, w których można osadzić fikcyjne wydarzenia. Kocham tę okolicę. Jeżeli kiedyś zdarzy Ci się jechać autostradą M5, zajrzyj do Burnham-on-Sea, usiądź na nabrzeżu i zjedz tam frytki.

Mieszkam z żoną i dwoma psami w Devonie, ale nadal traktuję Burnham-on-Sea jak dom. Regularnie pojawiaam się tam na plaży z psami, czasem wędruję też z dyktafonem w ręce, zbierając materiały do następnej książki.

Jeżeli moje pierwsze dzieło przypadło Ci do gustu, będę wdzięczny za wystawienie opinii na Amazonie. Ta informacja pomoże czytelnikom w podjęciu decyzji, czy warto przeczytać moją książkę, a ja bardzo cenię sobie każdy taki głos.

Jeszcze raz dziękuję za przeczytanie tej książki.

Damien Boyd

Devon, Wielka Brytania

luty 2014 roku